

# Prospołeczny gabinet cieni

Ankieta „Nowego Obywatela”



NOWY  
**BYWATEL**

Teksty zawarte w niniejszym opracowaniu  
ukazały się na łamach dwóch numerów  
kwartalnika „Nowy Obywatel” -  
z zimy 2012 (7/58) oraz wiosny 2013 (8/59)

Ankieta przygotował zespół w składzie:  
KONRAD MALEC  
REMIGIUSZ OKRASKA  
MICHAŁ SOBCZYK

Pomoc: Zuzanna Faliszewska,  
Bartosz Oszczepalski, Magdalena Wrzesień

ISBN 978-83-937886-1-3

- 3 **Wstęp**
- 4 **Ministerstwo Zdrowia** DR MAREK BALICKI
- 6 **Ministerstwo Mediów Publicznych** BARBARA BUBULA
- 8 **Ministerstwo Gospodarki Społecznej** DR HAB. RYSZARD BUGAJ
- 11 **Ministerstwo Dialogu Społecznego i Demokracji Ekonomicznej** PIOTR CIOMPA
- 14 **Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej** BOGDAN GRZYBOWSKI
- 16 **Ministerstwo Polityki Prorodzinnej** DR HAB. EWA LEŚ
- 18 **Ministerstwo Cyfryzacji i Nowych Mediów** JAROSŁAW LIPSZYC
- 20 **Ministerstwo Spraw Zagranicznych** BERNARD MARGUERITTE
- 22 **Ministerstwo Zrównoważonego Rozwoju Miast** LECH MERGLER
- 24 **Ministerstwo Przewycięzania Nierówności Regionalnych** DR HAB. WŁODZIMIERZ PAŃKÓW
- 26 **Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego** PAWEŁ ROJEK
- 28 **Ministerstwo Sprawiedliwości** DR ZBIGNIEW ROMASZEWSKI
- 30 **Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego** PAWEŁ SOLOCH
- 32 **Ministerstwo Obrony Państwa i Obywateli** DR HAB. PAWEŁ SOROKA
- 34 **Ministerstwo Rozwoju Nauki i Szkolnictwa Wyższego** DR JULIAN SREBRNY
- 36 **Ministerstwo Rozwoju Społecznego i Wsparcia Socjalnego** DR HAB. RYSZARD SZARFENBERG
- 38 **Ministerstwo Skarbu Państwa i Finansów Publicznych** JANUSZ SZEWCZAK
- 41 **Ministerstwo Ochrony Środowiska i Przyrody** PROF. DR HAB. LUDWIK TOMIAŁOJC
- 43 **Ministerstwo Transportu i Mobilności** KAROL TRAMMER
- 45 **Ministerstwo Wsparcia Rolnictwa i Wsi** JANUSZ WOJCIECHOWSKI
- 46 **Ministerstwo Edukacji Publicznej** DR HAB. MARTA ZAHORSKA
- 48 **Ministerstwo Służby Publicznej** DR ANDRZEJ ZYBAŁA
- 50 **Noty biograficzne**

## WSTĘP

Zgodnie z ideami przyświecającymi tworzonemu przez nas pismu „Nowy Obywatel” przygotowaliśmy eksperyment intelektualny polegający na takim doborze osób i recept na rozwiązanie problemów nękających Polskę, który bazuje na perspektywie wspólnotowej, egalitarnej, prospołecznej, demokratycznej i przyznającej instytucjom publicznym istotną rolę w kreowaniu lepszej kondycji naszego kraju niż obecna.

Jak to w eksperymentach bywa, mogliśmy sobie pozwolić na dużą dowolność. Przede wszystkim, co należy mocno podkreślić, mogliśmy dokonać wyboru „ministrów” także spośród kandydatów nie zamierzających pełnić funkcji publicznych, a wręcz odcinających się - z różnych przyczyn - od takiej ewentualności. Z tego względu nie należy traktować ogółu osób biorących udział w ankiecie jako ostrzących sobie apetyty na posady rządowe. Nie o personalia bowiem tutaj chodzi (stąd brak premiera naszego „rządu”), lecz o idee, praktyczne koncepcje i intelektualne drogowskazy. Albo po prostu o ścią-gawkę dla potencjalnego rządu, który chciałby realizować politykę naprawdę prospołeczną.

Formuła eksperymentu pozwoliła nam także na coś, co wygląda na ekstrawagancję, a co w naszym odczuciu wcale nie musi nią być. Otóż nasz „rząd” oznacza przede wszystkim potraktowanie serio idei rządu fachowców. Po pierwsze wybraliśmy osoby z przeróżnych, nieraz silnie skonfliktowanych, środowisk ideowo-politycznych, oraz takie, które odci-nają się od tego rodzaju samoidentyfikacji. Po drugie są to naprawdę fachowcy, choć o różnej „podbudowie” - od naukowców z tytułami profesorskimi i z najlepszych uczelni, przez ekspertów doświadczonych w służbie publicznej, po amatorów pełnych pa-sji w zgłębianiu danej dziedziny. Łączy ich krytyczny osąd neoliberalizmu - ważniejszy z naszego punktu widzenia niż lojalność środowiskowa czy przynależ-ność partyjna.

Na potrzeby ankiety sformułowaliśmy następujące pytania/zagadnienia:

- ▶ *Jakie sfery leżące w obrębie zainteresowań Państwa resortu wymagają szczególnie pilnej bądź szeroko*

*zakrojonej interwencji publicznej (m.in. najbardziej dotkliwe problemy społeczne, instytucje wymagające pilnego doinwestowania, mechanizmy, które nie działają z powodu braku odpowiednich przepisów wykonawczych)?*

- ▶ *Jakie byłyby Państwa pierwsze decyzje po objęciu teki ministra (np. inicjatywy ustawodawcze w celu korekty wadliwych przepisów czy ustanowienia nowych mechanizmów, zmiany w organizacji lub sposobie finansowania instytucji podległych ministerstwu, w tym ich likwidacja albo tworzenie nowych)?*
- ▶ *Pomysły na wykorzystanie potencjału, jaki oferują: fundusze europejskie, współpraca z innymi instytucjami centralnymi, samorządami, organizacjami społecznymi, środowiskami naukowymi oraz biznesem.*
- ▶ *Główne cele do osiągnięcia w ciągu czteroletniej kadencji, z zarysem celów długofalowych.*

*W konstruowaniu list najpilniejszych/najważniejszych działań proszę nie obawiać się wyznaczania ambitnych celów, np. w odwołaniu do krajów o najwyższym poziomie rozwoju. Jednocześnie prosimy odnosić się do własnych doświadczeń praktycznych i wiedzy o stanie obecnym (kontekst społeczny, realia finansowe i instytucjonalne w obrębie danej sfery). Zależy nam na dokonaniu inwentaryzacji celów dla polityki państwa, które będą zarazem odważne, jak i możliwe do realizacji na przestrzeni jednej-dwóch kadencji.*

Nie licząc ograniczonej objętości wypowiedzi, wynikającej zarówno z możliwości naszego pisma, jak i z chęci podobnego potraktowania wszystkich resortów, nasi „ministrowie” mieli pełną dowolność w kwestii formy, proporcji itp. Uważni czytelnicy z pewnością zauważą, iż część wypowiedzi dotyczy resortów, które obecnie... nie istnieją lub noszą od-mienne nazwy. Wyszliśmy bowiem z założenia, że aby dokonać głęboko prospołecznej zmiany obecnego kursu, konieczne są korekty również na poziomie takim jak nazewnictwo i zakres działania części mi-nisterstw czy wręcz dedykowanie pewnym sferom rzeczywistości społecznej resortów celowych, do-tychczas nie utworzonych. ✂

# Ministerstwo Zdrowia



## DR MAREK BALICKI

**G**dybym miał być ponownie ministrem zdrowia, skupiłbym się na rozwiązaniu kluczowych problemów naszego systemu ochrony zdrowia, mianowicie na kwestiach dostępu do opieki zdrowotnej, finansowania ze środków publicznych i funkcjonowania Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) oraz planowania zasobów rzeczowych, czyli sieci szpitali.

Obecnie NFZ jest dysfunkcyjny i wymaga zmian o charakterze strukturalnym. Jako minister wprowadziłbym demokratyczną kontrolę nad tą instytucją. Na przestrzeni ostatnich lat, w związku z brakiem demokratycznego nadzoru, doszło bowiem do wielu wynaturzeń. Są dziedziny, w których NFZ finansuje świadczenia medyczne na poziomie 60-70% ich realnych kosztów, a są i takie, w których to finansowanie wynosi 130-140%, czyli występuje duża nadpłata w stosunku do rzeczywistych kosztów ponoszonych przez świadczeniodawców. W sytuacji, gdy rozwijający się sektor prywatny, który sprzedaje usługi NFZ, koncentruje swoją działalność na świadczeniach wysoko wycenianych, następuje poważne zagrożenie nieracjonalnej alokacji środków na poszczególne dziedziny. Sektor prywatny udziela świadczeń, które są opłacalne, a sektor publiczny w większości udziela tych świadczeń, które są niedofinansowane. Oprócz właściwego nadzoru, należy doprowadzić do decentralizacji, a co za tym idzie: do regionalizacji NFZ. Musi się ona jednak odbywać zgodnie z podziałem administracyjnym kraju, a nie - jak chciałaby Platforma Obywatelska - według specjalnie utworzonych regionów, obejmujących teren kilku województw.

Uważam, że nie ma potrzeby zmiany struktur NFZ, które funkcjonują na poziomie województw. Trzeba zlikwidować centralę oraz powołać agencję ds. taryf i rozliczeń. Ustalałaby ona ceny świadczeń tak, żeby nie było anomalii, które występują obecnie. Natomiast oddziały wojewódzkie NFZ, po uzyskaniu większej niż dotychczas samodzielności, powinny być nadzorowane przez rady pochodzące z wyborów powszechnych. Można je przeprowadzić wraz z wy-

borami do samorządu terytorialnego. Wtedy - oprócz burmistrzów, radnych gmin, powiatów i sejmików województw - wybieralibyśmy również przedstawicieli do rady wojewódzkiej NFZ.

Moim zdaniem nie jest celowe wspieranie przez państwo rozwoju ubezpieczeń prywatnych. Wiadomo bowiem, że ich efektywność jest niższa niż systemów ubezpieczeniowych opartych na finansowaniu publicznym, ponieważ sektor prywatny nie obejmuje całej populacji.

Co do planowania zasobów, to dzisiaj nie mamy żadnego mechanizmu prawnego, który w skali województwa regulowałby sieć placówek opieki zdrowotnej. Skutkuje to chaotycznymi decyzjami dotyczącymi wydatków inwestycyjnych, nieadekwatnym do potrzeb rozmieszczeniem placówek, likwidowaniem niektórych dziedzin działalności, przede wszystkim tych, które są gorzej finansowane, a nadmiernym rozwojem tych, które są dobrze finansowane, jak np. kardiologia interwencyjna. Konieczne jest zatem ustawowe wprowadzenie instrumentów, które umożliwią planowanie rozmieszczenia zasobów służących udzielaniu świadczeń medycznych finansowanych ze środków publicznych.

Jeśli chodzi o racjonowanie dostępu do opieki zdrowotnej, to problemem tym nikt się w Polsce nie zajmuje. Wprawdzie pewne próby podjęto w zespole ekspertów w 2004 r., tj. gdy Trybunał Konstytucyjny uchylił pierwszą ustawę o NFZ, ale w ostatnich latach nie poszły za tym żadne działania. I tu jest chyba najwięcej do zrobienia. Bo jeśli mamy ograniczone środki, to niezwykle ważne jest ustalanie priorytetów, właściwych procedur określenia tychże priorytetów oraz takich zasad korzystania z systemu, żeby wydatkowanie środków było możliwie najkorzystniejsze z punktu widzenia interesu publicznego i całego społeczeństwa.

Należy odejść od identyfikowania ubezpieczonych. Polaków nieobjętych powszechnym ubezpieczeniem zdrowotnym jest kilkaset tysięcy. Tymczasem każde-

go roku mamy do czynienia z milionami wniosków o ubezpieczenie, identyfikację składek itd. Prowadzi się więc mnóstwo czynności po to, aby oddzielić te kilkaset (100-200) tysięcy obywateli od 37 milionów. Są to czynności zupełnie nieracjonalne, a w ZUS i KRUS wydaje się na nie około 200 mln zł rocznie. W dodatku nie mamy policzonych kosztów, jakie w związku z tymi czynnościami ponoszą pracodawcy. Należy więc wprowadzić obywatelskie prawo do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych i zrezygnować z prowadzenia ciągłej identyfikacji tego, czy ktoś jest ubezpieczony, czy nie. Jednocześnie proponuję, żeby utrzymać składkę zdrowotną na obecnym poziomie, ale nazwać ją podatkiem zdrowotnym, i pobierać od tych samych dochodów, od których jest teraz naliczana, przy czym mogłyby to robić urzędy skarbowe. Wtedy nie trzeba będzie marnotrawić co roku tych 200 mln zł.

Jeśli celem polityki zdrowotnej państwa jest zapewnienie zdrowia całej populacji, to powinno nam zależeć, żeby nieubezpieczeni, najczęściej ludzie wykluczeni społecznie, chodzili do lekarza. W naszym interesie jest, aby właśnie takie osoby korzystały z ambulatoryjnej opieki zdrowotnej, a nie trafiały do szpitala dopiero w momencie, kiedy stan ich zdrowia jest krytyczny, a leczenie bardzo kosztowne. Przecież gdy człowiek, który nie ma żadnych dochodów, trafi do szpitala, to państwo i tak ostatecznie jest zmuszone opłacić jego leczenie.

Warto zastanowić się nad wykorzystaniem w ochronie zdrowia takich form organizacyjnych placówek, które nie mieszczą się w klasycznym podziale na prywatne i publiczne. Kilka lat temu w szpitalu, którego jestem dyrektorem, podjęliśmy taką próbę. Na gruncie obowiązującego prawa (kodeks spółek handlowych) chcieliśmy przekształcić szpital w przedsiębiorstwo non profit, które nie byłoby publiczne, nie należałoby ani do skarbu państwa, ani do samorządu terytorialnego. Chcieliśmy przekształcić się w przedsiębiorstwo społeczne, tj. spółkę działającą według zasad ekonomii społecznej. Jej głównym celem nie byłoby działanie dla zysku, lecz realizacja misji. Udziały należałyby do pracowników, ale byłyby nieodstępowne, czyli nie byłaby to prywatyzacja pracownicza, polegająca na rozdawaniu akcji, które później można sprzedać. Niestety spotkaliśmy się z całkowitym niezrozumieniem władz samorządowych. Dla mnie było to rozczarowanie, że w stolicy dużego, europejskiego państwa brakuje zrozumienia dla tej formuły, skoro np. w Wielkiej Brytanii nawet deweloperzy podejmują takie kroki.

Działania na rzecz wprowadzenia możliwości tworzenia placówek ochrony zdrowia w formie przedsiębiorstwa społecznego nie zaczynałbym od regulacji ustawowych. Zbyt duże jest ryzyko, że po-

wstanie prawo niezyciowe i niewykonalne, jak np. ustawa o partnerstwie publiczno-prywatnym, która po prostu nie działa. Uważam, że najpierw należy przeprowadzić kilka eksperymentów w oparciu o obowiązujące prawo, tj. kodeks spółek handlowych. Na jego podstawie umowę spółki można spisać w taki sposób, aby nie było możliwości przekształcenia jej w podmiot o charakterze biznesowym. Jedną z zalet tego rozwiązania jest demokratyczny nadzór nad firmą, sprawowany przez ludzi, którzy w niej pracują. Dopiero po dokonaniu kilku takich prób można myśleć o uregulowaniach prawnych. Sądzę, że rząd, zamiast forsowania wyłącznie polityki przekształcania szpitali w spółki o charakterze biznesowym, zaproponowanej przez minister Kopacz, powinien stworzyć program wspierający tego typu przekształcenia, przy czym część środków na jego realizację mogłyby pochodzić z funduszy europejskich. W większych ośrodkach organizacje pozarządowe mogłyby być dobrym partnerem samorządów w tego typu przedsięwzięciach, które rząd powinien nie tylko wspierać, ale i inicjować.

Obszarem wymagającym naprawy jest również wielkość nakładów przeznaczanych na zdrowie. U nas finansowanie publiczne ochrony zdrowia jest wyraźnie mniejsze niż w byłych krajach socjalistycznych, takich jak Czechy, Słowacja czy Węgry. Dzisiaj wydajemy na nią około 4-4,5% PKB, a powinniśmy wydawać 6-6,5% PKB. Uzyskanie tak dużego wzrostu nakładów z pewnością nie jest możliwe w ciągu najbliższych lat, ale jak najszybciej trzeba rozpocząć przygotowania do osiągnięcia takiego poziomu finansowania w przyszłości.

Wbrew temu, co sugeruje PO, reformy strukturalnej NFZ nie da się przeprowadzić w ciągu jednego roku. Ale na pewno można to zrobić w dwa lub trzy lata. I w takim samym czasie można wprowadzić uregulowania prawne dotyczące sieci szpitali. Poza tym niezbędne jest pilne opracowanie i wdrożenie przejrzystych mechanizmów alokacji środków przeznaczonych na opiekę zdrowotną, a także rozpoczęcie poważnej, publicznej debaty na ten temat. Dlaczego jest to tak ważne? Zobaczmy na przykładzie. Ponieważ w ostatnich latach wydatnie wzrosły wydatki na leki, to należy zapytać, czy tak duży wzrost był racjonalny? Czy nie jest tak, że wydając te pieniądze, ograniczyliśmy istotnie dostęp innych pacjentów do leczenia? Czy nie jest tak, że w ten sposób nie uzyskaliśmy żadnych znaczących efektów w zakresie stanu zdrowia obywateli, a jedynie pozwoliliśmy zarobić koncernom farmaceutycznym? Tego typu problemów związanych z racjonowaniem środków na ochronę zdrowia jest bardzo dużo. Dlatego rząd powinien w końcu wziąć byka za rogi, a nie ulegać naciskom różnego rodzaju lobby. ✖



# Ministerstwo Mediów Publicznych



BARBARA BUBULA

Od dwudziestu lat elity głoszą pogląd, że politykom wara od mediów. TVP i Polskie Radio wielokrotnie były „odpolityczniane”, a równocześnie trwała ostra walka między partiami o wpływy we władzach tych mediów, zaś one same zostały doprowadzone do ruiny finansowej i programowej. Obłudne odżegnywanie się rządu od kształtowania polityki w dziedzinie mediów audiowizualnych doprowadziło do powstania rażącej dysproporcji udziału w debacie publicznej ważnych grup społecznych. „Niewidzialna ręka rynku” sprzyjała komercjalizacji, obniżaniu poziomu intelektualnego i kształtowaniu mentalności postkolonialnej, zniszczyła obywatelski wymiar tych mediów, działała antypaństwowo. Media publiczne są w Polsce niczyje, władza nad nimi rozproszona jest pomiędzy ministrami kultury, administracji i cyfryzacji, ministrem skarbu oraz Krajową Radą Radiofonii i Telewizji. W rezultacie nie ma gospodarza, który zatroszczyłby się zarówno o poziom materialny, jak i programowy mediów, o stworzenie właściwych podstaw prawnych dla ich funkcjonowania, i który dbałby o ich wolność.

W wielu krajach obserwowane jest zjawisko osłabienia wpływu tradycyjnych narodowych nadawców radiowych i telewizyjnych, co jest rezultatem słabnięcia państw i dekompozycji wspólnotowych struktur niekomercyjnych. Jednak tam zawczasu elity zadbały o właściwy poziom finansowania mediów publicznych, traktując je jako system scalania społeczeństwa wokół wspólnych wartości, a także ważny czynnik promocji kultury własnego kraju na zewnątrz. W Polsce poziom finansowania publicznego radia i telewizji kształtuje się na poziomie 0,2-0,3 promila PKB, podczas gdy w Niemczech wynosi 2,9 promila PKB, w Wielkiej Brytanii 2,5 promila, w Szwajcarii i w Słowenii 2,3 promila, we Włoszech 1,1 promila. Średnia dla 20 badanych krajów wynosi

1,6 promila PKB. To miara polityki państwa wobec mediów publicznych jako instytucji. Niech symbolem tych dysproporcji będzie kwota 7 miliardów euro przeznaczanych na publiczne media w Niemczech w stosunku do zaledwie 120 milionów euro w Polsce.

Dlatego pierwszym moim celem jako ministra byłoby ustalenie takiego systemu finansowania mediów publicznych, by zapewnić im środki publiczne w wysokości co najmniej 1 promila PKB, co w liczbach bezwzględnych wynosi około 1,5 mld zł. Dla uzyskania takiej kwoty wystarczyłby abonament wynoszący zaledwie 4 zł miesięcznie, płacony jednak solidarnie przez wszystkich dorosłych obywateli. Widać stąd, jak wielkie spustoszenie poczyniło przyzwolenie na dziurawy system abonamentowy, wskutek czego obecnie media publiczne utrzymywane są zaledwie przez ok. 10% Polaków. Proponowana kwota finansowania pozwoliłaby na znaczne ograniczenie emisji reklam w TVP, której utrzymanie opłacane jest aż w 90% z przychodów komercyjnych, co ma destrukcyjny wpływ na poziom programu.

Kto płaci, ten wymaga. Zwiększenie poziomu środków publicznych powinno być przeprowadzone równocześnie z poddaniem ich surowej kontroli. Załączki tego systemu już istnieją, jednak nie są wykorzystywane. To szczegółowy roczny plan programowy, w którym ustala się liczbę godzin produkcji programów dla dzieci, filmów animowanych, dokumentalnych, seriali historycznych, spektakli teatru telewizyjnego, transmisji koncertów, publicystyki, transmisji sportowych itd. Przepisy te obecnie nie są egzekwowane.

Zdjęcie komercyjnej kłatwy doprowadziłoby do zwiększenia liczby godzin programu poświęconego kulturze wysokiej, edukacji historycznej i pogłębionej debacie publicznej. Media publiczne powinny być mecenasem wielkich produkcji filmowych i seriali opartych na klasycie polskiej literatury. Ile to już lat

upłynęło od ostatnich ekranizacji „Lalki”, „Faraona” czy „Krzyżaków”? A ile znakomitych dzieł literackich dotychczas w ogóle nie trafiło na ekrany? Media publiczne kształtują gusty kulturalne i są niezastąpionym nauczycielem tradycji dla milionów. Co roku powinny powstawać co najmniej dwa ciekawe serie historyczne, wypełniające białe plamy w naszej historii, także tej dawniejszej. Chciałabym również, żeby odrodziła się polska produkcja filmów animowanych dla dzieci, zamawianych przez TVP, i aby w Polsce powstawało ich co najmniej tyle, ile we Francji, czyli 300 godzin rocznie, a nie... zero, jak obecnie. Należy też powrócić do mecenatu nad reportażem radiowym i hojnie wspierać filmy dokumentalne oraz dbać o obecność poezji. Jesteśmy krajem niezwykle bogatym przyrodniczo, z tradycjami produkcji filmów tego typu. Czas tę tradycję nie tyle odrodzić, ale uczynić z niej narodową specjalność. Ważne są także audycje o języku polskim, wyjaśniające rolę kultury języka i wzbudzające zainteresowanie polszczyzną.

Przywróciłabym również zlikwidowane ledwo w rok po utworzeniu prestiżowe nagrody mediów publicznych dla najlepszego dzieła muzyki poważnej (OPUS) i literatury (COGITO).

W porze największej oglądalności trzeba nadrobić braki w edukacji obywatelskiej Polaków. Należy wyjaśniać im zasady funkcjonowania państwa i najważniejszych dziedzin życia zbiorowego: edukacji, służby zdrowia, systemu emerytalnego, budżetu, ochrony środowiska. Usunęłabym z mediów publicznych infantylną formę programów informacyjnych i głupie seriale. Poszukałabym nowych talentów dziennikarskich i zrezygnowałabym z usług większości obecnych dyżurnych „ekspertów”.

Odrodzenie mediów publicznych to także znaczne wzmocnienie regionalnych stacji radiowych i telewizyjnych. Przykład klęski regionalnych programów komercyjnych (TVN Warszawa i TV Silesia), które musiały przejść do Internetu lub zmienić charakter na ogólnokrajowy, wskazuje, że nie sposób finansować mediów lokalnych z reklamy. Co najmniej połowa środków publicznych powinna być przeznaczana na ten cel. Lokalna produkcja telewizyjna wynosi obecnie za-

ledwie 3 godziny dziennie, a budynki i urządzenia nie są modernizowane i właściwie wykorzystywane. W wielu miastach są świetni dziennikarze, z których umiejętności się nie korzysta. Konieczne jest kilkukrotne zwiększenie liczby godzin lokalnej produkcji - promocja wybitnych osobowości, tradycji regionu, stowarzyszeń, obszarów przyrodniczych.

Współczesność mediów oznacza większy udział widzów w tworzeniu programu. Niezbędne jest radykalne zwiększenie kompetencji rad programowych (dziś zupełnie ignorowanych), wyłanianych spośród aktywnych widzów. Ocena rad programowych w formie corocznego absolutorium programowego decydowałaby o przedłużeniu kontraktu prezesów publicznej radiofonii i telewizji. Potrzebna jest publikacja w Internecie ocen i recenzji poszczególnych programów, wytworzenie zwyczaju dobrej analizy poszczególnych gatunków radiowych i telewizyjnych. Każda redakcja miałaby obowiązek stworzenia własnej społeczności wśród widzów; nie od rzeczy byłoby również tworzenie sieci klubów w mniejszych miejscowościach, które regularnie odwiedzane byłyby przez autorów i wykonawców danych audycji. Media publiczne miałyby obowiązek wspierania samoorganizacji obywateli.

Aby to uzyskać, nie trzeba czekać, aby obecna telewizja „zdechła”, żeby „zaorać pobojuwisko”. Wystarczy zawrzeć pakt na rzecz mediów publicznych pomiędzy wszystkimi ugrupowaniami politycznymi, które uznają ich wartość i nie chcą ich zniszczenia, wsparty utworzeniem ogólnopolskiego ruchu aktywnych odbiorców mediów publicznych. Stanowiłoby to symboliczny nowy początek polskiego radia i telewizji.

Odnowione media publiczne miałyby obowiązek prezentacji pełnego spektrum poglądów politycznych i gospodarczych. Ważnym ich zadaniem byłaby ochrona dzieci i młodzieży przed przemocą i demoralizacją. Media publiczne wspierane przez moje ministerstwo uczyłyby także, jak uchronić się przed manipulacją poprzez media i reklamę.

Archiwa mediów publicznych stałyby się bezpłatnie dostępne przez Internet dla wszystkich płacących abonament. ✘

# Ministerstwo Gospodarki Społecznej



**DR HAB. RYSZARD BUGAJ**

**G**dybym mógł decydować, to starałbym się nadać inny niż obecny kierunek gospodarczej i społecznej polityce Polski. Oczywiście ta polityka powinna być zakotwiczona w profesjonalnej diagnozie i orientować się na jasno określone cele. Te ostatnie nigdy nie mogą być jednak w pełni obiektywne. Ich zdefiniowanie zawsze związane jest z preferencją określonych interesów i wyrasta z aksjologicznych przekonań.

Patrzę na procesy społeczne i gospodarcze przede wszystkim przez pryzmat długookresowych interesów dużych grup (pracowników, rolników, a także świadczeniobiorców). Jestem przekonany, że realna równość szans jest najważniejszym warunkiem możliwie szybkiego rozwoju gospodarczego. Przyjmuję, że nie ma globalnej i pozytywnej alternatywy dla ładu ustrojowego opartego o demokrację przedstawicielską, rynek i prywatną własność. Rynek ma jednak pewne wady i dlatego konieczna jest aktywna polityka suwerennego państwa. Poniżej formułuję postulaty zgodne z tą generalną orientacją.

W najbliższych latach polityka makroekonomiczna powinna być zrównoważona, tzn. musi ograniczać deficyt, a jednocześnie w maksymalnie możliwym stopniu stymulować popyt globalny. Jedyna droga to zwiększenie podatkowych obciążeń grup o wysokich dochodach. Tylko gospodarstwa domowe o wysokich dochodach mogą bowiem ponieść dodatkowe ciężary na rzecz redukcji deficytu, a mimo to nie ograniczyć bieżących wydatków na dobra krajowe.

Kompleksowa reforma podatkowa (nie tylko z powodu wyżej wspomnianych uwarunkowań makroekonomicznych) powinna generalnie zmierzać do ustanowienia realnie progresywnych obciążeń. W moim przekonaniu powinna ona obejmować: likwidację podatku liniowego dla samozatrudnio-

nych (ten podatek płacą tylko najbogatsi), niewielkie (o 1-2 punkty procentowe) obniżenie dolnej stawki podatku PIT i ustanowienie nowej górnej stawki od nadwyżki ponad bardzo wysokie dochody (np. ponad 50 tys. miesięcznie), stopniowe obejmowanie podatkiem PIT na ogólnych zasadach dochodów z rolnictwa (wliczając w nie dotacje obszarowe z UE), ograniczenie (przez wprowadzenie na szeroką skalę kategorii kosztu zryczałtowanego) zaniżania dochodów do opodatkowania dokonywanego przez sztuczne zaliczanie do kosztów wydatków konsumpcyjnych (np. na luksusowy samochód), opodatkowanie transakcji na rynku kapitałowym (pod warunkiem wprowadzenia takiego podatku w UE).

Reforma podatkowa powinna też zmienić konstrukcję podatku od nieruchomości poprzez przyjęcie, że podstawą wymiaru podatku jest jej wartość. Powinny być jednak zastosowane bardzo niskie stawki, tak by ciężary podatkowe np. właściciela „standardowego” mieszkania lub domu jednorodzinnego nie wzrosły. Należy też powrócić do pobierania podatku od spadków i darowizn, ale znaczna wartość spadku (np. 500 tys. zł) przypadająca na jednego spadkobiercę powinna być z podatku zwolniona.

Zasadniczych zmian wymaga również system ubezpieczeń emerytalno-rentowych. Najważniejsze jest ustanowienie zasady, że wszystkie dochody z pracy są „oskładkowane” według jednolitej stawki. Zasada ta powinna obejmować również rolników i „mundurowych”. Można oczekiwać, że w konsekwencji wprowadzenia tych zmian ustaną zasadnicze przyczyny wymuszania tzw. umów śmieciowych. Ponadto należy znieść jednolity wiek emerytalny, ustalając normę minimalną (62 lata dla kobiet i 64 dla mężczyzn), upoważniającą pracownika do przejścia na (nieco obniżoną) emeryturę, i normę maksymalną



(odpowiednio 64 i 66 lat), upoważniającą pracodawcę (ale nie obowiązkowo) do „wysłania” pracownika na emeryturę. Uczestnictwo (i jego zakres) w II filarze powinno być dobrowolne, a katalog podmiotów rynkowych upoważnionych do gromadzenia składek ubezpieczeniowych rozszerzony na duże banki. Dla likwidacji (lub choćby ograniczenia) redystrybucji na rzecz ubezpieczonych o wyższych dochodach należy wprowadzić łagodną degresję wysokości świadczeń względem zgromadzonych kapitałów emerytalnych. Limit wynagrodzenia (dochodu) oskładkowego należy powiększyć z obecnych 2,5 średnich wynagrodzeń do np. pięciu średnich. Jednocześnie ustanowić trzeba prawo ubezpieczonego do jednorazowego pobrania części kapitału emerytalnego, ponad kwotę zabezpieczającą wypłatę świadczenia na przeciętnym poziomie – oczywiście świadczenie byłoby wtedy odpowiednio obniżane.

Konieczne jest również poprawienie zabezpieczenia socjalnego dla osób bezrobotnych poprzez rozszerzenie uprawnień do zasiłku, a także jego niewielkie zwiększenie. Równoległe z tym wzmocnić należy kontrolę zatrudnienia, a także ustanowić w ograniczonym zakresie obowiązek świadczenia pracy przez osoby bezrobotne na rzecz społeczności lokalnej.

Wzmocniłbym również politykę przeciwdziałania zapaści demograficznej. Konieczne jest w krótkim okresie zagwarantowanie powszechnego dostępu do żłobków i przedszkoli – bezpłatnych dla rodzin wielodzietnych i wysoko dotowanych dla pozostałych. W nieodległej przyszłości ustanowione powinno być także uprawnienie rodzin do bonów na zakup „wyprawki szkolnej” (przede wszystkim podręczników). Płatne urlopy macierzyńskie zastąpiłbym „stypendiami” dla matek/ojców zajmujących się dziećmi do lat 3. Stypendia w tej samej wysokości, np. na poziomie minimalnego wynagrodzenia, byłyby przyznawane bez względu na wcześniejsze zatrudnienie.

Ponadto konieczne jest ograniczenie niektórych rodzajów wydatków publicznych. Wiele instytucji jest rozbudowanych ponad miarę. Liczba członków Trybunału Konstytucyjnego, Rady Polityki Pieniężnej, Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji powinna być radykalnie zmniejszona. Dodatkowo zmniejszone powinny być koszty administracyjne, a także nakłady na utrzymanie sejmu, senatu, urzędu prezydenta. Poza tym zrezygnowałbym z trójszczeblowego systemu samorządów terytorialnych i zlikwidowałbym samorzady powiatów. Można także bez szkody zmniejszyć dotacje do partii politycznych nawet o ⅓.

Istotne oszczędności można uzyskać również poprzez rezygnację z ostentacyjnych wydatków publicznych i zmniejszenie jednostkowych kosztów

infrastruktury (np. słynnych ekranów dźwiękochłonnych na budowie dróg).

Uważam też, że państwo powinno zaangażować się w realną pomoc uzyskania mieszkania przez młode rodziny o niewysokich dochodach. Trzeba podjąć znaczący program budowy mieszkań na wynajem (20–30 tys. mieszkań rocznie). Czyszn w tych zasobach powinien pokrywać bieżące koszty eksploatacyjne. Rodziny wynajmujące mieszkania powinny mieć – po określonym czasie – prawo do ich wykupu po cenie równej wartości odtworzeniowej.

Podobnie za konieczne uważam radykalne przeciwstawienie się upolitycznieniu kadr przedsiębiorstw publicznych. Można tu uzyskać poprawę, powołując instytucję analogiczną do RPP, wyłanianą przez parlament (jednak nie według zasady, że większość obsadza wszystkie miejsca, lecz w przybliżonej proporcji do liczebności większości rządowej i opozycji) spośród osób o odpowiednich kwalifikacjach, nie pełniących w przeszłości żadnych funkcji politycznych. Rada powinna mieć wyłączną i bezpośrednią kompetencję do powoływania w trybie konkursowym kadr kierowniczych w „strategicznych przedsiębiorstwach”.

Sądzę też, że w Polsce powinien istnieć mniejszościowy sektor przedsiębiorstw publicznych działających generalnie zgodnie z zasadami rynkowymi, ale korzystających (w niektórych przypadkach i tylko w niedługim okresie przejściowym) z pewnych form pomocy publicznej. Powinny to być nieliczne przedsiębiorstwa technologiczne, przedsiębiorstwa w sektorach „naturalnego monopolu” (np. na kolei), wybrane banki i przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe, a również przedsiębiorstwa w sektorach silnie zdominowanych przez kapitał zagraniczny. Przesłanką do utworzenia listy takich przedsiębiorstw publicznych powinna być aktywna polityka przemysłowa.

Uważam również, iż pracownicy powinni uzyskać realne prawa współuczestnictwa w zarządzaniu przedsiębiorstwami – zarówno prywatnymi, jak i publicznymi. Wynagrodzenia menedżerskie powinny być ograniczone przez prawo: w przedsiębiorstwach publicznych przez określenie bezpośrednich limitów (wyższych niż obecnie), natomiast w przedsiębiorstwach prywatnych ten limit powinien dotyczyć wypłat wliczanych w ciężar kosztów. Jednoznacznie prawnie powinna być też uregulowana kwestia wysokości odpraw, np. dla menedżerów z tytułu zakazu pracy u konkurencji.

W moim przekonaniu państwo powinno – przez system ulg podatkowych oraz decyzje dotyczące inwestycji infrastrukturalnych – silniej wspierać regiony o niskim poziomie rozwoju i wysokim bezrobociu. Potrzebne jest przeciwstawienie się demontażowi usług publicznych (szczególnie poczty

i transportu publicznego) na terenach o niskim rozwoju gospodarczym. Ze względów ekologicznych (a również dla wzmocnienia pozycji konkurencyjnej krajowych wytwórców) przystąpić należy do realizacji programu „TIR-y na tory” w przewozach transgranicznych.

Niezbędne jest także jednoznaczne określenie długookresowej polityki integracyjnej. Polska nie powinna w dającym się przewidzieć czasie przystępować do strefy euro, natomiast musi stanowczo domagać się respektowania przez Brukselę zasady solidarności zgodnie ze standardami stosowanymi w przeszłości (transfery finansowe do 4% PKB na „politykę spójności” - na lata 2014-2020 byłoby to 450-500 mld zł). Nie można też akceptować dyskryminujących Polskę programów redukcji zanieczyszczeń. Nie ma również dobrych powodów, by przystępować do zintegrowanego europejskiego nadzoru finansowego. Jednocześnie Polska powinna energicznie zabiegać o oszczędności na rozdętej brukselskiej biurokracji, a także o racjonalizację wydatków na dotacje rolnicze.

Na koniec chciałbym podkreślić, iż chociaż dotychczasowa transformacja ma na koncie istotne sukcesy, nie była ona (szczególnie z perspektywy „zwykłych ludzi”) polityką optymalną. Najważniejsze jest jednak to, że polityka ta już się „zużyła” i warunkiem rozwoju w najbliższych latach jest zasadnicza jej korekta. W szczególności odrzucić trzeba zamiar rządu, by koszty kryzysowych procesów w gospodarce niemal w całości przerzucić na uboższe grupy, chroniąc środowiska uprzywilejowane, stanowiące polityczne zaplecze obecnej większości parlamentarnej. Również warunkiem zapewnienia większego dynamizmu (i przeciwstawienia się peryferyzacji gospodarki) jest dużo bardziej aktywna polityka państwa.

Ewidentnie demagogiczny jest argument, że zwrot „socjalno-interwencyjny” miałby być nierealny z powodów budżetowych („nie stać nas”). Polska decydując się na pobieranie podatków według standardów powszechnie stosowanych w krajach Unii ma wszelkie możliwości, aby celową i możliwą korektę programu gospodarczego państwa sfinansować bez popadania w pułapkę zadłużenia. ✖

# Ministerstwo Dialogu Społecznego i Demokracji Ekonomicznej



PIOTR CIOMPA

Najważniejszym zagadnieniem dialogu społecznego jest zwiększenie emancypacji pracowników. W Polsce aktualnie wolność i szczęście większej liczby osób ogranicza pracodawca, nie polityk. Zbyt często lęk przed niezawinioną utratą zatrudnienia prowadzi do tolerowania w miejscu pracy praktyk urągających godności człowieka. Lęk ten wpływa także na życie pozazawodowe.

Co oznacza emancypacja pracownika? To rozłożone na kilka kadencji przesunięcie jakiejś części władzy w przedsiębiorstwach na rzecz reprezentacji pracowniczej. Reprezentacja ta miałaby kierować się interesem przedsiębiorstwa (ale nie jego właścicieli!). Byłby to w skali mikro proces trochę podobny do demokratyzacji państw europejskich w XIX i XX w. W jego wyniku poszanowanie wolności drugiego człowieka będzie sprzyjać rozwijaniu przez niego skrzydeł. Dla pracowników reprezentujących załogę, którym zostanie powierzona odpowiedzialność za coś więcej niż tylko los swój i rodziny, zostanie utworzony kanał awansu wzmacniający w ten sposób struktury społeczne.

Dowartościowanie pracowników sprzyjać będzie dobrowolnemu związaniu ich z przedsiębiorstwem, tworząc kolejną wspólnotę wiążącą obywateli w społeczeństwo pojmowane jako wspólnota wspólnot. W konsekwencji metodami nieadministracyjnymi prowadzić to będzie do mniejszego zróżnicowania płac, co jest jednym z warunków powstania społeczeństwa egalitarnego, gdzie z dobrem wspólnym identyfikować się będzie większość obywateli. Jeżeli osiągniemy ten cel, znaczna część szczegółowych problemów, które obecnie niesłusznie postrzegane są

jako zagadnienia fundamentalne, przed którymi stoi minister, będzie łatwiejsza do rozstrzygnięcia, bowiem osłabnie opór grup interesów, które dziś blokują lub stępują potrzebne rozwiązania. Ilustracją niech będzie spór na temat wieku emerytalnego. Jeżeli kiedykolwiek powstanie rząd kierujący się wartościami bliskimi środowisku „Nowego Obywatela”, nie można wykluczyć, iż ze względu na czynniki, na które rządy narodowe nie mają już wpływu, przyjdzie mu powiedzieć współobywatelom, że będą musieli pracować jeszcze dłużej. Łatwiej jednak znieść wyrzeczenia, przynależąc do wspólnoty egalitarnej, gdzie bieda jest dzielona sprawiedliwie. Być może egalitarne społeczeństwo sprzyjać będzie także zaradzeniu problemom demograficznym, skoro wielodzietność, wspierana przez państwo, nie będzie oznaczała obniżenia statusu materialnego w relacji do innych.

Jak instytucjonalnie może wyglądać wdrożenie powyższej idei? Przyczółek już istnieje – są to utworzone ledwie w kilku tysiącach polskich przedsiębiorstw na podstawie dyrektyw UE rady pracowników o kompetencjach konsultacyjnych. W zasadzie nie spełniają one swojej roli, bowiem polska ustawa jest niejasna i pełna sprzeczności, co lepiej uzbrojonym prawnie pracodawcom pozwala paraliżować jej funkcje. Dodatkowo pomysł rad pracowników jest kontestowany przez centrale związków zawodowych, które obawiają się konkurencji. Dlatego zmian tych nie wprowadzi się ani zwykłą zmianą prawa, ani konfrontacyjnie.

Wdrożenie projektu powinno być rozłożone na kilkanaście lat, począwszy od etapu, w którym rady miałyby jedynie kompetencje konsultacyjne, następnie ostrożnie, w ramach dojrzewania reprezentacji

pracowniczej, poszerzane o wpływ na niektóre, ale nie wszystkie decyzje.

Rada pracowników współzarządzająca przedsiębiorstwem jest dobrym przygotowaniem do wprowadzenia akcjonariatu pracowniczego. Przede wszystkim w przedsiębiorstwach na tyle dużych, że groźba ich upadłości może spowodować takie konsekwencje społeczne, iż państwo czuje się zobowiązane do interwencji w ich obronie. Również przedsiębiorstwa strategiczne z punktu widzenia interesu publicznego (np. monopole naturalne lub korzystający z rzadkich dóbr koncesjonariusze) w pierwszej kolejności powinny zostać objęte takim programem. Wyłączenie prywatnych właścicieli powinno mieć miejsce za odszkodowaniem. Dziś duże korporacje nie kierują się duchem przedsiębiorczości i funkcjonują bardziej jak urzędy, tyle że cel i nagroda za jego osiągnięcie są inaczej sparymetryzowane. Dotychczasowe doświadczenia pokazują jednak, iż firmy zarządzane przez pracowników mają skłonności do przejadania nadwyżek zamiast ich inwestowania i są mało innowacyjne. Bardzo szybko pracownicy sprzedają swoje akcje, gdyż długofalowy rezultat ich posiadania jest zbyt abstrakcyjny, w przeciwieństwie do konkretnej gotówki już dzisiaj. Dlatego wprowadzenie własności pracowniczej musiałoby zostać obwarowane wieloma warunkami dotyczącymi ograniczeń w wypłacaniu wynagrodzeń lub dywidendy, a także w zbywaniu akcji. Być może najważniejsza byłaby forma własności spółdzielczej, oczyszczona z pewnych archaizmów.

Program własności pracowniczej, wprowadzany ostrożnie (po przeanalizowaniu przyczyn niepowodzeń podobnych programów, w tym fiaska ostatniego na szerszą skalę wyłączenia prywatnych inwestorów we Francji na początku lat 80.), nie powinien po spełnieniu pewnych warunków obniżyć jakości produktów i usług dostarczanych społeczeństwu.

Jednym z takich warunków jest ograniczenie uprawnień związków zawodowych w przedsiębiorstwach objętych programem własności pracowniczej. Aktualnie związki zawodowe zaadaptowały się w systemie neoliberalnym jako jeden z wielu reprezentantów interesów partykularnych, a nie dobra publicznego. Retoryka wyższości moralnej wynika z reprezentowania interesów większej niż w przypadku pracodawców liczby - i to uboższych - osób, ale przecież nie wszystkich. Takie przypadki jak choćby poparcie przez związki prywatyzacji Stołecznego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w zamian za atrakcyjny pakiet socjalny albo presja wywarta na rząd, żeby upublicznić na giełdzie (czyli podzielić się suwerennością nad podmiotem strategicznym dla państwa) Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA, by nabyć prawo do 15% akcji pracowniczych, po-

kazują, iż związki zawodowe nie zawsze dbają o interes publiczny. Tym niemniej, jako strona słabsza, związki zawodowe muszą od państwa otrzymać rozsądne wsparcie w konfliktach z pracodawcami.

Dziś w zasadzie jedynym argumentem negocjacyjnym organizacji pracowniczych jest ogłoszenie strajku, co poza aktualnymi lub byłymi przedsiębiorstwami państwowymi jest bardzo trudne do realizacji. Być może w dużych firmach w zamian za obwarowanie ogłoszenia strajku dodatkowymi wymogami związki zawodowe powinny otrzymać prawo zawieszenia na pewien czas niektórych działań pracodawcy. Takie rozwiązanie zmusiłoby obie strony do rzeczowego dialogu.

Drugim zagadnieniem wymagającym przełomu jest pozycja kobiet na rynku pracy. Nierówności w wynagradzaniu za tę samą pracę są skandalem wymagającym stanowczej interwencji państwa. To prawda, że wolny rynek, kierując się zabsolutyzowanym kryterium efektywności ekonomicznej prawidłowo wycenia pracę kobiet - częstsze niż w przypadku mężczyzn zwolnienia na opiekę nad dziećmi, urlopy macierzyńskie i wychowawcze czynią pracę kobiet droższą. Ale społeczeństwo ma szersze cele niż wolny rynek i dlatego państwo powinno wkroczyć w ten obszar. Taką interwencją mogłoby być wdrożenie ustawy inspirowanej po części rozwiązaniami Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Pracodawca musiałby odprowadzać na rzecz tego funduszu kwotę, której wyliczenie oparte byłoby o różnice w średnim wynagrodzeniu mężczyzn i kobiet na tym samym stanowisku. Różnica w stosunku do PFRON-u polegałaby na tym, że po wyrównaniu przez pracodawcę wynagrodzeń uwolni się on od daniny, która w związku z tym miałaby charakter przejściowy. Dowartościowania wymaga także praca kobiet w domu proporcjonalnie do liczby osób nieletnich i niepełnosprawnych znajdujących się pod jej opieką. Proces ten można zacząć od wdrożenia ustawy przepisującej na konto osoby pracującej w domu do 50% składki na ubezpieczenie społeczne, zapisywanej dziś na koncie osoby zatrudnionej.

Wychodząc poza emancypację pracowniczą, ważnym elementem dialogu społecznego jest wprowadzenie systemu permanentnych referendów lokalnych. W pewnych sprawach organ stanowiący samorządu terytorialnego powinien mieć obowiązek ogłoszenia referendum. Na przykład trzy terminy takich referendów powinny być wyznaczone w jednym dniu dla całego kraju w dacie innej niż wybory. Pytania powinny mieć zawsze charakter wyboru między alternatywnymi rozwiązaniami. Wobec zdominowania mediów przez jedną opcję ideową nie widzę możliwości zarządzania przez referenda sprawami

państwa, bowiem wpływ grup interesu powiązanych z korporacjami medialnymi zawsze zniekształcać będzie wolę obywateli na niekorzyść dobra publicznego. I tak znacznym postępowaniem w dialogu społecznym na szczeblu centralnym będzie zlikwidowanie tzw. niezależności niektórych instytucji centralnych, blokujących dziś demokratyczną debatę poprzez umocowanie w nich dominującej mniejszości ideowej. Mam na myśli takie instytucje jak Rada Polityki Pieniężnej, Prokuratura, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji itp. Natomiast za całkowicie fikcyjną w dziele odzyskania demokracji uważam możliwość referendum ws. odwołania z funkcji prezydenta/burmistrza/wójta gminy. Referenda takie widzę jako zaproszenie do dokonywania nieodpowiedzialnych wyborów, skoro w trakcie kadencji teoretycznie ewentualny błąd mógłby być naprawiony. Obywatel ma wiedzieć, że

jego decyzje niosą ze sobą realne konsekwencje. Na drugi raz może rozważniej odda swój głos.

Za główną barierę wdrożenia egalitarnych i wspólnotowych wartości w życiu społeczeństwa uważam daleko posuniętą demoralizację wszystkich chyba grup społecznych (także tych najbardziej upośledzonych) wartościami neoliberalnymi, stawiającymi ponad dobrem wspólnym swój własny, osobisty interes. Przełamanie takiego stanu rzeczy nie jest możliwe bez odnowy standardów etycznych. Niestety, z jednej strony kiełkująca dopiero w Polsce etyka laicka zagłuszana jest przez chwast nihilizmu, z drugiej strony Kościół w zasadzie rezygnuje z aspiracji do kształtowania standardów w obszarze społecznym. Bez masowego wsparcia osób opowiadających się po stronie dobra wspólnego wdrożenie samych ustaw niczego nie zmieni, pogłębiając tylko nieład. ✖



# Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej



## BOGDAN GRZYBOWSKI

**G**dybym był ministrem, dążyłbym do skierowania działań podległego mi resortu zgodnie z jego nazwą: na szeroko rozumianą politykę rynku pracy i politykę społeczną. Obecnie działania tego ministerstwa w zakresie rynku pracy ograniczają się głównie do rejestrowania bezrobotnych, zaś w zakresie polityki społecznej są pozbawione planu i nieoparte żadną wizją rozwoju.

Do podstawowych wyzwań z zakresu polityki społecznej zaliczyłbym: wzrost nierówności dochodowych, komercjalizację usług zdrowotnych, demontaż państwa opiekuńczego, pojawienie się prekariatu (życie w ciągłej niepewności; w którym trudno cokolwiek zaplanować), niewolnicze wykorzystywanie pracowników, patologie w zatrudnieniu (umowy śmieciowe, zmuszanie do samozatrudnienia, rekordowa liczba umów terminowych itd.), dramatycznie wysokie bezrobocie, ucieczkę z Polski najmłodszych, najcenniejszych pracowników, coraz większą populację biednych pracujących (*working poor*), rosnącą liczbę bezdomnych, wzrost skali niewypłacania wynagrodzeń pracowniczych czy radykalne zwiększenie liczby osób żyjących poniżej minimum egzystencji.

Problemy te wymagają szczególnie pilnych działań i odpowiedzi na pytanie, jak naprawić państwo, by wykorzystać ogromny „margines” wykluczonych dla rozwoju gospodarczego i wyrównać rażąco nierówności szans, dochodów i majątku, zerwać z biedą i bezrobociem, które w coraz większym stopniu stają się dziedziczne.

Punktem wyjścia dla nowej strategii ministerstwa byłoby odejście od dotychczasowej polityki, prowadzącej do likwidacji miejsc pracy, na rzecz tworzenia nowych miejsc pracy. Uważam, iż należy radykalnie zmienić w ministerstwie podejście do zatrudnienia - odejść od traktowania go jako „reszty” procesów

gospodarczych na rzecz budowania zintegrowanej, prozatrudnieniowej strategii rozwoju. Dlatego proponuję „pracę zamiast zasiłku”. W tym celu odblokowałbym zamrożone środki Funduszu Pracy i przeznaczyłbym je na aktywizację bezrobotnych. Obecnie niska skuteczność działań aktywizacyjnych finansowanych z tego Funduszu wynika z oderwania decyzji o kierunkach wydatkowania jego środków od rzeczywistych potrzeb rynku pracy. Dlatego należy zwiększyć wpływ partnerów społecznych na decyzje dotyczące wykorzystania tych zasobów finansowych.

Kolejną prostą rezerwą, w dodatku nie pochodzącą z budżetu państwa, są ogromne zyski przedsiębiorstw. Szacuje się, że przedsiębiorcy zgromadzili na swoich kontach ok. 200 mld zł. To są tylko kapitałowe inwestycje w formie depozytów lub obligacji. Należy pilnie wprowadzić motywację w postaci ulg inwestycyjnych, aby przedsiębiorcy zaczęli tworzyć nowe miejsca pracy. Musi powstać realny Narodowy Program Zatrudnienia, obejmujący m.in. stymulowanie inwestycji, kształcenie zawodowe, promowanie programu rozwoju budownictwa mieszkaniowego na wynajem, pobudzenie rozwoju małych przedsiębiorstw, opracowanie i wdrożenie stabilnych warunków prawno-ekonomicznych sprzyjających zatrudnieniu oraz tworzeniu miejsc pracy, m.in. w dziedzinie podatków oraz pożyczek udzielanych ze środków publicznych na tworzenie nowych miejsc pracy.

Aby zapobiec zwolnieniom grupowym, niezbędne są rozwiązania na rzecz ochrony miejsc pracy, związane z łagodzeniem skutków spowolnienia gospodarczego dla pracowników i przedsiębiorców. Ponadto uważam, iż należy przekazać część zadań i środków finansowych Europejskiego Funduszu Społecznego partnerom społecznym. Polska jest jedynym państwem Unii Europejskiej, w którym ci partnerzy nie otrzymują do swojej dyspozycji istot-

nej części środków EFS na realizację zadań wynikających z przyjętych priorytetów i muszą się o nie ubiegać w postępowaniach konkursowych. Nie wielki jest też ich wpływ na pozostałą część tych funduszy, a przecież to oni wiedzą najlepiej, jaka pomoc konieczna jest na ich terenie oraz są zainteresowani zmniejszeniem bezrobocia i lepszym przygotowaniem pracowników do potrzeb zakładów pracy.

W zakresie ochronnym należałoby stworzyć alternatywę dla osób, które mają bardzo długi staż ubezpieczeniowy. Projekt ustawy, który do sejmu wnieśli obywatele, ma na celu stworzenie pracownikom o bardzo długim stażu możliwości przejścia na emeryturę przed osiągnięciem ustawowego wieku emerytalnego. Proponowane rozwiązanie dotyczy kobiet, których okres składkowy wynosi co najmniej 35 lat, oraz mężczyzn z okresem składkowym co najmniej 40 lat. Społeczne skutki projektowanej ustawy są jednoznacznie pozytywne. Kreuje ona swoistą nagrodę, jaką jest niewątpliwie większa elastyczność w określaniu momentu przejścia na emeryturę dla tych osób, które będą miały bardzo długi staż ubezpieczeniowy - i to staż oparty na faktycznej aktywności zawodowej, bowiem pod uwagę będą brane jedynie lata składkowe.

Kolejne moje decyzje dotyczyłyby: 1. uzależnienia świadczeń z pomocy społecznej od dochodu, ale urealnionego w stosunku do dzisiaj obowiązujących progów dochodowych; 2. wprowadzenia możliwości wyboru lokowania składki ubezpieczeniowej w drugim filarze pomiędzy OFE a ZUS (wprowadzenie dobrowolności przynależności do OFE); 3. wprowadzenia rozwiązań prawnych zachęcających pracodawców do organizowania Pracowniczych Programów Emerytalnych; 4. nowelizacji przepisów ustawy o emeryturach pomostowych - nie wszystkie stanowiska pracy w warunkach szczególnych i o szczególnym charakterze zostały zakwalifikowane do wykazu ryzyk, więc należałoby rozszerzyć katalog takich prac;

5. wzrostu najniższych emerytur i rent; 6. rezygnacji z warunku, że świadczenie przedemerytalne przysługuje po upływie co najmniej 6 miesięcy pobierania zasiłku dla bezrobotnych; 7. wzrostu świadczeń z pomocy społecznej oraz innych świadczeń kierowanych do najuboższych.

W zakresie polityki społecznej należy w pełni ratyfikować Konwencję 102 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczącą minimalnych norm zabezpieczenia społecznego. Konwencja 102 nazywana jest często europejską konstytucją socjalną, bo taki ma charakter. Mówi o warunkach i wysokości przyznawanych świadczeń w zakresie opieki lekarskiej, zasiłków chorobowych, pomocy dla bezrobotnych, ubezpieczeń na starość, świadczeń w razie wypadków przy pracy i chorób zawodowych, zasiłków rodzinnych i macierzyńskich, świadczeń w razie inwalidztwa i śmierci żywiciela rodziny. Po 51 latach obowiązywania Konwencji Polska zdecydowała się ją przyjąć do porządku prawa polskiego. Zgodnie z postanowieniami umowy przyjęła część jej założeń. Do dnia dzisiejszego nie ratyfikowano jednak konwencji w części dotyczącej zasiłków chorobowych, świadczeń w razie bezrobocia, świadczeń w razie wypadków przy pracy i chorób zawodowych oraz świadczeń w razie inwalidztwa.

Z uwagi na to, że jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, nie można pominąć także kwestii Karty Praw Podstawowych. Fakt, iż uzyskała ona charakter prawnie wiążący, ma niebagatelne znaczenie dla obywateli UE. Chodzi o możliwość bezpośredniego i pełnego powoływania się na jej treść i dochodzenia swoich praw przed sądami unijnymi - obecnie z powodu postawy polskiego rządu możemy to robić tylko w ograniczonym zakresie. Powoduje to niedopuszczalny stan niepewności i nierówności wśród obywateli Wspólnoty. Polacy w pewnym sensie stali się w Unii Europejskiej obywatelami drugiej kategorii - trzeba nadrobić to zaniedbanie. ✖

# Ministerstwo Polityki Prorodzinnej



**DR HAB. EWA LEŚ**

**G**dybym była ministrem, zajęłabym się palącą kwestią braku polityki przyjaznej rodzinie w głównych fazach jej cyklu życia, tj. dostatecznego wsparcia młodych par i rodziców posiadających małe dzieci, rodzin o niskich dochodach oraz rodzin, w których znajdują się ludzie w podeszłym wieku i niepełnosprawni. Jak wskazują wyniki badań, rodzice dzieci w wieku żłobkowym preferują opiekę osobistą nad dzieckiem.

Drugim kluczowym problemem jest głęboki niedobór przystępnych cenowo usług opieki nad dzieckiem, umożliwiających godzenie pracy zarobkowej z macierzyństwem. Stąd konieczna jest bezzwłoczna odpowiedź państwa na te potrzeby rodzin w postaci polityki rodzinnej, służącej zażegnaniu regresu demograficznego. W ciągu zaledwie ćwierćwiecza (1989-2012) Polska z kraju o wysokiej dynamice demograficznej stała się państwem o jednym z najniższych wskaźników dzietności w Europie. Wysokie bezrobocie, niepewność zatrudnienia i godziwych dochodów z pracy (minimalne wynagrodzenie wynosi jedynie nieco ponad 40% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej i należy do najniższych w Europie) oraz nieadekwatne instrumenty polityki rodzinnej sprawiają, że warunki do zakładania rodziny są dziś w Polsce trudniejsze niż w wielu państwach europejskich. W Polsce udział wydatków na transfery pieniężne dla rodziny wyniósł 0,7% PKB (średnia dla UE-27 to 2,2% PKB). Dlatego gdybym była ministrem, podniosłabym nakłady na świadczenia rodzinne, takie jak zasiłki rodzinne i dodatki do nich, zasiłki z pomocy społecznej oraz zasiłki wychowawcze.

Trzecia kwestia to sytuacja rodzin w kryzysie i słabnący potencjał wielu z nich w realizacji funkcji ekonomicznej i wychowawczej. Polska należy do państw OECD o jednym z najwyższych wskaźników

zagrożenia ubóstwem dzieci i młodzieży. Według najnowszego Raportu OECD z 2011 r. nadal aż 20% polskich dzieci egzystuje w ubóstwie. Dla porównania na Węgrzech wskaźnik ten wynosi 7%, w Republice Czeskiej nieco ponad 10%, na Słowacji 11%, we Francji 8%, w Wielkiej Brytanii 10%. Stąd konieczne jest dofinansowanie szkolnego systemu wczesnej diagnozy deficytów i problemów socjalnych uczniów oraz programów profilaktycznych dla dzieci i młodzieży, realizowanych przez instytucje publiczne i organizacje obywatelskie.

Zgodnie z potrzebami rodziców wprowadziłabym instrumenty finansowe także w zakresie godzenia zadań rodzinnych z zawodowymi, które zapewnią wsparcie zarówno rodzinom z obojgiem pracujących rodziców, jak i rodzinom z jednym żywicielem. Wśród tych instrumentów znalazłyby się płatny urlop rodzicielski uzależniony od stopnia ograniczenia pracy zawodowej rodzica oraz powszechny system edukacji przedszkolnej dla dzieci w przedziale wiekowym 2-5/6 lat, finansowany ze środków publicznych. Ponadto dostrzegam konieczność stworzenia programu na rzecz wyrównania socjalnego wobec rodzin o niskim statusie kulturowym i ekonomicznym. Wprowadziłabym bezzwłocznie zmianę ustawowych terminów weryfikacji świadczeń rodzinnych raz w roku (obecnie raz na trzy lata), wzorem wielu państw europejskich. „Zamrożenie” tych kryteriów spowodowało spadek liczby dzieci, na które wypłacano zasiłek rodzinny, z ponad 5,5 mln w 2004 r. do ok. 2,7 mln w 2011 r., czyli o ok. 50%. Zwiększyłabym także wysokość zasiłków rodzinnych dla rodzin o najniższych dochodach. Ich obecny symboliczny poziom 77/106/115 zł na dzieci w wieku 0-5/6-18/19-24 lat nie zmniejszy skali problemu ubóstwa dzieci i młodzieży w Polsce. Pilnej weryfikacji wymagają także kryteria dochodowe

uprawniające do świadczeń rodzinnych. Dzisiaj są one zdecydowanie zaniżone w stosunku do kosztów utrzymania. Kryterium dochodowe uprawniające do świadczeń rodzinnych winno stanowić minimalne wynagrodzenie.

W latach 2014-2020 z funduszy europejskich należałoby finansować w zdecydowanie większym stopniu niż dotąd kształcenie i zatrudnienie specjalistów polityki rodzinnej, zwłaszcza asystentów rodziny. Nowa architektura polityki rodzinnej powinna opierać się na współdziałaniu państwa i organizacji społecznych we współrzędzeniu oraz koprodukcji usług dla rodziny. Przykładowo: mimo pewnej poprawy w ostatnich latach, nadal istnieje ogromna luka usługowa w dostępie dzieci w wieku 3-5 lat do edukacji przedszkolnej. Tymczasem w 2010 r. polskie stowarzyszenia i fundacje prowadziły zaledwie 6,7% przedszkoli dla 4,1% dzieci. Dla porównania we Francji, w Niemczech i Wielkiej Brytanii liczba dzieci korzystających z przedszkoli prowadzonych przez świeckie i wyznaniowe organizacje społeczne wynosiła w latach 90. odpowiednio: 40%, 34% i 81%. Konieczne są też nowe inicjatywy polityczne, zapewniające sprawdzonym stowarzyszeniom i fundacjom, realizującym kluczowe zadania z zakresu polityki rodzinnej, przynajmniej kilkuletnie perspektywy finansowania.

W Polsce należy rozwijać model mieszany polityki rodzinnej, oparty na solidarności państwa i społeczeństwa. W tym celu zainicjowałabym przygotowanie międzyresortowego programu nowej polityki rodzinnej, uwzględniającego obowiązki państwa, pracodawców, organizacji obywatelskich oraz pra-

wa i obowiązki samych rodzin. Dla osiągnięcia celów polityki prorodzinnej niezbędna jest głęboka korekta dotychczasowej struktury redystrybucji dochodu narodowego i potraktowanie polityki rodzinnej nie jako kosztu, lecz jako inwestycji społecznych, ukierunkowanych na rozwój nowoczesnej gospodarki (*future oriented investment*). Konieczne jest też zapewnienie rzeczywistej ochrony podstawowych praw rodziny, w tym ochrony macierzyństwa, równego traktowania i równych szans pracowników posiadających dzieci, oraz ochrony przed ubóstwem i marginalizacją. Polski model polityki rodzinnej winien wspierać jednostki zarówno w rolach rodzinnych, jak i pracowniczych, a także doskonalić organizację pracy zawodowej i usług dla gospodarstw domowych w górze obu ról.

W przypadku rodzin z trojgiem lub więcej dzieci należałoby rozważyć wprowadzenie dla tego z rodziców, który zajmuje się wyłącznie wychowaniem dzieci, tzw. płacy rodzicielskiej, na wzór tzw. płacy kierowanej (*routed wage*) dla świadczeniodawców usług dla dzieci lub osób starszych. Dostrzegam także konieczność wprowadzenia programu dla rodzin o niskim statusie ekonomicznym i społecznym, uwzględniającego instrumenty modelu *welfare state* oraz instrumenty modelu *workfare state* oraz *in work benefits*, czyli okresowe łączenie pracy i dochodów ze świadczeń społecznych. Ponadto należy zwiększyć dostępność programów prewencyjnych, antycypujących problemy rodzin i je redukujące, popracować nad wczesną identyfikacją potrzeb, a także wspierać rozwój stowarzyszeń i ruchów społecznych zrzeszających rodziny. ✖

# Ministerstwo Cyfryzacji i Nowych Mediów



JAROSŁAW LIPSZYC

**G**dybym był ministrem cyfryzacji i nowych mediów, moją pierwszą decyzją byłoby zaplanowanie w kalendarzu regularnych, cotygodniowych, otwartych spotkań konsultacyjnych. Każdy mógłby na takie spotkanie przyjść i porozmawiać ze mną. Nie chciałbym być oddzielony od świata kordonem sanitarnym gabinetu politycznego i sekretariatu. Wszystkie materiały ministerstwa byłyby publikowane *on-line*, a wszystkie istotne decyzje poprzedzone konsultacjami. Tak, ten proces jest czasochłonny, ale pozwala na wczesne wykrywanie problemów. Warto słuchać innych, żeby uniknąć złych decyzji.

Drugie istotne zadanie, które bym sobie wyznaczył, to przemyślenie całej logiki wydatkowania środków publicznych. Zgodnie z zasadą pomocniczości, państwo powinno przede wszystkim pomagać ludziom w realizacji ich pomysłów. Nie chciałbym, aby ministerstwo było zleceniodawcą usług publicznych, których kształt został wymyślony i zaplanowany za biurkiem, w oderwaniu od rzeczywistości, kontekstu i warunków realizacyjnych. Absolutna większość funduszy publicznych powinna być rozdysponowana poprzez otwarte i transparentne konkursy. Państwo powinno pytać: „co chcecie w danej sferze zrobić i jak możemy wam pomóc?”, a nie samodzielnie decydować o konieczności zbudowania rury, położenia kabla czy przeprowadzenia szkolenia.

Kolejna ważna kwestia to informacja publiczna. System komunikacyjny ministerstwa powinien być systemem publicznym. Chciałbym, aby urzędnicy porozumiewali się ze sobą poprzez publiczne, poddane społecznej kontroli kanały komunikacji. Obieg dokumentów musi odbywać się w formie elektronicznej, dostępnej dla osób niepełnosprawnych i poddającej się automatycznemu przetwarzaniu.

Następny problem wymagający uwagi to infrastruktura informatyczna państwa, która jest zasobem krytycznym, dlatego musi być pod pełną kontrolą administracji. Sytuacja, w której państwo nie posiada fizycznej kontroli albo nie posiada pełni praw do swojej infrastruktury krytycznej, jest niedopuszczalna. Dlatego wszystkie rozwiązania informatyczne do obsługi administracji publicznej na dowolnym poziomie (włącznie z samorządowym) muszą być oparte na wolnym oprogramowaniu. Dzięki temu unikniemy przy okazji dzisiejszej zimy: wielokrotnego pokrywania kosztów tego samego. To rozwiązanie jest w dłuższej perspektywie także efektywne finansowo. Żeby do tego dojść, trzeba nie tylko wprowadzić odpowiednie zmiany ustawowe. Potrzebne są także np. zestandaryzowane umowy, repozytorium kodu itd.

Nie dotyczy to wyłącznie oprogramowania. Wszystkie informacje tworzone na zamówienie państwa i z funduszy publicznych muszą być udostępniane administracji, a w konsekwencji także obywatelom, wraz z pełnią praw do ich dalszego wykorzystania. Informacje finansowane publicznie muszą się stać publiczną własnością. Dlatego obywatel musi mieć prawo dostępu, korzystania i adaptowania, rozpowszechniania informacji i rozpowszechniania adaptacji informacji tworzonych z funduszy publicznych.

Trzeba też zauważyć, że obecna infrastruktura sieci jest niesłychanie scentralizowana. W wyniku procesu konwergencji mediów doprowadziliśmy do sytuacji, w której kilka największych podmiotów sprawuje całkowitą kontrolę nad całością komunikacji międzyludzkiej poprzez media. Swoboda komunikacji jest warunkiem niezbędnym istnienia demokracji. Dlatego państwo powinno wspierać wszystkie posunięcia i inicjatywy służące decentralizacji infrastruktury, w tym poprzez uwalnianie częstotliwości radiowych, wsparcie dla budowy sieci



rozproszonych i budowę sieci publicznych na poziomie samorządowym.

Najwyższym priorytetem byłyby dla mnie neutralność sieci komunikacyjnej. Zakaz wykorzystywania pozycji pośrednika do wpływania na sposoby komunikacji obywateli przez media jest kluczowy dla zachowania zasady wolności słowa. Nadzór nad siecią w mojej wizji sprowadza się do jej ochrony przed zawłaszczeniem, a w konsekwencji uprzedmiotowieniem obywateli.

Otwarte standardy uważam za kluczową zasadę działania sieci. Bez otwartych standardów wymiana informacji pomiędzy różnymi systemami informatycznymi jest niemożliwa. Dlatego państwo musi obligatoryjnie korzystać w komunikacji z obywatelami z otwartych formatów danych.

Ochrona prywatności to w moim odczuciu największe wyzwanie społeczeństwa informacyjnego. Ingerencja państwa w prywatność obywateli musi być ograniczona do minimum. Równie istotne jest uniemożliwienie ingerencji w prywatność ze strony podmiotów korporacyjnych, w szczególności różnego typu pośredników w procesach komunikacji społecznej. Zarówno podmioty zapewniające infrastrukturę, jak i świadczące usługi komunikacyjne mają wszelkie środki techniczne, by śledzić, rejestrować i wykorzystywać informacje, które sobie nawzajem przesyłamy. Prawo tych podmiotów do monitorowania i gromadzenia danych musi być radykalnie ograniczone, jeśli nie chcemy tworzyć społeczeństwa panoptycznego.

Trzeba wreszcie wdrożyć potwierdzenie tożsamości *on-line*. Wszystko jedno, czy będzie to dowód osobisty, czy inna metoda. Prace nad tym trwają, choć z wielkimi trudnościami.

Ogromnym problemem jest ochrona praw podstawowych w sieci. Nasze zapisane w konstytucji prawa w sferze medialnej bardzo często po prostu nie są przestrzegane. Nie chodzi tutaj bynajmniej o tworzenie jakiejś listy nowych praw podstawowych. Wystarczy przestrzegać starych - wolność słowa, prywatność, swoboda komunikacji. Jednak w praktyce przekładanie języka praw podstawowych na sferę komunikacji międzyludzkiej nie jest jednoznaczne, bo społeczne rozumienie roli i miejsca mediów ciągle nie jest zbyt duże.

Media publiczne muszą się stać faktycznie publiczne. Chciałbym, aby rzeczywiście realizowały swoją misję, pozostawiając rozrywkę komercyjnym odpowiednikom, i były przy tym niezależne politycznie. Poza tym powinny objąć wszystkie kanały komunikacyjne, szczególnie Internet, bo myślenie o mediach publicznych wyłącznie w kontekście radia i telewizji to przeżytek. Bliska jest mi koncepcja portalu mediów publicznych, który rozpowszechnia zarówno zasoby archiwalne, jak i nowe. Oczywiście wszystkie produkcje mediów publicznych muszą być udostępnione na wolnych licencjach.

Za swoje podstawowe zadanie jako ministra uznałbym obniżanie barier dostępu do kultury i edukacji. Konieczne są dwa podstawowe kierunki działania do podjęcia we współpracy z Ministrem Kultury i Ministrem Edukacji. Pierwszy to likwidowanie barier prawnych poprzez rozszerzenie zakresu dozwolonego użytku osobistego i edukacyjnego w prawie autorskim. Obywatele muszą mieć prawo do uczestnictwa w kulturze bez strachu, że podejmują działania nielegalne, dlatego aktywność o charakterze niekomercyjnym nie może być przedmiotem monopolu prawnego-autorskiego. Instytucje edukacyjne z kolei muszą mieć jasno określone prawo do korzystania z utworów bez opłat i konieczności uzyskania zezwolenia także w realizacji swojej misji poprzez media. Drugi kierunek to wspieranie budowy wolnych zasobów edukacji i kultury, dostępnych na wolnych licencjach, poprzez tworzenie odpowiednio ukierunkowanych programów grantowych i stworzenie odpowiednich standardów dotyczących sposobu publikacji tych zasobów, obowiązujących na wszystkich poziomach administracji publicznej.

Ostatnim z kluczowych zadań ministerstwa jest w moim przekonaniu zobowiązanie się do nierobienia pewnych rzeczy. Listę rzeczy, których Ministerstwo Cyfryzacji i Nowych Mediów nie powinno robić, otwierają wybory przez Internet. Wybory przez Internet mogą być bowiem albo tajne, albo równe. Nie istnieje technologia, która pozwala na zachowanie tajności wyborów, nie otwierając przy tym szeroko drzwi do ich fałszowania. Pojawiające się co jakiś czas pomysły wprowadzenia tego rozwiązania są po prostu niebezpieczne. ✂

# Ministerstwo Spraw Zagranicznych



## BERNARD MARGUERITTE

Pamiętamy słynne słowa prezydenta Kennedy'ego: *nie pytaj, co Ameryka może robić dla ciebie - pytaj, co ty możesz uczynić dla Ameryki!* Wydaje mi się, że dziś zamiast bić się o utrzymanie wielkich dotacji europejskich, które pomogą zapewne tu i ówdzie, ale są zarazem wielce korupcyjnego, należałoby zapytać raczej, co Polacy mogą zrobić dla Europy. Otóż mogą po prostu wszystko - mogą uratować Europę! Aby tego dokonać, muszą jednak zerwać z poczuciem wstrętu dla własnej tożsamości, jaki polskie władze próbują od kilku lat zaszczerpić w narodzie.

W 1991 r. na Zamku Królewskim w Warszawie Jan Paweł II powiedział: *Polacy mogą albo wejść po prostu do społeczeństwa konsumpcyjnego, zajmując w nim - jeśli się im powiedzie - ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszy, albo też przyczynić się do ponownego odkrycia wielkiej, głębokiej, autentycznej tradycji Europy, proponując jej jednocześnie przymierze: wolnego rynku i solidarności.* Niestety, wiemy, jaki wybór został dokonany. Polska goni Europę, chorą Europę, która zagubiła swego ducha, swój humanizm i stanowi antycywilizację moralną, ekonomiczną i socjalną. Ambicją rządzących w Polsce jest zapomnieć o wartościach, których Polska była zawsze kolebką, i pograżać się radośnie w grzęzawiskach europejskich. Ta atmosfera - nie *fin de siècle'u*, lecz *début de siècle'u* - pachnie upadkiem cywilizacyjnym.

Ostatnia debata na temat budżetu europejskiego pokazała, że liderzy Wspólnoty postanowili kontynuować, a nawet pogłębiać politykę neoliberalną, która doprowadziła do obecnego kryzysu. Mówi się o zaciskaniu pasa, nie widząc, że ten kierunek prowadzi do coraz poważniejszego kryzysu, bezrobocia, pauperyzacji jeszcze większej rzeszy obywateli. Przypomina to leczenie choroby nowotworowej, w ramach którego stosuje się tak ostrą dawkę chemioterapii, że

w końcu zabija ona pacjenta. W dalszym ciągu mówi się o tym, że należy zapewnić finansjerze i biznesowi jak najlepsze możliwości, aby warunki produkcji były coraz korzystniejsze. Jednak po co zapewniać doskonałe warunki podaży, kiedy już nie ma popytu, bo ludzie nie mają za co kupować?

Ostatnio mieliśmy do czynienia z sytuacją tragiczno-komiczną. Premier i cała usłużna prasa uprawiali po raz kolejny propagandę sukcesu, jeszcze większą niż za czasów Gierka. Polska odniosła wielki sukces w unijnej debacie budżetowej! Ale ogłoszony w tym samym dniu raport OECD zawiadamia, że Polskę czeka katastrofa... Nie było „wielkiego sukcesu” naszego kraju podczas debaty budżetowej. Na dwie najważniejsze polityki - Spójności i Wspólną Politykę Rolną - udało się uzyskać ok. 101 mld euro (72,9 mld euro i 28,5 mld euro), podczas gdy w poprzedniej perspektywie finansowej (2007-2013) była to kwota ok. 95 mld euro (68 mld euro i 27 mld euro). Ale w latach 2006-2013 inflacja w UE osiągnęła prawie 16%, czyli aby zachować chociaż realną wartość środków z poprzedniej „siedmiolatki”, Polska powinna otrzymać kwotę ok. 111 mld euro! Po drugie podczas gdy w latach 2007-2013 Polska zapłaciła do kasy Unii ok. 24 mld składki, w latach 2014-2020 będzie musiała płacić - wg prognoz KE - blisko 40 mld euro, a więc aż o 16 mld euro więcej! Po trzecie polscy rolnicy nie dość że mogą tylko pomarzyć o wyrównaniu dopłat do średniej unijnej, to z 14 mld euro środków na rozwój obszarów wiejskich zostało zaledwie 7,5 mld euro.

Ale nawet gdyby Polska dostała więcej, czy byłoby to dla niej takie dobre? Zauważmy przy okazji, że ci sami neoliberalni, którzy odmawiają obywatelom w potrzebie prawa do pomocy społecznej, radują się, kiedy państwo, którym kierują, dostanie „pomoc społeczną” od Unii Europejskiej! Jednak co ta pomoc

daje naprawdę Polsce? Blog „PatriotyzmEkonomiczny.pl” wyliczył, że 7 euro na 10 zapłacone Polsce z kasy UE idzie w rzeczywistości... do kas koncernów niemieckich, francuskich i innych krajów Europy Zachodniej, które kontrolują gospodarkę polską - czyli pieniądze wracają do źródła!

Co gorsza, te dotacje są wysoce korupcyjnego, a także zabijają naszą innowacyjność, od której zależy przyszłość kraju. Nie inwestujemy już w polskie badania naukowe i w polskich naukowców, skoro najnowsze technologie przynoszą nam firmy zachodnie. Obłądana i samobójcza polityka!

Jak wskazuje Paweł Badzio w tekście dla „Gazety Bankowej” (9/02/2013), komentując wyniki ostatniego raportu OECD, przyszłość państw zależy głównie od dwóch czynników: rozwoju edukacji i prężności demograficznej. W obu kategoriach Polska ma fatalne wskaźniki. Wobec tego, jak przewiduje OECD, średni wzrost Polski w okresie 2012-2060 wyniesie ok. 1,7-1,8% i ulokuje nas na końcu listy uprzemysłowionych krajów świata. Gorzej wypadają tylko Portugalia, Włochy i Grecja... W roku 2030 nastąpi moment krytyczny - Polska stanie się najwolniej rozwijającym się krajem świata (wśród krajów badanych przez OECD). Wzrost w Polsce w tym czasie będzie na poziomie zaledwie 1 proc.

W tej sytuacji obecna wasalizacja Polski wobec Niemiec i Europy Zachodniej jest nie tylko wysoce niemoralna, ale w dodatku prowadzi do katastrofy gospodarczej.

Jak do tego doszło? Myślę, że przepaść polityczna i wręcz cywilizacyjna - moim zdaniem nie do wyrównania - która istnieje w Polsce, jest wynikiem zupełnie różnego stosunku do ojczyzny. Od 1989 r. - z małymi przerwami - krajem rządzą ludzie, którzy wstydzą się polskości. I z tego wypływa cała ich polityka, zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna, w tym europejska. Owi politycy uważają, że polskość to nieszczęście, od którego należy uciekać, aby wejść do Europy i stać się wreszcie „nowoczesnym” krajem. Jak mogliby znaleźć wspólny język z tymi, którzy są dumni z bycia Polakami i wierzą, iż Polska może przynieść Europie dużo korzyści, doprowadzając do jej odnowy?

Konsekwencje takiej postawy są daleko idące. Jedną z nich jest wyprzedaż Polski: skoro nie szanujemy tego, czym jesteśmy, trzeba jak najprędzej oddać, co się da, „lepszym” biznesmenom z Zachodu, zawierają

jąc z nimi korzystne osobiste układy. Tak doprowadzono do stanu, w którym 80% banków czy mediów jest w rękach kapitału zagranicznego i gdzie niepodległość jest więc już tylko iluzoryczna.

Czasem ludzie się dziwią, że ci sami, którzy wczoraj głosili wyższość teorii socjalistycznej, są dziś najgorętszymi propagandystami neoliberalizmu zachodniego. Sprzeczność jest tylko pozorna. Osoby te nie mają szacunku dla polskości. Wczoraj uciekali w kierunku komunistycznego internacjonalizmu, dziś są zagorzałymi zwolennikami globalnego liberalizmu. Obojętnie w jakim kierunku, byle tylko uciekać od Polski! Ich odruchem podstawowym jest odruch „targowiczana”. I nieważne, czy oddajemy się w ręce Moskali, czy biurokracji brukselskiej, czy jednych i drugich, jak teraz. Grunt, aby - broń Boże - Polska nie była Polską!

Ten układ liberalno-globalistyczny, tworzony przez ludzi, którzy wstydzą się polskości, nie mógł zaowocować niczym innym jak wyprzedają interesów polskich, postawą wasalską wobec moźnych z kontynentu, gotowością do zbierania okruchów ze stołu wielkiego biznesu. Takie postępowanie jest tym bardziej absurdalne, że Polska „Solidarności” i Jana Pawła II jest w gruncie rzeczy w dużo lepszej sytuacji niż Europa Zachodnia, która totalnie się zagubiła i nie ma już żadnej wizji. Jan Paweł II powiedział, na czym polega paradoksalna wyższość naszej części kontynentu: *Narody Europy Środkowo-Wschodniej pomimo wszystkich przeobrażeń narzuconych przez dyktaturę komunistyczną zachowały swoją tożsamość, a ponieważ nawet ją umocniły. Walka o tożsamość była dla nich walką o przetrwanie... Podstawowym zagrożeniem dla Europy Wschodniej jest jakieś przyćmienie własnej tożsamości. W okresie samoobrony przed totalitaryzmem marksistowskim ta część Europy przebyła drogę duchowego dojrzewania, dzięki czemu pewne istotne dla życia ludzkiego wartości mniej się zdewaluowały niż na Zachodzie...*

Podczas swej wizyty nad Wisłą w 1967 r. generał de Gaulle wyraził nadzieję, że Polska będzie umiała *patrzyć trochę dalej, trochę wyżej*. Nigdy takie życzenie nie było bardziej na miejscu niż teraz. Polska bowiem nie jest narodem tuzinkowym. Polska jest albo wielka, albo jej nie ma! Dopiero kiedy Polska będzie Polską, możemy mieć nadzieję, że Europa będzie mogła stać się Europą. To nie Polska potrzebuje Europy, to Europa potrzebuje Polski, tej prawdziwej Polski! ✘

# Ministerstwo Zrównoważonego Rozwoju Miast



LECH MERGLER

Uważam, że interwencja publiczna, czyli polityka, w tym przypadku polityka miejska, rozumiana jako intencjonalne działanie władzy publicznej na rzecz rozwoju miast, jest konieczną, nową jakością. Musi ona „przebić” się przez stereotypy, według których rzeczy same z siebie „idą ku dobremu”, wystarczy jedynie nie przeszkadzać działaniu wolnego rynku.

Ministerstwo miałooby wykreować politykę miejską jako strategiczną politykę publiczną, niezbędną dla cywilizacyjnego rozwoju kraju. Ona moderowałaby rynek, używając jego zasobów i ukierunkowując jego energię dla optymalnego pożytku publicznego.

Lista problemów miejskich do rozwiązania, niekiedy dramatycznych, jest dość długa. Jako pierwszy z nich określiłbym odbudowanie/zbudowanie **podmiotowości miast**, słabych w tradycji wiejskiej, chłopsko-szlacheckiej Polski; nadanie tej podmiotowości aktualnego znaczenia. Związany z tym jest rozwój **demokracji miejskiej**, jako realnej demokracji społecznej, partycypacyjnej, nie tylko formalnej. Podmiotowość miasta bez uczestnictwa mieszkańców, przy dominacji aparatu zarządzającego, to atrapa.

Kolejna kwestia to **wyludnianie się** dużych miast, związane z zamieraniem i degradacją **historycznych centrów** oraz **suburbanizacją**, czyli rozlewaniem się miast na peryferia. Dramatyczny problem stanowi także **destrukcja przestrzeni** miejskiej w sensie urbanistycznym oraz estetycznym, z uwikłaniem w inne sfery, jak transport, środowisko przyrodnicze, kwestie społeczne. Niepokojącym zjawiskiem w tym względzie jest m.in. blokowanie się **systemów transportowych** miast i aglomeracji z powodu politycznego priorytetu dla indywidualnej komunikacji samochodowej i niedorozwoju transportu publicznego.

Do tego dochodzi deficyt zaspokojenia **potrzeb mieszkaniowych**, jeden z największych w Europie, pogłębiany przez wieloletnią dominację kosztow-

nego, komercyjnego budownictwa deweloperskiego, głównie dla bardziej zamożnych. Wiązą się z tym nierówności **społeczno-cywilizacyjne**, ukrywane przez tworzenie fasadowych, „czekoladowych” fragmentów miast oraz spychanie w cień ubóstwa, degradacji i wieloletnich zaniedbań. Dotyczy to także miast jako całości: jedne znajdują się w kryzysie systemowym (np. Łódź, Wałbrzych), inne są w znacznie lepszej sytuacji. Przy czym kryzys finansów i zadłużenie miast, na granicy upadłości, powodowane są głównie ogromnymi wydatkami na cele ekskluzywne.

Co zatem należałoby zrobić, aby przeciwdziałać takim negatywnym tendencjom? Jest kilka decyzji o istotnym znaczeniu dla miast, które moim zdaniem powinny być podjęte niemal „od ręki”.

W ustawie o **planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym** trzeba uzupełnić zapis art. 17 o spotkania informacyjno-konsultacyjne z mieszkańcami ws. planów miejscowych - na samym początku procedury ich uchwalania. W art. 59 tej ustawy lub w inny sposób należy wprowadzić nakaz niesprzeczności (lub zgodności) decyzji o warunkach zabudowy z ustaleniami studium przestrzennego.

Dla przywrócenia estetyki miast przytłoczonych **nadmierzaniem reklam** powinno się ustalić niskie limity kosztów z tego tytułu oraz ulgi podatkowe z tytułu kosztów umieszczania reklam w lokalnych mediach.

Trzeba również zablokować możliwość nakładania na miasta-gminy nowych zadań **bez zagwarantowania środków** na ich finansowanie. Nowe środki powinny uwzględniać potrzeby i oczekiwania mieszkańców.

Ponadto należy podjąć prace legislacyjne nad ustawą o **rewitalizacji i rozwoju miast**, a także przyjąć **Kartę Lipską** z 2007 r., która jest „konstytucją” zrównoważonego rozwoju miast Unii Europejskiej - jako regulatora rozwoju miast w Polsce.



Cele do zrealizowania na poziomie ministerstwa to przede wszystkim potrzebne miastom **akty prawne oraz polityki sektorowe**. Jednak punktem wyjścia musi być „zbudowanie” samego Ministerstwa, a przede wszystkim funkcjonalne inkorporowanie tego nowego podmiotu do struktury władzy państwowej, łącznie ze strukturami terenowymi. Ministerstwo musi obejmować jako główne takie dziedziny jak budownictwo, polityka przestrzenna, rozwój miast i metropolii, transport lokalny i samorząd miejski.

Akty prawne (ustawy) wymagające opracowania lub nowelizacji to ustawa o rewitalizacji i rozwoju miast, ustawa aglomeracyjna, ustawa o transporcie w miastach, o samorządzie miejskim, o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, prawo budowlane, ustawa o ochronie praw lokatorów, prawo ochrony przyrody i ustawa o informacji o środowisku.

Polityki sektorowe (tematyczne pakiety) z kolei winny służyć następującym celom długofalowym:

1. Odrodzenie **centrów dużych miast** - społeczne, urbanistyczne, ekonomiczne; podniesienie (odbudowa) ich atrakcyjności jako miejsca zamieszkania; powstrzymanie **odpływu mieszkańców** z miast oraz zahamowanie **procesów suburbanizacji**.
2. **Dostępność mieszkań** - dla ogromnej większości mieszkańców miast o dochodach realnie przeciętnych, powyżej progu upoważniającego do pomocy społecznej, ale zbyt niskich, by mieszkanie kupić lub wynająć na rynku (stąd obecna ucieczka z miast).
3. Zatrzymanie i odwrócenie procesów **degradacji przestrzennej** miast; preferencje systemowe dla inwestycji wysokiej jakości, przy blokadach dla tych o jakości niskiej.
4. **Transport zrównoważony**: uwolnienie, zwłaszcza centrów miast, od samochodów, jakościowy

wzrost masowej komunikacji publicznej - transformacja miejskich systemów transportowych.

5. **Upodmiotowienie miast** oraz upodmiotowienie ich **mieszkańców** jako twórców i beneficjentów miasta. Także upodmiotowienie gospodarcze - wspieranie **produktywności**.
6. Zmniejszenie rosnących **nierówności społecznych**.

Niektóre z tych zmian wymagają pewnych nakładów finansowych. Politykę miejską utożsamia się z poglądem, że rozwój miast mają sfinansować fundusze europejskie. To nieporozumienie - trzeba zbudować trwały system stymulowania i finansowania tego rozwoju. Spodziewane niebawem nowe środki unijne powinny współtworzyć podstawy tego systemu, a nie służyć powstawaniu kolejnych, jeszcze szerszych dróg dla samochodów. Nieco inaczej jest z funduszem Jessica, który powinien być jak najszerzej wykorzystywany przez biznes i administrację na inwestycje miejskie, przy wsparciu rządu.

Jednak podstawowy **kapitał miasta to jego mieszkańcy** - kapitał społeczny, ludzki, kulturowy itd. Trzeba znieść blokady energii mieszkańców, samorządności i samoorganizacji, a wspierać regulacje, które służą partycypacji i zaangażowaniu. Przykłady korzystnych działań w tym względzie to budżet obywatelski, konsultacje społeczne, referenda lokalne, uprawnienia decyzyjne jak najbliższej mieszkańców i inne.

Warto również zauważyć, że **lokalny biznes**, mały i średni, został „zdradzony” przez rządzące miastami elity na rzecz firm zagranicznych lub globalnych - w handlu, nieruchomościach, usługach. Trzeba to odwrócić, bo firmy rodzime sprzyjają akumulacji kapitału. ✖



# Ministerstwo Przewycięzania Nierówności Regionalnych



**DR HAB. WŁODZIMIERZ PAŃKÓW**

**G**dybym był ministrem, starałbym się rozwiązać w Polsce problem rosnących nierówności cywilizacyjnych, międzyregionalnych (szczególnie między regionami centralnym i południowo-zachodnim a północnym i południowo-wschodnim) oraz pomiędzy terenami wiejskimi i małomiasteczkowymi a wielkimi miastami i „metropoliami”.

Ogólnie rzecz biorąc, obecnie ma miejsce pustoszenie szeroko rozumianej „prowincji” oraz rozwój „metropolii” kosztem owej „prowincji”. Mimo powołania dwóch dolnych szczebli samorządu - ponad 20 lat temu gminnego oraz ponad 10 lat temu powiatowego - „gospodarze” polskiej „prowincji” są bezradni wobec niszczących ją procesów, gdyż mimo iż mają odpowiednie uprawnienia, są pozbawieni środków i zasobów niezbędnych dla rozwoju tych obszarów.

Jak pokazują wyniki badań, polskie przedsiębiorstwa, których jest wiele, ale które są małe (najczęściej 1-2-osobowe) - działają w pustce instytucjonalnej i w rozproszeniu. Oznacza to, że tylko w rzadkich przypadkach korzystają one z pomocy takich instytucji jak banki czy firmy ubezpieczeniowe (kredyty i ubezpieczenia ich działalności), szkoły i uczelnie, firmy doradcze itp. Bardzo rzadko reinwestują zyski, a raczej je zamrażają i nie tworzą nowych miejsc pracy. Stosują pasywne strategie działania.

Powyższe negatywne zjawiska trwają i nasilają się, powodując degradację cywilizacyjną milionów Polaków, szczególnie młodych, bo wszak gdyż na polskiej wsi/prowincji wciąż mieszka ponad połowa obywateli III RP. Część tych zjawisk wynika z wierności władz RP mechanizmom wolnego rynku i z ich rezygnacji z szeroko zakrojonej interwencji publicznej, natomiast druga część - z nietrafionej interwencji.

Podczas podejmowania decyzji jako minister kładłbym nacisk na: kombinację centralizacji i decentralizacji zarządzania (rządzenia), dekoncentrację instytucjonalną, dostosowanie strategii rozwojowych do lokalnych i regionalnych warunków i zasobów oraz na szacunek do tego, co zostało odziedziczone po poprzednich pokoleniach. To ostatnie wynika z faktu, że dotychczasowa transformacja doprowadziła do zmarnowania bogatego dorobku, także tego, który odziedziczyliśmy np. po Niemcach czy nawet po PRL (np. system edukacji zawodowej, zniszczony przez tzw. reformatorów spod szyldu Unii Wolności). Oczywiście część tych zjawisk ma już charakter nieodwracalny, ale warto się nad nimi pochylić, by w przyszłości uniknąć podobnych błędów.

Jako główne cele do zrealizowania podczas 4-letniej kadencji wyznaczyłbym sobie:

1. Doprowadzenie wspólnym wysiłkiem administracji rządowej i samorządowej do w miarę głębokiej dekoncentracji szeregu instytucji publicznych, stwarzając zachęty materialne (niższe czynsze, odpowiedni system podatków) i udogodnienia komunikacyjne dla funkcjonowania instytucji niższego szczebla.
2. Podjęcie wszelkich możliwych wysiłków na rzecz wzmocnienia pozycji miast średniej wielkości, które kiedyś były ośrodkami wojewódzkimi - a teraz często są siedzibami powiatów - tak aby wielokrotnie ich liczbę i umożliwić ich cywilizacyjne oddziaływanie na swoje otoczenie, powstrzymując w ten sposób degradację cywilizacyjną polskiej „prowincji”.
3. Przygotowanie reformy struktur samorządowych w takim kierunku, by szczeble niższe - gminne

i powiatowe - uczestniczyły w realnych procesach redystrybucji środków pochodzących z podatków i/lub funduszy europejskich. Mając, tak jak dzisiaj, formalne uprawnienia, powinny one także dysponować środkami i zasobami niezbędnymi dla zapewnienia rozwoju cywilizacyjnego naszego kraju. Oznaczałoby to w pewnym stopniu powrót do poprzednich rozwiązań, sprzed reform rządu Buzka, ale z uwzględnieniem popełnionych błędów, które doprowadziły do spustoszenia polskiej „prowincji”.

Sądzę ponadto, że zarówno instytucje centralne, jak i samorządowe powinny rozszerzyć swoje uprawnienia w zakresie wykorzystywania dostępnych środków finansowych, m.in. pochodzących z podatków

i funduszy unijnych, na tworzenie instytucji wsparcia drobnego i średniego biznesu, szkolenie przedsiębiorców w zakresie korzystania z pomocy i zasobów tego rodzaju instytucji, stworzenie motywacji do korzystania z takiej pomocy itp. Wyniki wycinkowych badań pokazują na przykład, że organy samorządowe są takim „trybem”, którego funkcjonowanie jest niezbędne dla uruchomienia współdziałania przedsiębiorstw i instytucji wsparcia biznesu - samo istnienie tych ostatnich nie jest wystarczające. Jednostki samorządowe mogą być - i niekiedy są - swego rodzaju inicjatorem, koordynatorem i łącznikiem zapewniającym ciągłość, skuteczność i trwałość tego współdziałania. Muszą one być wciąż rozbudowywane i motywowane do działania, m.in. ze środków europejskich, o ile to jest - lub może być - możliwe. ✖

# Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



**PAWEŁ ROJEK**

„Jaka sztuka dziś, taka Polska jutro”. To hasło wymyślone przez Cezarego Bodzianowskiego stanowi tytuł niedawno otwartej wystawy, zorganizowanej przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Pałacu Prezydenckim. Hasło nawiązuje oczywiście do peerelowskiego sloganu, w którym była mowa o pracy, a nie o sztuce, wskazuje jednak na bardzo często niedostrzegany związek między stanem kultury a stanem społeczeństwa.

Najczęściej uważa się, że najpierw trzeba zabrać się za gospodarke, a dopiero później można zająć się kulturą. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Polska jest doskonałym przykładem tej zależności. To nie jest tak, że niski poziom kulturalny Polski wynika z niskiego poziomu gospodarczego, ale właśnie zaniedbania w sferze „nadbudowy” doprowadziły do zapaści w sferze „bazy”. To bowiem brak dyskusji w sferze idei i ignorowanie wspólnych symboli oraz wartości poskutkowały realizacją niekorzystnego dla nas modelu imitacyjnej modernizacji.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowe ma więc decydujące znaczenie dla losów Polski. Kultura jest świadomością społeczeństwa, a artyści dostrzegają i wyrażają problemy, które dopiero później stają się widoczne i zrozumiałe dla innych. Co więcej, to właśnie kultura wchodzi dziś na obszary opuszczone przez coraz bardziej instrumentalnie traktowane naukę i politykę, stając się polem dyskusji decydujących o sposobie rozumienia nas samych i świata. Wreszcie, kultura może i powinna tworzyć oraz wzmacniać symbole i wartości jednoczące wspólnotę narodową. Spróbuję krótko przedstawić kilka przykładów działań na tych trzech płaszczyznach.

Artyści są, jak powiedział Ezra Pound, *antenami gatunku. Naród, który nie dba o to, co dostrzegli artyści, chyli się ku upadkowi*. W 1994 r. Alicja Żebrowska

zrealizowała głośne wideo „Grzech pierworodny”. Film pokazuje drastyczne operacje dokonywane na ciele kobiety, których rezultatem jest wyłonienie się z niego nowoczesnej lalki Barbie. Dzieło było odczytywane niemal wyłącznie w kluczu feministycznym, w istocie jednak można je rozumieć znacznie szerzej, jako opowieść o polskiej transformacji. Umęczone i brutalnie przedstawione ciało kobiety jest metaforą Polski podlegającej normalizacyjnym zabiegom, których celem jest przekształcenie jej na wzór naszych wyobrażeń o Zachodzie, symbolizowanych przez lalkę. Co ciekawe, w tym samym roku tak właśnie rozumiana Barbie była kluczowym elementem performance’u Zbigniewa Warpechowskiego, w którym artysta pociął ją na kawałki polską szablą. Te pojawiające się na polu sztuki intuicje, odpowiadające stłumionemu doświadczeniu wielu Polaków, dopiero dekadę później zostały wyrażone w bardziej dyskursywny sposób przez naukowców, publicystów i polityków. Dlatego uważam, iż polityka kulturalna państwa powinna dbać nie tylko o to, by artyści mogli swobodnie wyrażać swoje intuicje, lecz także o to, aby ich dzieła były jak najszerszej dostępne i dyskutowane.

Ministerstwo Kultury od lat prowadzi bardzo ważny program wsparcia dla czasopism społeczno-kulturalnych. Nasze miesięczniki i kwartalniki stanowią niezmiernie bogatą i różnorodną sferę, w której toczą się istotne dla Polski debaty, z różnych powodów niepodejmowane w sferach akademickich, politycznych czy medialnych. Formuła pism społeczno-kulturalnych pozwala na zajmowanie się różnymi kwestiami, nie tylko wąsko rozumianą sztuką. Niestety, ta ostatnia nisza swobodnej i głębokiej debaty jest coraz bardziej ograniczana. Nie chodzi tylko o to, że pewne ważne nurty ideowe w ogóle nie otrzymują wsparcia, lecz także o to, że w zeszłym roku zmienio-

no formułę całego programu, dążąc do wyłączenia z niego pism zajmujących się kwestiami społecznymi i politycznymi. Jest to bardzo niepokojące, ponieważ w ten sposób odrywa się kulturę od szerszego kontekstu i pozbawia ją znaczenia. Co więcej, brak wsparcia ze strony państwa, powiązany z silną obecnością zagranicznych instytucji, może prowadzić do sytuacji, w której dyskusja w Polsce ożywiana będzie np. przez konkurujące ze sobą niemieckie fundacje.

Jednym z najciekawszych wystąpień na 7. Biennale Sztuki w zeszłym roku był projekt Łukasza Surowca „Berlin Birkenau”. Artysta zorganizował wielką akcję przesadzenia około trzystu młodych drzew z okolic obozu koncentracyjnego w Brzezince do Berlina. Brzoźki posadzone w różnych miejscach miasta stały się żywym pomnikiem niemieckich ofiar. W tym doskonałym projekcie udało się połączyć pamięć, odpowiedzialność, przyrodę i zaangażowanie wielu ludzi. Problem polega na tym, że pierwotny pomysł Surowca - o czym mało kto wie - był inny. Brzozy miały być posadzone w Warszawie, a nie w Berlinie, a pochodzić miały z okolic Katynia, a nie Brzezinki. Ten niezwykle projekt miał w pierwotnym zamyśle służyć polskiej, a nie niemieckiej pamięci. Tyle że polskie instytucje nie były zainteresowane jego wsparciem. Podobny los spotyka nowy projekt Alicji Żebrowskiej, która ostatnio zajęła się kwestiami historycznymi. Polskie państwo nie znalazło funduszy na jej nowatorski film o rzezi wołyńskiej. Wsparcie takich projektów, łączących sztukę nowoczesną z wspólnymi dla Polaków symbolami i wartościami, powinno być priorytetem rządu. Sztuka wyrażająca nasze doświadczenie może stać się elementem integrującym społeczeństwo, może też być o wiele bardziej interesująca dla świata niż sztuka naśladowująca obce wzory i dostosowująca się do obcych agend.

Wskazałem na trzech przykładach najważniejsze funkcje polityki kulturalnej, którym odpowiadają trzy kierunki działania ministerstwa. Po pierwsze państwo powinno roztropnie wspierać swobodną aktywność artystyczną, która stanowi ważny element samoświadomości społecznej, i pomagać w jej rozpowszechnianiu. Temu zadaniu odpowiada mecenat państwa i instytucje muzealne oraz edukacyjne. Po drugie w kompetencji MKiDN nieoczekiwanie znalazła się kluczowa kwestia dyskusji intelektualnych o zagadnieniach społecznych i kulturalnych. Ministerstwo nie powinno rezygnować z wspierania tych

inicjatyw, które małym kosztem pozwalają utrzymać sferę różnorodnych dyskusji. Wreszcie trzecim kierunkiem jest realizacja - w sferze artystycznej, edukacyjnej i intelektualnej - wspólnotowej agendy. Państwo ma prawo i obowiązek wspierać inicjatywy, które służą dobru wspólnemu, podtrzymują polską tożsamość i odwołują się do podzielanych przez Polaków wartości.

Jak w praktyce powinno wyglądać wsparcie? Sądzę, że w większości przypadków system grantów i otwartych konkursów jest najlepszy z możliwych, choć grozi on pewnymi niebezpieczeństwami. Operatorami tego systemu są urzędnicy, którzy oczekują, że podmioty, z którymi współpracują, będą kierowały się taką samą logiką jak ich własna. Stąd uzyskanie wsparcia wymaga zwykle profesjonalnego zaplecza biurokratycznego i pochłania mnóstwo kosztów, i to z obu stron - ministerstwa i aplikujących podmiotów. O wiele rozsądniejsze wydaje się obniżenie progów dostępu do pomocy państwa, nawet za cenę częstszych błędów przy przyznawaniu dotacji. Drugim niebezpieczeństwem jest oczywiście nastawienie podmiotów na konsumowanie wsparcia państwowego i podporządkowanie się ich logice administracji, która w dłuższej perspektywie zabija wszelką twórczość. Tu recepta wydaje się prosta - ministerstwo, obniżając koszty dostępu do pomocy, powinno także uzależnić ją od znalezienia przez wnioskodawców innych źródeł finansowania. Wystarczy roztropnie zwiększyć progi udziału własnego, by część odpowiedzialności za ocenę dofinansowywanych przedsięwzięć przenieść na inne podmioty, które kierują się inną logiką - publiczność, samorządy, prywatni sponsorzy, organizacje pozarządowe itd. Rozsądne wsparcie powinno polegać więc z jednej strony na zmniejszeniu przeszkód biurokratycznych w dostępie do publicznych pieniędzy, a z drugiej - na uzależnieniu go od znalezienia innych źródeł finansowania.

Omówione przeze mnie społeczne funkcje kultury pokazują, że polityka kulturalna może mieć realny wpływ na to, jak rozumiemy samych siebie i jak działamy. Ostatecznie to kultura rozstrzyga o wszystkim. Dlatego właśnie bez muzeów nie będzie autostrad. Związek ten doskonale rozumiał Lech Kaczyński, którego koncepcja modernizacji obejmowała nie tylko budowę autostrad, lecz także nowych muzeów. Dziś los niedokończonych dróg dzieli Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wciąż pozbawione stałej siedziby. ✖

# Ministerstwo Sprawiedliwości



DR ZBIGNIEW ROMASZEWSKI

**G**dybym był ministrem sprawiedliwości, musiałbym się zmierzyć z poważnym kryzysem polskiego wymiaru sprawiedliwości, co nie byłoby łatwe, biorąc pod uwagę słabą pozycję tego ministerstwa.

Stanowisko Ministra Sprawiedliwości jest wyjątkowo niewdzięczne, gdyż będąc obciążone odpowiedzialnością za funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości nie daje jednocześnie dostatecznych kompetencji pozwalających zwalczać powstające tam patologie. Problem ten ma źródło w uregulowaniach konstytucyjnych, a te wymagają większości  $\frac{2}{3}$  w Sejmie. Art. 173 Konstytucji stanowi, że *Sądy i trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz*. Nie jest do końca jasne, czy artykuł ten ogranicza proklamowaną przez art. 4 tejże *zwierzchnią władzę narodu*, konstytuującą państwo demokratyczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że Konstytucja nie precyzuje, w jaki sposób mają być realizowane uprawnienia władze narodu wobec wymiaru sprawiedliwości.

W ostatnim okresie obok sądów i trybunałów niezależność uzyskała również prokuratura. Tak więc państwo *de facto* przekazało wymiar sprawiedliwości w ręce korporacji sędziów i prokuratorów, a te skutecznie rozszerzają uprawnienia w interesie swoich członków. W takich realiach niezawisłość czy niezależność stanowią podstawę coraz bardziej rozprzestrzeniającej się nieodpowiedzialności.

Wystarczy zauważyć, że z około 230 spraw, w których IPN zamierzał prowadzić śledztwo przeciw sędziom i prokuratorom winnym morderstw sądowych w okresie stalinowskim, przed sąd trafiła... jedna. W pozostałych odmówiono uchylenia immunitetu i mordercy w togach dożywali lub dożywają swych dni jako sędziowie lub prokuratorzy w stanie spoczynku, korzystający z 70% współczesnego wynagrodzenia na ostatnio przez nich zajmowanym stanowisku. Myślę, że to mówi wszystko o kondycji

moralnej środowisk podejmujących decyzje w polskim wymiarze sprawiedliwości.

Kolejnym istotnym problemem jest zalew legislacyjny. 1350 ustaw uchwalonych przez Parlament VII kadencji, ponad 20 tys. stron Dziennika Ustaw - to plon działalności parlamentu i rządu zwalający się na głowy obywateli. Jest to wyraz tendencji rozpowszechniającej się w krajach Unii Europejskiej. Eliminując z relacji międzyludzkich zasady moralne, relatywizując pojęcie dobra i zła, próbujemy je zastąpić sformalizowanym prawem stanowionym. Możliwość uregulowania wszelkich zjawisk społecznych przy pomocy prawa stanowionego wydaje się jednak po pierwsze wątpliwa, po drugie - niepraktyczna. Wątpliwa, gdyż - zgodnie z twierdzeniem Godla - wszelkie systemy sformalizowane są albo niezupełne (nie obejmują pewnych zjawisk), albo sprzeczne; niepraktyczna, gdyż zalew prawa pozwala traktować je instrumentalnie i odrywać prawo od sprawiedliwości.

Totalne bezprawie, cechujące rządy komunizmu w Polsce, zaszczepiło w społeczeństwie głęboką potrzebę prawa i nabożny, często bezkrytyczny stosunek do prawników. Pozwala to na produkcję bełkotliwych tworów prawnych, co chwila zmienianych w związku z pojawiającymi się sprzecznościami lub partykularnymi interesami poszczególnych grup nacisku. Prawo staje się niestabilne. Zapomina się, że mijają lata zanim określony przepis zostanie zaabsorbowany przez społeczną świadomość, nim stanie się uznawaną przez wszystkich normą zachowań. Tak więc żyjemy w świecie przepisów, które w zależności od potrzeb można zmieniać, obchodzić czy w ogóle o nich zapominać.

Musimy uświadomić sobie, że to sprawiedliwość jest wartością, a prawo jedynie narzędziem służącym jej realizacji.



Przedstawiona sytuacja pozwala na sformułowanie tezy o głębokim kryzysie w polskim wymiarze sprawiedliwości. W tych warunkach praca przyszłego ministra będzie w ogromnej mierze zależała od siły poparcia, jaką uzyska rząd w parlamencie. Jednak nawet w przypadku uzyskania większości konstytucyjnej należy liczyć się z protestami i szantażem ze strony Unii Europejskiej, gdy reformy będą naruszały interesy wpływowych lobby. Przekonał się o tym premier Orban, który z niektórych reform był zmuszony wycofać się lub ograniczyć ich radykalizm. Podobnie i u nas program reform będzie rozłożony w czasie, krótszym lub dłuższym, ale musi konsekwentnie realizować założone cele.

Podstawowy cel, jaki postawiłbym sobie jako minister, to stworzenie zasad konstytucyjnych podporządkowujących wymiar sprawiedliwości władztwu narodu. Jako najistotniejsze rozumiem tu stabilizację prawa, np. poprzez wprowadzenie instytucji ustaw organicznych, regulujących podstawowe prawa obywatelskie, których uchwalenie wymagałoby większości kwalifikowanej. Sądzę, że powinny to być ustawy dotyczące prawa do informacji, funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, uprawnień ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego, kodeksów czy podstawowych praw gospodarczych i podatkowych. Każde z wymienionych zagadnień może być tematem szerokich odrębnych dyskusji, które przygotują grunt do przeprowadzenia głębokich reform konstytucyjnych w dziedzinie stanowienia prawa i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Oczywiście jest, że wymaga to zbudowania przez polityków bardzo szerokiego konsensusu, przy czym przygotowanie podstawowych aktów legislacyjnych powinno stanowić zasadnicze zadanie ministra sprawiedliwości.

Za najpoważniejsze bolączki wymiaru sprawiedliwości, które można usunąć w ramach bieżącej działalności ministerstwa, uważam:

1. Uchylenie ustawy o utworzeniu niezależnej prokuratury i umiejscowienie jej w systemie władzy wykonawczej. Państwo, które jest odpowiedzialne za bezpieczeństwo obywateli, powinno mieć możliwość prowadzenia polityki karnej. Można dyskutować potrzebę wprowadzenia instytucji sędziego śledczego, co mogłoby zwiększyć kontradyktoryjność postępowania karnego, natomiast urząd oskarżycielski, czyli narzędzie prowadzenia polityki karnej, powinien pozostać w sferze władzy wykonawczej; nie mają tu nic do rzeczy aspiracje niezależności i tak dość już spatologizowanej prokuratury.
2. Ograniczenie długotrwałości postępowania, jego przewlekłości, a przede wszystkim doprowadzenie do tego, by rozprawa toczyła się w sposób ciągły, dzień po dniu, a nie była dzielona przerwami

trwającymi czasami po kilka miesięcy, zależnie od kalendarza sędziego czy dobrej woli podsądnych i ich adwokatów. Zaangażowanie się, a nawet tylko pamiętanie kilkudziesięciu spraw prowadzonych równoległe przez jednego sędziego, przekracza ludzkie możliwości koncentrowania się i dogłębnej analizy poszczególnych problemów.

3. Uregulowanie kwestii jawności. Art. 45 Konstytucji pozwala na wyłączenie jawności ze względu na: moralność, bezpieczeństwo państwa, porządek publiczny, ochronę życia prywatnego stron oraz inny ważny interes prywatny. To ostatnie stało się podstawą do wyłączania jawności w sprawach, w których sąd zamierza wydać, mówiąc ogólnie, kontrowersyjny wyrok. W ten sposób wymiar sprawiedliwości ukrywa się przed społeczeństwem. Samo sformułowanie „inny ważny interes prywatny” niezmiernie przypomina „inne czasopisma” czy „inne surowce oleiste” - sformułowania stanowiące źródło afer korupcyjnych. Nim taki lapsus usunie się z Konstytucji, należy doprecyzować „ważny interes prywatny” w ustawie zwykłej i monitorować z urzędu przypadki wyłączenia jawności.
4. Problem jawności dotyczy również ustalenia obowiązku udostępniania obywatelom przez sądy akt spraw, które toczyły się jawnie i w których zapadły wyroki. Sytuacja, w której odmawia się dostępu do akt ministrowi sprawiedliwości, stanowi kuriozum w skali światowej. Jest to niewątpliwym syndrom uchylania się przez sądy od jakiegokolwiek pozakorporacyjnego nadzoru i odpowiedzialności.
5. Przywrócenie rewizji nadzwyczajnej. Osobiście byłem jej zwolennikiem i ciągle uważam, że instytucja kasacji, obejmująca jedynie formalną ocenę postępowania, pozostaje niezrozumiałą dla społeczeństwa i bardzo odległą od powszechnego rozumienia sprawiedliwości.

Osiągnięcie tych celów przy oporze bardzo skolidowanego środowiska prawniczego i niejasnej siły parlamentu oraz stanowiska głównych mediów wymaga w chwili obecnej uruchomienia szerokiego społecznego monitoringu wymiaru sprawiedliwości. Warto zauważyć, że ciągnące się z przerwami wieloletnie procesy oraz uchylanie jawności wyeliminowały z mediów, kiedyś niezwykle popularne, sprawozdania sądowe. Stanowiły one bardzo proste i ważne źródło edukacji prawnej społeczeństwa. Dostarczały obywatelom prostej wiedzy o tym, w jaki sposób działa prawo, co prawo może, a czego nie może. Jednocześnie sądy odczuwały, że ktoś interesuje się ich pracą i może wytykać błędy. Dziś zapadła głęboka cisza. Obywatele przestali się sądami interesować, a sądy uciekły w boską nieomyślność. ✖

# Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego



PAWEŁ SOLOCH

## I. Przywrócić państwu kontrolę nad jego własnym aparatem

W dobrze działającej administracji bezosobowe zasady wyznaczane przez państwo, a co za tym idzie prymat lojalności wobec tworzącego reguły państwa, powinny być zgodne z najbardziej żywotnymi (osobistymi, związanymi z awansami i wynagrodzeniem) interesami urzędników.

Tymczasem w Polsce nie one są punktem odniesienia. Są nimi reguły gry ustalane przez bezpośrednich zwierzchników. Państwo znajduje się na dalszym planie – regulacje dotyczące funkcjonowania jego struktur często nie są tworzone odgórnie w centrum, lecz oddolnie przez grupy kontrolujące poszczególne instytucje w celu zabezpieczenia partykularnych interesów. Niejasna, często wzajemnie wykluczająca się treść przepisów pozwala na ich swobodną interpretację, co wzmacnia osobistą władzę przełożonych nad podległymi im pracownikami. Najlepszym odzwierciedleniem osobistej zależności urzędników i polskich funkcjonariuszy od przełożonych jest dyskrejonalna władza tych drugich w zakresie ustalania wysokości dochodów podwładnych.

Dziś składnikiem wielu urzędniczych zarobków są stałe dochody dodatkowe, przyznawane całkowicie uznaniowo przez przełożonych, w postaci okresowych nagród (w administracji samorządowej często jest to wielokrotność stałej pensji), wynagrodzeń za członkostwo w radach nadzorczych (skarbu państwa i spółek komunalnych), z tytułu prowadzenia rozmaitych kursów i szkoleń wewnętrznych czy dzięki różnego rodzaju dodatkom.

Podobnie do kwestii uzyskiwania dochodów w administracji wygląda sprawa decyzji personalnych, czyli zatrudnienia i awansów. Bezosobowe (bezstronne) kryteria, ustalane przez państwo, zastępowane są kryteriami partykularnymi, wyzna-

czanymi przez panujące w instytucjach „wspólnoty przestępcze”. Decydują znajomości, koneksje partyjne i rodzinne. Przyznanie posady w administracji publicznej bywa też formą łapówki.

### Propozycje działań:

1. **Jednolity i transparentny system wynagrodzeń.** Powinno się to dokonać poprzez usztywnienie zasad regulowania dochodów i maksymalne uniezależnienie ich od uznaniowych decyzji przełożonych (z wyjątkiem jednorazowo przyznawanych nagród za specjalne zasługi). Towarzyszyć temu powinna likwidacja wynagrodzeń dla urzędników za zasiadanie w radach nadzorczych spółek skarbu państwa i spółkach samorządowych. **Dochody zarządów i urzędników samorządowych powinny być regulowane na podobnych zasadach jak urzędników państwowych.**
2. **Odbiurokratyzowanie służb mundurowych.** W obecnym systemie komendanci policji, strażnicy pożarnej, szef ABW są nie tylko służbą działającą na rozkaz, ale urzędnikami – organami administracji, obdarzonymi uprawnieniami dyskrejonalnymi. Tworzy to biurokrację droższą ze względu na przywileje emerytalne służby i inne, a także ogranicza skuteczność mechanizmów nadzoru. Służby nie są kontrolowane przez zewnętrzną, cywilną administrację, ale kontrolują same siebie. Co do zasady nie jest dobrze wyposażać policję, mającą uprawnienia właśnie policyjne wobec obywateli (możliwość używania przymusu bezpośredniego, uprawnienia śledcze), w zbyt wielką władzę dyskrejonálną, która powinna należeć do urzędników cywilnych.
3. **Wzmocnienie roli wojewody jako profesjonalnego, apolitycznego urzędnika.** Obecnie wojewodowie są nominatami politycznymi, uzależnionymi od układów lokalnych, często osobami o niewielkim doświadczeniu w kierowaniu administracją pań-

stwową. W celu zagwarantowania ich kompetencji i uniezależnienia od miejscowych powiązań wojewodowie powinni być wybierani i mianowani przez polityków spośród urzędników służby cywilnej na podobnych zasadach jak np. komendanci policji są mianowani spośród oficerów tej formacji.

Wzmocnienie roli wojewody względem państwowej administracji w terenie powinno polegać na dodaniu do jego kompetencji części lub całości uprawnień komendantów policji i państwowej straży pożarnej, jako organów administracji. Służyłoby to odbiurokratyzowaniu służb mundurowych i zwiększyło efektywność funkcjonowania całego aparatu państwa.

- 4. Zabezpieczenie interesów państwa wobec urzędników przechodzących do sektora prywatnego - z uwagi na konflikt interesów.** Prywatne firmy, zwłaszcza w sektorze finansowym i IT, uwzględniają w umowach z pracownikami zabezpieczenia uniemożliwiające lub utrudniające podjęcie pracy dla konkurencji zarówno ze względu na konflikt interesów, jak i kwestię kosztów, które firma poniosła w stosunku do pracownika, pomagając mu w nabyciu profesjonalnych umiejętności. Podobne zabezpieczenia stosują również rządy - np. w USA zakazuje się wojskowym po przejściu w stan spoczynku współpracy z przemysłem zbrojeniowym przez kilka lat.

Tymczasem w odniesieniu do aparatu państwa polskiego sfera ta pozostaje słabo uregulowana. Prowadzi to do konfliktu interesów i rodzi podejrzenia o korupcję. Chodzi tu o zatrudnianie przez prywatne firmy byłych urzędników, którzy wcześniej w obszarze, w którym działa dana firma (np. finanse, energetyka, IT), wykonywali czynności nadzorcze i kontrolne lub dokonywali zamówień. Przykładem jest sprawa urzędników GDDKiA podejmujących pracę w firmach, którym wcześniej przydzielali zlecenia.

Wprowadzenie odpowiednich przepisów i zasad powinno być wzorowane na rozwiązaniach zabezpieczających interesy firm prywatnych oraz stosowanych w innych krajach.

## **II. Dostęp obywatela do informacji i ochrona praw obywatela „nadzorowanego”**

Warunkiem poczucia partycypacji i współodpowiedzialności obywateli za stan własnego państwa jest dostęp do wiedzy o jego funkcjonowaniu, czyli o działaniach władzy publicznej: administracji państwowej i samorządowej. Transparentność władzy i powszechny dostęp do informacji o jej poczynaniach jest kluczowym elementem jej kontroli ze strony obywateli, a co za tym idzie: podstawowym warunkiem jakichkolwiek działań naprawczych. Z tym związana jest kwestia oceny działalności ad-

ministracji i służb w zakresie zbierania informacji i nadzoru nad obywatelem.

**Propozycje działań:** Zweryfikować istniejące przepisy w kierunku standaryzacji zasad udzielania informacji publicznej. Chodzi o to, aby informacja była udzielana w sposób „kompatybilny”, na ile jest to możliwe według jednakowego wzorca dla wszystkich rodzajów i poziomów administracji: urzędów centralnych, władz samorządowych, policji itd. Chodzi z jednej strony o zapewnienie obywatelowi łatwego dostępu do informacji, również dzięki powtarzalności lub podobieństwu sposobu jej pozyskiwania w rozmaitych miejscach. Z drugiej strony standaryzacja umożliwi szybką i realną weryfikację transparentności poszczególnych instytucji.

## **III. Zatrzymać komercjalizację bezpieczeństwa publicznego**

Rząd kontynuuje likwidację posterunków policji i tnie wydatki na modernizację służby. Jednocześnie dynamicznie rośnie rynek usług ochrony i parapolicyjnych, który w niewystarczającym stopniu jest kontrolowany przez państwo. Rodzi to patologie, którym sprzyjają niejasne przepisy prawne. Sytuacja, gdy państwo pozbywa się uprawnień policyjnych wobec obywateli na rzecz podmiotów prywatnych, w połączeniu z ich słabym nadzorem zagrażać może swobodom obywatelskim i ogólnie bezpieczeństwu publicznemu.

**Propozycje działań:**

1. Należy dążyć do zapewnienia dostatecznych środków na działalność policji państwowej, również pod kątem zapewnienia jej widocznej obecności w przestrzeni publicznej, poprzez odbudowę posterunków, zwiększenie liczby patroli, odtworzenie znaczenia i roli dzielnicowych wraz z towarzyszącym temu motywującym systemem awansów. Trzeba zmienić demoralizujący system premiowania policjantów za liczbę wypisanych mandatów. Wypacza to sens ich misji i rodzi niechęć społeczną, niszczącą zaufanie do służby.
2. Radykalnej reformie powinien ulec (mało w tej chwili skuteczny) system nadzoru nad prywatnymi agencjami ochrony osób i mienia.
3. Należy zweryfikować uprawnienia pracowników prywatnych agencji ochrony dotyczące możliwości ograniczenia wolności obywateli, także poprzez użycie środków przymusu bezpośredniego. Zwraca na to uwagę Fundacja Helsińska w kontekście zwiększenia uprawnień w zakresie kontrolerów biletów w środkach komunikacji publicznej. W Polsce są to na ogół przedstawiciele prywatnych firm, podczas gdy w państwach zachodniej Europy funkcję tę pełnią umundurowani funkcjonariusze publiczni (policja municypalna). ✖

# Ministerstwo Obrony Państwa i Obywateli



**DR HAB. PAWEŁ SOROKA**

**G**dybym był ministrem, zmieniłbym m.in. politykę rekrutowania do armii zawodowej. Doskonalenia wymagają kryteria i warunki, zwłaszcza materialne, pozyskiwania kadry podoficerskiej. Ciągłe mamy do czynienia z nadmiarem generałów i wyższych oficerów w stosunku do kadry podoficerskiej i szeregowych żołnierzy. Odchudziłbym nadmiernie rozbudowane centralne struktury dowódcze, a zaoszczędzone w ten sposób środki przeznaczył na wzmocnienie, także kadrowe, jednostek liniowych, zwłaszcza brygad.

Siłom Zbrojnym RP należy nadać bardziej sieciowy charakter, odpowiadający naturze i wymogom współczesnego pola walki i możliwościom wynikającym z informatyzacji. Warto także zbadać decyzje skutkujące likwidacją zielonych garnizonów, co wygenerowało bezrobocie tam, gdzie wojsko było głównym pracodawcą. Być może niektóre z nich mogły być utrzymane. We współpracy z innymi resortami podjąłbym działania mające na celu tworzenie nowych miejsc pracy w tych regionach, gdzie garnizony zostały pochopnie zlikwidowane.

W pierwszej kolejności niezbędne jest jednak dokonanie kompleksowej oceny koncepcji profesjonalizacji Sił Zbrojnych RP, opracowanej i pośpiesznie realizowanej przez ministra Bogdana Klicha, szczególnie w części odnoszącej się do tworzenia Narodowych Sił Rezerwy (NSR). Rozpoznać należy przyczyny, dlaczego nabór do Narodowych Sił Rezerwy okazał się nieskuteczny. W tej sytuacji proponowałbym - zamiast stawiać na NSR - poczynić starania mające na celu stworzenie Straży Narodowej, opartej na istniejących już strukturach posiadających uprawnienia do posiadania broni, takich jak straż: ochrony kolei, rybacka, leśna, bankowa i celna, a nawet firmy ochroniarskie. Formacje te powinny być okresowo szkolenie do współdziałania z oddziałami armii zawodowej,

a także do użycia przenośnych rakietowych zestawów obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej krótkiego zasięgu.

Pilnej reformy wymaga kwestia zaopatrywania Sił Zbrojnych w uzbrojenie i sprzęt wojskowy na styku z polskim przemysłem obronnym. Aktualnie zajmuje się tym kilka instytucji, zaś nadzór właścicielski nad przedsiębiorstwami przemysłu obronnego sprawuje Ministerstwo Skarbu Państwa, a nad wojskowymi przedsiębiorstwami remontowo-produkcyjnymi - MON. Powoduje to wydłużenie procedur i podejmowania decyzji w sprawie rozpoczęcia prac badawczo-rozwojowych, modernizacyjnych czy produkcji i zakupu wspomnianych uzbrojenia i wyposażenia wojskowego. Aby w zasadniczy sposób zmienić tę sytuację i stworzyć odpowiednio wydajny system, skupiłbym się na powołaniu Urzędu ds. Uzbrojenia. Aby w niestabilnych warunkach polskiej polityki Urząd ten mógł racjonalnie funkcjonować, w ciągu pierwszych 2-3 lat istnienia powinien być podporządkowany bezpośrednio premierowi - później jego miejsce znalazłoby się w Ministerstwie.

Urząd powinien być budowany na bardzo silnych podstawach merytorycznych. Oznacza to powierzenie tych prac najwybitniejszym fachowcom oraz stworzenie schematu organizacyjnego od podstaw, z minimalnym wykorzystaniem struktur istniejących. Potencjalni pracownicy Urzędu powinni przechodzić w pierwszej fazie bardzo intensywne szkolenie, przy wsparciu specjalistów z podobnych struktur w innych krajach NATO.

Pod względem organizacyjnym Urząd byłby kompatybilny z podobnymi strukturami państw UE i NATO zajmującymi się obronnością, w tym uzbrojeniem. Przełożyłoby się to na efektywne uczestnictwo we władzach tych organizacji oraz współpracę w re-



alizacji europejskich programów uzbrojenia. Urząd zapewniłby efektywne działanie w programach ofsetowych poprzez bezpośrednie sterowanie procesem zakupu i zawarciem umowy kompensacyjnej, z uwzględnieniem potrzeb techniczno-technologicznych dla przyszłych programów MON. Ponadto umożliwiłby bezpośrednią współpracę z krajowym przemysłem obronnym (oddziaływanie na ten przemysł), to zaś pozwoliłoby na realizację programów projektowania, produkcji i wdrożenia nowego uzbrojenia dla potrzeb MON oraz na zwiększenie możliwości rozwoju przemysłu i silne wsparcie promocyjne eksportu.

W zakresie polityki zbrojeniowej niezbędne jest ustalenie priorytetów; biorąc pod uwagę aktualny stan wyposażenia i wieloletnie zaniedbania, w ciągu najbliższych 10-15 lat za najważniejsze zadanie należy uznać odbudowę i unowocześnienie systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej oraz Marynarki Wojennej RP. Rozbudowy wymaga nowa formacja - wojska informacyjne - której zadaniem jest odpiertanie cyberataków, najpewniej stanowiących w niedalekiej przyszłości wielkie zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

W polityce modernizacyjnej, przy pozyskiwaniu nowego uzbrojenia, zwłaszcza z zagranicy, należy konsekwentnie kierować się zasadą przeskoku generacyjnego, która ułatwi zmniejszenie luki technologicznej dzielącej nas od najnowocześniejszych armii. Zgodnie z nią w pierwszej kolejności należy nabywać uzbrojenie i wyposażenie jutrzejszej, następnej generacji, nie zaś nieperspektywiczne i nie nadające się do modernizacji i rozwijania w ciągu co najmniej 20 lat pozostawiania na wyposażeniu wojska. Na przykład samoloty wielozadaniowe F-16, które nabyliśmy stosunkowo niedawno, bazują na konstrukcji powstałej ponad 30 lat temu - choć zostały kupione prosto z fabryki i są najnowszą wersją, jest to model, którego przemysł amerykański nie planuje rozwijać.

Trzeba również dokonać przeglądu uzbrojenia Sił Zbrojnych w celu wytypowania rodzajów i jednostek broni, które nadają się do modernizacji. W okresie zmiany generacji sprzętu przez siły zbrojne zazwyczaj pojawia się luka pomiędzy potrzebami obronnymi a dostępnym wyposażeniem do czasu pozyskania i wdrożenia do służby zupełnie nowego sprzętu (8-10 lat). Modernizacja sprzętu jest najtańszym i najszybszym sposobem wypełnienia tej luki bez osłabiania możliwości obronnych i nadwyżerania możliwości finansowych państwa. W każdej armii

zupełnie nowe uzbrojenie stanowi najwyżej 30% wyposażenia. Wybrane i odpowiednio wyselekcjonowane egzemplarze wycofywanego sprzętu, znajdujące się w stosunkowo dobrym stanie, powinny być przekazywane Straży Narodowej.

We współpracy ministerstw ds. gospodarki, obrony oraz nauki należy wypracować mechanizmy szybkiego przepływu technologii zamówionych i wdrożonych na potrzeby wojska do sfery cywilnej (tzw. technologii podwójnego zastosowania - *dual-use technology*). Realizacja programów modernizacji technicznej i organizacyjnej poszczególnych rodzajów sił zbrojnych generować będzie bowiem wzrost udziału nowoczesnych technologii, rozwijane i wdrażane będą te uważane za najbardziej innowacyjne, decydujące o rynkowej przewadze konkurencyjnej i napędzające całą gospodarkę. Będą to m.in. technologie teleinformatyczne, mechatroniczne, optoelektroniczne, nanotechnologia i inżynieria materiałowa, a także badawcze, treningowe i wspomagające platformy modelowania i symulacji działań bojowych w wielowymiarowej przestrzeni. Dziedziny te wykorzystują najnowsze osiągnięcia nauk fizycznych i technicznych, stymulując jednocześnie rozwój naukowych dyscyplin stosowanych. W wielu państwach NATO transfer technologii od zastosowań wojskowych do wykorzystania w sektorze cywilnym i *vice versa* jest integralnie związany z technologiami podwójnego zastosowania. Komerjalizacja takich technologii odbywa się poprzez znalezienie dla nich właściwego zastosowania cywilnego. W tej sytuacji nakłady na technologie militarne należałoby traktować jako inwestycje, które cechują się wysokim mnożnikiem inwestycyjnym oraz przynoszą tzw. efekty zewnętrzne w postaci rozprzestrzeniania się innowacji. Odpowiednio koordynowane mogą przyczynić się do rozwoju całych sektorów gospodarki.

Zadbałbym również o to, aby wojsko w większym niż dotąd zakresie nawiązało współpracę z władzami samorządowymi i organizacjami społecznymi, m.in. przy kultywowaniu tradycji patriotycznych i kształtowaniu świadomości obronnej. Jest to szczególnie pożądane teraz, gdy nie ma już armii z poboru. Armia zawodowa może bowiem szybko przekształcić się w swoistą korporację, oderwaną od społeczeństwa. Dlatego wskazane są kontakty z obywatelami na wielu płaszczyznach, włączanie się wojska do realizacji przedsięwzięć, gdzie jego pomoc może być pożądana i skuteczna. ✖



# Ministerstwo Rozwoju Nauki i Szkolnictwa Wyższego



DR JULIAN SREBRNY

**G**dybym był ministrem, postawiłbym sobie za cel przekonanie rządu do tego, co na świecie przyjmuje się za oczywiste: że inwestycje w naukę i edukację są inwestycjami dającymi każdemu narodowi największy zysk. Oczywiście nie w ciągu kilku lat, lecz w dłuższej perspektywie. Dlatego takie inwestycje musi robić państwo. „Niewidzialna ręka rynku” tego nie potrafi. (Dla wielu Polaków „niewidzialna ręka rynku” to ręka aferzysty - niestety nie bez powodu). Czysty mechanizm rynkowy może dać efekty w ciągu 2-4 lat, ale nie wobec zadań długofalowych i podstawowych dla przyszłości państwa i narodu.

**Dlaczego nauka i szkolnictwo wyższe są Polsce potrzebne?** Badania podstawowe, prowadzone na właściwym poziomie, zapewniają kontakt z najnowszymi osiągnięciami nauki i technologii na świecie. W momencie pojawienia się nowych zastosowań dysponujemy kadrą znającą odpowiednie zagadnienia, a więc potrafiącą dokonać właściwego wyboru aparatury i technologii, oraz odrzucić zbyt kosztowne a niewłaściwe oferty. Kadra ta nie pozwoli „wcisnąć” nam złych i zbyt kosztownych aparatów czy wyrobów. To tylko jedna z korzyści posiadania dobrze wykształconych specjalistów. Uprawianie nauk humanistycznych jest z kolei niezbędne dla kształtowania społeczeństw świadomych swojej przeszłości oraz wyzwań przyszłości. Nauki społeczne, takie jak socjologia i psychologia, pomagają właściwie zorganizować i ukształtować relacje międzyludzkie i solidarne społeczeństwo. Znajomość kultur i języków innych narodów jest podstawą naszych kontaktów ze światem. Prosty przykład: wykształcony doktorant badający kulturę, filozofię i historię np. Chin jest wart miliony dolarów, doradzając w czasie negocjacji handlowych.

Podsumowując: nie powstanie innowacyjna gospodarka i nowoczesne państwo bez odpowiednio finansowanych badań naukowych i szkolnictwa wyższego w Polsce. Tymczasem **obecny poziom nakładów budżetowych na naukę oraz na szkolnictwo wyższe w przeliczeniu na jednego mieszkańca Polski plasują nas w ogonie krajów Europy.** Na szkolnictwo wyższe przeznaczamy ok. 0,8% PKB, a na naukę ok. 0,4% PKB. Nakłady te powinny możliwie szybko wzrosnąć do 1,5% PKB na każdą z tych dziedzin. „Podbarwienie” statystyk przez dodawanie pieniędzy z Unii Europejskiej jest metodą krótkowzroczną, bo prowadzi do już obserwowanego pogorszenia płynności finansowej oraz bilansu polskich jednostek naukowych, jeżeli nie zdobędą dodatkowych środków na wdrożenie i utrzymanie inwestycji. Dlatego uważam, że należy: a) do pieniędzy z UE dodać przynajmniej 20% ze środków krajowych, b) zapewnić środki na koszty eksploatacji nowych budynków i urządzeń, tzw. *running cost* (rocznie ok. 10% kosztów inwestycji), c) zagwarantować wynagrodzenie dla wysoko kwalifikowanych specjalistów, którzy muszą się opiekować nową aparaturą.

O prawdziwym poziomie nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce będą decydować nakłady budżetowe, a nie pieniądze europejskie. Dlatego **należy pilnie opracować 3-4 letni harmonogram wzrostu nakładów budżetowych do wspomnianego poziomu po 1,5% PKB na naukę i na szkolnictwo wyższe.** Wymaganie i oczekiwanie, by Polska za mniejszą kwotę dokonała skoku jakościowego, jest oszukiwaniem się.

Niezwykle istotne jest zapewnienie stabilnego poziomu wynagradzania pracowników nauki i szkolnictwa wyższego. Jako podstawę proponowałbym ład płacowy według proporcji 3:2:1,5:1,25 w stosunku do średniej krajowej dla odpowiednio: profesorów,

adiunktów, asystentów (wykładowców, lektorów, instruktorów itp.), pracowników nie będących nauczycielami akademickimi (bibliotekarze, pracownicy naukowo-techniczni, pracownicy ekonomiczno-administracyjni itp.). Odniesienie do średniej krajowej jest warunkiem zapobiegania zaległościom w finansowaniu nauki i szkolnictwa wyższego. W przeciwnym razie powstaną krytyczne zaniedbania, a ich nadrobienie będzie coraz trudniejsze. Jednocześnie w przypadku kryzysu i spadku PKB nie powstaną napięcia między pracownikami nauki i szkolnictwa wyższego a resztą społeczeństwa.

Z powodu niskich wynagrodzeń nauczyciele akademicy są zmuszeni do szukania dodatkowych zarobków kosztem własnego zdrowia, czasu, wysiłku oraz oczywiście kosztem osłabienia aktywności naukowej i dydaktycznej na macierzystych uczelniach państwowych, w instytutach PAN lub placówkach badawczych. Tylko zapewnienie stałego wynagrodzenia na postulowanym poziomie może być początkiem procesu odnowy.

Gdybym był ministrem, **zdecydowanie przeciwstawiłbym się polityce obniżania wynagrodzeń w nauce i szkolnictwie wyższym i zastępowania ich w całości grantami.** System grantów nie jest wynalazkiem obecnego rządu. Został wprowadzony w Polsce w 1991 r. Niebezpieczna zmiana wprowadzana obecnie polega na tym, że granty mają zastąpić pensje, a nie być dodatkiem do nich, promującym najlepszych i najbardziej aktywnych. Przy ułomności systemu przydzielania grantów może to oznaczać istotne utrudnienie warunków prowadzenia badań naukowych w Polsce, a nawet uniemożliwienie ich prowadzenia w wielu wypadkach. Sprzeciwiam się również umowom śmieciowym (prekariatowi) uczonych i nauczycieli akademickich, które w aspekcie

ekonomicznym uważam za zaprzeczenie wolności badań naukowych.

Trzeba też przemyśleć kwestię Krajowych Ram Kwalifikacji. W UE stanowią one **rewolucyjną ideę wyprzedzającą dominującą w polskim środowisku poglądy na edukację od przedszkola do doktoratu.** Jednak w Polsce zostały wprowadzone w sposób biurokratyczny, stając się przekleństwem dla większości pracowników i zaprzeczeniem swojej istoty. Wymagają przełomu w sposobie myślenia i wypracowania takiego modelu ewolucji, który pozwoli w stosunkowo krótkim czasie wprowadzić te nowe idee do praktyki akademickiej.

Uważam, iż zanim zacnie się reformować, trzeba uważnie przyjrzeć się obecnemu stanowi prawnemu, a przede wszystkim rzeczywistości. Należy także spokojnie dokonać przeglądu kadry zatrudnionej w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, postarać się, aby każdy dostał konkretne zadania, i po pewnym czasie zweryfikować rezultaty pracy. I wtedy ewentualnie podjąć decyzje personalne. Gdybym był ministrem, **nie podjąłbym żadnej próby reformy bez zagwarantowanych dodatkowych pieniędzy na jej wprowadzenie.** Każda reforma bez dodatkowych środków stworzy sytuację olbrzymich napięć w środowisku, bo będziemy zabierać jednym, by dać innym. Przynosi to nieodwracalne szkody nawet dla struktur dobrych i bardzo dobrych, jak to się dzieje obecnie w stosunku do instytutów Polskiej Akademii Nauk. Dużo lepiej jest przeznaczać środki finansowe na wsparcie pozytywnych zmian, bez zabierania strukturom już działającym. ✖

---

PS Przedstawione poglądy i propozycje powstały podczas mojej działalności lub wymiany poglądów w Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, Komitecie Ratowania Nauki Polskiej, Inicjatywie Obywatelskiej Instytutów PAN i ruchu Obywatele Nauki.

# Ministerstwo Rozwoju Społecznego i Wsparcia Socjalnego



**DR HAB. RYSZARD SZARFENBERG**

Za jakie działy administracji rządowej odpowiadałoby moje ministerstwo? Przyjąłbym wąskie rozumienie rozwoju społecznego, pozostawiając rozwój gospodarczy czy ekologiczny kompetencjom innych ministerstw. Co składałoby się na sprawy rozwoju społecznego? Z grubsza to, co wchodzi w zakres kwestii, którymi zajmuje się obecnie ministerstwo pracy i polityki społecznej, czyli sprawy pracy i zabezpieczenia społecznego, natomiast sprawy rodziny (którymi również zajmuje się MPiPS) oddałbym oddzielnemu ministerstwu ds. rodziny.

Zmiana nazwy „ministerstwo pracy i polityki społecznej” na „ministerstwo rozwoju społecznego i wsparcia socjalnego” zapewne spotkałaby się z dużym oporem. Po pierwsze mógłby pojawić się problem ze sprecyzowaniem pojęcia rozwoju społecznego, po drugie wątpliwości, czy kluczowa dla rozwoju społecznego, z jego główną zasadą sprawiedliwości społecznej, jest praca. Byłbym jednak skłonny przyjąć taki punkt widzenia, gdyż od pozycji członków gospodarstwa domowego w świecie pracy (ogólniej od ich pozycji w strukturze społeczno-ekonomicznej) zależą w dużej mierze ich szanse życiowe oraz mobilność międzypokoleniowa, tzn. szanse dzieci z rodzin z różnych klas społecznych.

Najbardziej dotkliwe problemy społeczne w obszarze rozwoju społecznego rozumianego poprzez pryzmat pracy to: 1. bezskuteczne poszukiwanie zatrudnienia; 2. pozostawanie bez pracy wbrew woli; 3. wyzysk i inne patologie w sferze pracy; 4. niestabilność sytuacji w tej sferze.

Za najbardziej dotkliwy problem społeczny w obszarze wsparcia socjalnego uważam ubóstwo mierzone minimum egzystencji, czyli ubóstwo skrajne, które w Polsce dotyka ponad 2,5 miliona osób, a wśród

nich duży odsetek stanowią dzieci. Ubóstwo skrajne wzrosło w 2011 r., co oznacza, że sytuacja się pogarsza.

Inicjatywy konieczne wymagające dofinansowania w obu tych dziedzinach to: aktywne i pasywne programy rynku pracy, działalność kontrolna Państwowej Inspekcji Pracy, zasiłki okresowe z pomocy społecznej, zasiłki rodzinne i dodatki do nich, opieka instytucjonalna dla dzieci (szczególnie w postaci żłobków i przedszkoli), asystentura rodziny i piecza zastępcza (te ostatnie mogą być jednak w zakresie ministerstwa spraw rodziny).

Mechanizmy, które moim zdaniem obecnie nie działają tak, jak powinny, to: regulacja rynku pracy (nie zapobiega rozprzestrzenianiu się zatrudnienia niskiej jakości), klauzule społeczne w zamówieniach publicznych (nie są dostatecznie często wykorzystywane), pomoc społeczna w postaci zasiłków okresowych (są za niskie i nie trafiają do wszystkich uprawnionych), system waloryzacji kryteriów dochodowych w strukturze pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych (zawiódł skandalicznie, kryteria pomocy społecznej były do niedawna niższe niż minimum egzystencji, czyli granica skrajnej biedy), centra integracji społecznej (jest ich za mało, nie powstają nowe), asystentura rodziny i system pieczy zastępczej (problemy z upowszechnieniem i jakością).

Z pewnością moim pierwszym posunięciem byłoby doprowadzenie do ratyfikowania przez Polskę Zrewidowanej Europejskiej Karty Społecznej wraz z protokołem umożliwiającym składanie skarg do Komitetu Praw Społecznych Rady Europy nie tylko przez organizacje europejskie, ale również przez ogólnokrajowe organizacje polskie (wzorem jest tu Finlandia). Karta została podpisana przez Polskę wiele lat temu i już

dawno powinna być ratyfikowana. Dałbym też zielone światło pracom dążącym do sprawienia, by polskie ustawodawstwo było w pełni zgodne z Konwencją 102 Międzynarodowej Organizacji Pracy o minimalnych normach zabezpieczenia społecznego.

W obszarze dialogu społecznego wprowadziłbym programy wzmacniające jego aspekty techniczne i merytoryczne, szczególnie po stronie związkowej. Aby dialog społeczny był prowadzony na odpowiednim poziomie, obie strony powinny dysponować podobnymi zasobami. Dodatkowo włączyłbym jako pełnoprawnych członków przedstawicieli ogólnokrajowych federacji organizacji pozarządowych, również wzmocnionych, wówczas dialog społeczny uzyskałby także wymiar obywatelski.

W obszarze pracy priorytet dałbym zmianom ustawowym, które sprawiłyby, że umowy na czas określony nie byłyby nadużywane, a także nie stosowano by umów cywilnoprawnych zamiast umów kodeksowych.

W obszarze zabezpieczenia społecznego osób niepełnosprawnych dałbym zielone światło dla reformy, dzięki której uprawnienia do rent byłyby przyznawane na innej zasadzie niż obecnie - nie jako rekompensata niezdolności do pracy, ale uwzględnienie zwiększonych kosztów utrzymania. Wówczas można byłoby łączyć te renty z pracą bez żadnych ograniczeń.

W obszarze pomocy społecznej doprowadziłbym do tego, że stanie się ona prawem obywatelskim. Byłoby to związane z usunięciem z ustawy tych zapisów, które sprawiają, że takim prawem nie jest. Musiałoby nastąpić: po pierwsze usunięcie klauzuli o możliwościach pomocy społecznej; po drugie zagwarantowanie 100% zasiłku okresowego. Zmieniłbym też zasadę przyznawania świadczeń pieniężnych - wystarczyłoby tu spełnienie kryterium ubóstwa. Zgodnie z już ogłoszonymi propozycjami obecnego Ministerstwa Pracy, oddzieliłbym wyraźnie sprawy przyznawania zasiłków od udzielania usług o charakterze pomocowym. W tej dziedzinie zadbałbym o upowszechnienie sprawdzonych naukowo metod pracy socjalnej (np. koncentrowanie pracy na zadaniach, na rozwiązaniach, wywiad motywujący).

W obszarze zatrudnienia socjalnego popierałbym reformy upowszechniające system Centrów Integracji Społecznej, a szerzej idee i praktyki gospodarki społecznej.

W obszarze świadczeń rodzinnych usunąłbym kryteria dochodowe, aby pomoc pieniężna była skierowana do wszystkich dzieci.

W obszarze zamówień publicznych klauzulę społeczną uczyniłbym obowiązkową. Kto chce korzystać ze środków publicznych, ten powinien wykazać się społeczną odpowiedzialnością nie tylko w takim sensie, że płaci podatki i składki na czas. Zatrudnianie osób znajdujących się w sytuacji gorszej niż inne na rynku pracy powinno być jednym z punktowanych kryteriów.

Co do wykorzystania funduszy europejskich w przyszłym okresie finansowania, w interesującym mnie obszarze EFS popieram wyodrębnienie priorytetu przeciwdziałania ubóstwu i wykluczeniu społecznemu od priorytetu prozatrudnieniowego. W ramach tego pierwszego postawiłbym na aktywną integrację i wszechstronne strategie społeczno-socjalne. W programie aktywnej integracji odzwierciedlone byłyby trzy filary tego podejścia: minimalny dochód, inkluzywny rynek pracy, usługi prointegracyjne wysokiej jakości.

Jeżeli chodzi o poparcie dla strategii lokalnych, konieczna byłaby m.in. część związana z sensowną partycypacją obywateli oraz podmiotów ze wszystkich sektorów, a głównym celem tych programów powinno być ograniczenie ubóstwa. Ze względu na daleko idącą decentralizację programów z zakresu rozwoju społecznego i wsparcia socjalnego współpraca z samorządami jest bardzo ważna, więc poszukiwałbym nowej formuły podziału zadań i środków w tym obszarze.

W przypadku organizacji społecznych zainteresowanych projektami EFS, wspierałbym tworzenie sieci i federacji, żeby na poziomie centralnym wyłonić silną reprezentację. Ważne byłoby również zapewnienie w lokalnej implementacji programów EFS większej kontroli ze strony obywateli, w tym tych, którzy mają korzystać z pomocy.

W przypadku środowisk naukowych przemyślałbym usytuowanie trzech instytutów - Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, Instytutu Rozwoju Służb Społecznych, Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych - w kontekście działów analitycznych samego ministerstwa. Na pewno wzmocniłbym te podmioty i uruchomiłbym program zwiększenia przekładalności wyników badań naukowych na praktykę. ✂



# Ministerstwo Skarbu Państwa i Finansów Publicznych



JANUSZ SZEWCZAK

Gdybym był ministrem, za priorytet uznałbym zatkanie dziur w polskim finansowym „dzbanie”, którymi za granicę wyciekają już dziesiątki i setki miliardów złotych. Szacuję, że rocznie bezpowrotnie tracimy 50-150 mld zł z powodu różnego rodzaju nadużyć związanych z przemysłem towarów, takich jak spirytus, papierosy czy pręty stalowe, w przypadku których unika się płacenia akcyzy lub podatku VAT. Do tego dochodzą różnego rodzaju dziwne transfery z Polski nie objęte normalną statystyką, np. zlecenia dotyczące *rebrandingu* firm, wypłaty wynagrodzeń dla zagranicznej kadry menedżerskiej, umowy w formie *leasingów* itp. Olbrzymią kwotą – w tym roku nawet kilkadziesiąt miliardów złotych – tracimy również z powodu interwencji walutowych Narodowego Banku Polskiego i Ministerstwa Finansów. Ingeruje się, żeby sztucznie utrzymać kurs polskiego złotego, aby on z kolei sztucznie zaniżał wartość naszego zadłużenia w relacji do PKB, ponieważ istnieją progi konstytucyjne, których rzekomo nie możemy przekroczyć, a które tak naprawdę już przekroczyliśmy. Tego typu uszczupień i wycieku polskich pieniędzy przez nasz „dziurawy dzban” jest bardzo dużo. Należy prędko zahamować wypływ tej finansowej krwi, bo kiedy otworzy się żyły i puści krew z organizmu gospodarczego, to kraj tego nie przeżyje.

Druga sprawa to niewątpliwie nowa koncepcja systemu podatkowego. On w dzisiejszej formule nie działa – bogaci *de facto* nie płacą w Polsce podatków, istnieje bowiem możliwość tzw. optymalizacji podatkowej, czyli unikania płacenia przez duże koncerny zagraniczne, sieci handlowe czy banki. Przykładowo przedsiębiorstwo KGHM, już tylko w 30% będące własnością Skarbu Państwa, płaci składki takie jak prawie wszystkie banki zagraniczne działające w Polsce razem wzięte, to jest 4-5 mld zł, plus od niedawna

jeszcze podatek od kopalni, co daje kolejne 2 mld zł. Natomiast banków komercyjnych jest w tej chwili ok. 70, z czego liczących się 20. Są to głównie banki zagraniczne, polskich banków praktycznie nie mamy, poza częścią PKO BP. Wśród polskich podmiotów finansowych są jedynie banki spółdzielcze, np. SKOK-i.

Jestem zdania, że w Polsce trzeba wprowadzić większe obciążenia podatkowe dla banków czy wielkich sieci handlowych, które mają ponad stumiliardowe obroty, a które osiągają rzekomo zyski zaledwie kilku miliardów złotych i do budżetu płacą 700 mln zł podatku. Popieram wprowadzenie podatku od transakcji finansowych. Takie rozwiązanie jest już wprowadzane w Europie. Trzeba też zupełnie zmienić ustawę o VAT. Żeby VAT faktycznie przynosił dochody państwu, nie trzeba go podwyższać, lecz trzeba zlikwidować te dziury, które lobbyści skutecznie wpisali do obecnych rozwiązań i które powodują, że bogaty może nie płacić. Wówczas można by ten podatek nawet obniżyć.

Jako minister zająłbym się także kwestią naszych zobowiązań w stosunku do Unii Europejskiej i do nowych form narzucających utratę suwerenności ekonomicznej w Polsce, takich jak Unia Bankowa, do której nie powinniśmy się przyłączać. Polska wiele razy w ciemno brała na siebie różne zobowiązania, których nie była w stanie wykonać. Zresztą jeśli chodzi o fundusze spójności, z każdego jednego euro, które przychodzi do Polski, 60 centów trafia natychmiast do bogatych krajów strefy euro. Płacimy też olbrzymie składki do Unii Europejskiej, rzędu 15-16 mld zł rocznie. Niewątpliwie trzeba stworzyć bilans korzyści i strat z tytułu relacji z budżetem unijnym.

Kolejna kwestia to konieczność zaprzestania zadłużania się za granicą. Wszystkie podatki Polaków,



czyli ok. 40 mld zł, wpadają na sekundę do budżetu i natychmiast są transferowane za granicę, do naszych wierzycieli. To przypomina system państwa kolonialnego. Pieniądze wywozi się do Rzymu, Madrytu, Berlina czy Lizbony, skąd rekrutują się duże banki zagraniczne, które nam te pieniądze pożyczają. Jeszcze 5 lat temu nasz dług publiczny wynosił ok. 534 mld zł, dzisiaj wynosi prawie 900 mld zł.

Obecnie wyprzedawane są za granicę polskie obligacje. Sprzedają się jak świeże bułeczki. Nikt nie myśli o tym, że to są przecież nowe długi, zobowiązania, za które trzeba dać procent. My takich długów narobiliśmy na niemal 200 mld zł. Te obligacje mogą być przecież w każdej chwili wymagalne, ktoś może zażądać ich wykupienia. Płacimy bardzo hojnie: za dziesięcioletnie obligacje - 4,5% - podczas gdy np. Czesi - 1,69%. Stąd taki popyt na nasze obligacje. Jednak te „świeże bułeczki” mogą bardzo szybko zamienić się w zakalec, bowiem przy jakimś tąpnięciu w strefie euro czy kłopotach z budżetem w Polsce może nastąpić ich gwałtowna wyprzedaż, załamanie się rynku. To bardzo niebezpieczna polityka. Zadłużając się za granicę, żyjemy na takiej przymusowej kroplówce i zachowujemy się jak narkoman, który musi mieć ciągle nowy zastrzyk finansowy. To się musi skończyć bankructwem - tak jak w Grecji, Portugalii czy Hiszpanii. Dlatego proponuję unarodowienie długów - na wzór japoński. Jeśli musimy się zadłużyć, to róbmy to u Polaków.

Ponadto konieczna jest repolonizacja majątku narodowego. Tak naprawdę Polska wyprzedawała już niemal wszystkie swoje dobra. W tej chwili prywatyzujemy sanatoria, myśli się o sprzedaży lasów, nawet nowo wybudowane autostrady mają być na razie oddane pod zarządzanie prywatnym firmom. Nie mamy ani własnych banków, ani firm ubezpieczeniowych, ani nowoczesnych przedsiębiorstw produkcyjnych. Obecnie rząd twierdzi, że na 2014 r. nie robi planów prywatyzacyjnych - trudno się dziwić, wszystko już sprzedane. Pojawia się tylko pytanie, gdzie są te 140-150 mld zł uzyskane od 1990 r. z prywatyzacji? Po drugie jak to się stało, że im więcej wyprzedawaliśmy tego majątku, w tym większe długi popadaliśmy? W końcu stanie przed Polską konieczność odzyskania tego bezmyślnie i tanio sprzedawanego majątku. Repolonizację majątku narodowego należy jednak przeprowadzić mądrze. Nie ma sensu odkupywać tych samych banków, które sprzedaliśmy, za wielokrotność ich ówczesnej ceny. Trzeba też uważać na niebezpieczeństwo odkupienia tzw. banków-wydmuszek, których kapitał zostanie przetransferowany do Lizbony czy Rzymu, a zostaną tylko długi.

Poza tym zlikwidowałbym ZUS w jego dotychczasowej formule, pozostawiając go jako niewielką strukturę administracyjną. Na jego miejsce utworzyłbym

Państwowy Bank Emerytalny i dał Polakom prawo wyboru - kto chce, może zostać przy prywatnych, zagranicznych OFE; kto chce, może przejść do owego banku, gdzie na zasadach konkurencyjnych inwestowałoby się nasze pieniądze. Pieniądze, które dotychczas trafiały do OFE i które tworzyły Polsce zadłużenie publiczne, a zyski przynosiły głównie zagranicznym właścicielom Powszechnych Towarzystw Emerytalnych, wcale nie gwarantując wysokich emerytur. Bank Emerytalny, inwestując na giełdzie, mógłby pomału odzyskiwać wyprzedany majątek narodowy na rzecz polskich emerytów. W ten sposób mielibyśmy podwójne korzyści - do Polaków wracałaby własność w formie akcji, które posiadałby ten bank, a także dawałoby to obywatelom gwarancję pewnego bezpieczeństwa ekonomicznego na starość.

Majątek narodowy to kwestia niezwykle istotna. Polska obecnie funkcjonuje jako montownia dla dostawcy części zamiennych do przemysłu niemieckiego. Gdy przychodzi kryzys do Europy i Włosi przestają kupować samochody, Niemcy przestają je produkować, to natychmiast stają też zakłady montażowo-produkcyjne w Polsce, chociażby w Tychach.

Niewątpliwie jest też wiele do zrobienia w sferze finansowania inwestycji, zwłaszcza infrastrukturalnych. Jak dotąd wyrzucono dziesiątki miliardów złotych, a nadal nie mamy autostrady od jednego krańca granicy do drugiego. Istnieją tylko poszatowane fragmenty, z czego częściowo są to już porzucone inwestycje, część będzie budowana latami, a część jest po prostu partactwem. Nie mamy też dobrze funkcjonującej kolei - podczas gdy za II Rzeczpospolitej uchodziła ona za wzorową. Dzisiaj do niektórych miejsc jedziemy dłużej niż przed II wojną światową.

Myślę, że w tej sytuacji trzeba też sprawdzić przez instytucje kontrolne typu NIK czy CBA dotychczasowe wydatkowanie środków. Twierdzą bowiem, że ok. 30% z tych inwestycji, chociażby przygotowań do Euro 2012, zostało rozkradzionych lub zmarnotrawionych, zdarzały się zjawiska ustawiania przetargów, korupcja. Być może część tych pieniędzy dałoby się odzyskać.

Dodatkowo należy zlikwidować wrogość instytucji państwowych wobec obywatela, która w ostatnich miesiącach jest szczególnie widoczna - z jednej strony wielcy hochsztaplerzy, którzy robią przekręty na setki milionów złotych, z drugiej samotna matka w Opolu, do której przychodzi policja, bo jest winna Urzędowi Skarbowemu 2 tys. zł za źle wypełnioną fakturę. To pokazuje, jak to państwo potrafi być okrutne, represyjne, bezwzględne w stosunku do słabszych. A tych słabszych jest coraz więcej. Dzisiaj same długi zagrożone, czyli kredyty niezapłacone przez Polaków, wynoszą w przypadku gospodarstw

domowych 40 mld zł. Dwa miliony Polaków już nie reguluje swoich zobowiązań nie tylko wobec banków, ale też wobec przedsiębiorstw energetycznych, spółdzielni itd.

Oczywiście, trzeba zapewnić pewną stabilność dochodów budżetowych. Świat stoi przed gigantycznym kryzysem, który nie będzie tylko kryzysem zadłużeniowym, ale też kryzysem wiarygodności elit, kryzysem etycznym. Dzisiejsze rządy i przedstawiciele władz są albo zbyt słabi, albo zbyt skorumpowani, aby dbać bardziej o gospodarkę narodową niż o banki i rynki kapitałowe. W związku z tym kryzys będzie się pogłębiał, a dla wszystkich pieniędzy nie wystarczy. Grekom mówi się, że jeżeli bardziej się odchudzą, to będą zdrowsi, uważa się, że mogą jeść trawę i pluć krwią, ale długi spłacić muszą. Dokonuje się dalszych cięć wynagrodzeń, emerytur itd., a zadłużenie zamiast się zmniejszać - rośnie. To samo

widać w Hiszpanii czy Portugalii. Takie rozwiązania do niczego nie prowadzą - lekarstwo okazuje się gorsze od choroby i zamiast wyjść z kłopotów, popada się w jeszcze większe.

Musimy zatem zastanowić się, jak zgromadzić dochody podatkowe, a nie da się tego osiągnąć jedynie kosztem kieszeni obywateli. Polacy mają obecnie 3-4-krotnie niższe wynagrodzenia niż pracownicy strefy euro, podczas gdy ceny produktów żywnościowych i usług są takie same. Polakom trzeba wreszcie zacząć godziwie płacić. Mnóstwo młodych ludzi już wyjechało - 2 miliony, z czego ponad 300 tysięcy to osoby poniżej 14. roku życia. Jeśli w kraju nic się nie zmieni, to wyjadą wszyscy, bo tu nie ma dla ludzi młodych żadnej nadziei - ani na mieszkanie, ani na pracę, ani na założenie i utrzymanie rodziny. ✖

---

Janusz Szewczak, Główny ekonomista SKOK

# Ministerstwo Ochrony Środowiska i Przyrody



**PROF. DR HAB. LUDWIK TOMIAŁOJC**

**G**dybym był ministrem, miałbym wiele do zrobienia, ale żeby jakiegokolwiek zmiany były możliwe, Ministerstwo Ochrony Środowiska i Przyrody musiałoby zyskać właściwą pozycję w Radzie Ministrów. Dziś warunek ten nie jest spełniony.

Ministra Środowiska wybiera się w negocjacjach koalicyjnych na samym końcu, jakby był najmniej ważnym członkiem Rządu, powoływanym do funkcji podrzędnej i dlatego zwykle powierzanej słabszemu koalicjantowi. Wygląda też na to, że doraźne cele są Ministerstwu Środowiska dyktowane przez „nadminterstwa”: Finansów i Gospodarki. Cele tych ministerstw są stawiane ponad sprawami przyszłości kraju, dobra następnych pokoleń i stanu środowiska. Na szefów resortu środowiska wybiera się zwykle osoby pozbawione kwalifikacji profesjonalnych, do tego możliwie najbardziej uległe wobec techno-despotów; a pryncypialnego ministra środowiska, jeśli się taki zdarzy, szybko się traci z rządu (*casus* prof. Macieja Nowickiego). Ponadto sam personel Ministerstwa jest niezmiennie zdominowany liczebnie i hierarchicznie przez osoby niechętne ochronie, a sprzyjające *de facto* eksploatacji środowiska.

W rezultacie obecnie w Polsce nie przestrzega się ani Konstytucji, ani Traktatu Lizbońskiego, według zapisów których kraj nasz powinien się rozwijać zgodnie z zasadą rozwoju zrównoważonego (art. 5. Konstytucji), czyli przy rozważnej (kompromisowej) dbałości o środowisko i przyrodę. Akty prawne i decyzje administracyjne, jeśli nawet są wydawane według obowiązujących procedur, to ich ukryta w zawiłościach prawnych treść nieraz wynika z niewłaściwej dla resortu środowiska hierarchii wartości wyznawanej przez ich twórców. Ustawy o ochronie środowiska lub ochronie przyrody przemycają roz-

porządzenia sprzyjające raczej eksploataowaniu środowiska i przyrody niż rzeczywistej, długofalowej ich ochronie. Dzisiejszemu stanowi rzeczy sprzyja totalny odwrót polskich elit od wiedzy ekologicznej. Tymczasem akurat od uwzględnienia tej wiedzy zależyć będzie przyszłość ludzkości, gdyż główne zagrożenia stojące przed naszym światem mają charakter właśnie ekologiczny - zagrażają środowisku, przyrodzie i zależnej od nich ludzkości.

Gdyby jednak kiedyś powstał rząd traktujący poważnie zadania ministerstwa ds. ochrony środowiska, to jako najpilniejsze działania wskazałbym uwolnienie takiego ministerstwa spod dominacji lobby leśnego, aby to resort decydował o polityce leśnej i ochronie środowiska, a nie odwrotnie - jedno przedsiębiorstwo, nawet jeśli państwowe. Na to zadanie składałyby się szereg działań:

1. Likwidacja Dyrekcji Generalnej Przedsiębiorstwa „Lasy Państwowe”, jako największego krajowego monopolisty (decydującego o ¼ obszaru kraju), a nadanie samodzielności gospodarczej dyrekcjom regionalnym Lasów Państwowych, koordynowanym i nadzorowanym przez resort (Departament Leśnictwa).
2. Zatrudnianie w resorcie na stanowiskach dyrektorów departamentów i dyrektorów parków narodowych także osób z wykształceniem biologicznym i z hierarchią wartości uwzględniającą rzeczywistą ochronę środowiska i przyrody, nie zaś - jak dotychczas - wyłącznie ludzi z wykształceniem i światopoglądem „leśnym”.
3. Zmiana dzisiejszej zasady, iż osoby na wszystkich kierowniczych stanowiskach w resorcie środowiska muszą mieć kwalifikacje leśno-ekonomiczne zamiast merytorycznych z zakresu ochrony

środowiska i przyrody; za sprawy gospodarcze w jednostkach ochroniarskich mógłby odpowiadać odpowiedni zastępca dyrektora jako zarządca, natomiast o celach nadrzędnych powinien dalekowzrocznie decydować sam dyrektor w oparciu o swą wiedzę i hierarchię wartości, pozostającą w zgodzie z powierzoną funkcją. Nie może być dalej tak, jakbyśmy - tu analogia - powierzali opiekę nad cennymi zbiorami narodowymi w muzeach akurat... handlarzom dzieł sztuki.

Poza tym starałbym się przekonać rząd, aby wymusił większą partycypację najbogatszych krajowych przedsiębiorstw w finansowaniu badań naukowych związanych z praktyką, w tym badań przedinwestycyjnych, co umożliwiłoby opieranie ocen oddziaływania na środowisko na konkretnych danych z terenu. Dziś oceny takie opierają się, w najlepszym razie, na skąpych danych pochodzących z badań inaczej ukierunkowanych, bo prowadzonych przez ubogie placówki naukowe.

Jako minister wystąpiłbym również do środowiska naukowego, mediów i do innych członków rządu w obronie zasady rozwoju zrównoważonego, przed sprowadzeniem wszystkiego do kategorii natychmiastowego zysku.

Wspierałbym także szeroką edukację ekologiczną. Mimo iż to się aktualnie robi, to w stopniu niezadawalającym - konieczna jest odbudowa edukacji ekologicznej w publicznych środkach przekazu, zapobiegająca nastawianiu obywateli przeciw ekologizacji życia. Ministerstwo i rząd powinny pomóc przełamać perfidną kilkunastoletnią blokadę medialną na wystąpienia edukacyjne profesjonalnych ekologów.

Dołożyłbym również starań, aby odbudować system kształcenia ekologów-praktyków dla stworzenia nowoczesnych kwalifikowanych interdyscyplinarnych kadr zdolnych do obiektywnego wykonywania ocen oddziaływania na środowisko. Nie mogą prawdziwej oceny dokonywać ani technofile, sami oceniający wpływ na środowisko projektów swoich kolegów po fachu, ani dzisiejsi przyrodniczy-teoretycy, zbyt skupieni na swych wąskich specjalnościach.

Zająłbym także zdecydowane stanowisko popierające rozwój nowoczesnej energetyki, tzn. opartą na oszczędzaniu energii (*negawaty*) oraz za rozbudową energetyki rozproszonej, jako opartej na rodzimych źródłach odnawialnych, bezpieczniejszych dla środowiska, oraz stwarzającej miejsca pracy poza ośrodkami miejskimi, gdzie jest największe bezrobocie.

Starałbym się również wywrzeć nacisk na ministra rolnictwa dla przeorientowania polskiego rolnictwa z błędnego modelu „przemysłowego” (szkodliwego i dla środowiska, i dla ludności - bo zwiększającego

bezrobocie) na drogę bardziej wydajnego i „zdrowszego” rolnictwa ekologicznego, wspartego najnowszymi wynalazkami z zakresu probiotyki i doboru hodowlanego ulepszonych wiedzą biotechnologiczną, ale z wykluczeniem możliwości zdominowania go przez uprawy GMO.

Dążyłbym do tego, aby wspólnie z rządem definitywnie zakończyć kompromitującą władze państwowe sprawę powiększenia Białowieskiego Parku Narodowego, najcenniejszego i najszlachetniejszego z krajowych, a zarazem jednego z najmniejszych w Europie. Trzeba sfinalizować chwalebne starania własne resortu („Kontrakt dla Puszczy Białowieskiej”, „Białowieski Program Rozwoju”), jak i inicjatywę śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego z r. 2006, powiększając park narodowy przynajmniej do ok. 30000 ha (połowa polskiej Puszczy) i zatrzymując na tym obszarze bezlitosny wyrąb ostatnich naturalnych drzewostanów. Władze krajowe nie mogą tolerować blokowania realizacji tak prestiżowej decyzji naszego państwa przez społeczność lokalną.

Ponadto powróciłbym do szerokiego kontaktu resortu z przedstawicielami nauki i organizacjami pozarządowymi jako emanacją społeczeństwa, bez traktowania ich jak utrudnienia, lecz w kategoriach sprzymierzeńców. Składałoby się na to:

1. Częstsze wykorzystywanie przez władze resortu opinii ciał doradczych i naukowych (Państwowa Rada Ochrony Środowiska, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, komitety naukowe PAN), na których działalność opiniującą konieczne jednak byłoby przeznaczenie środków finansowych;
2. Nowelizowanie ustaw i rozporządzeń z aktywnym wykorzystaniem wiedzy gremiów naukowych i kompetentnych organizacji pozarządowych, a nie - jak czasami bywało - w tajemnicy przed nimi;
3. Organizowanie wspólnie z naukowcami i społecznikami konferencji dokształcających w zakresie postępów światowych w ochronie środowiska i przyrody, gdyż nikt z nas nie zna wszystkiego, a wymiana wiadomości jest korzystna;
4. Wspólne z gremiami naukowymi podejmowanie i współfinansowanie badań aplikacyjnych w zakresie wzbudzających kontrowersje wielkoskalowych rozwiązań strategicznych w energetyce, transporcie, rolnictwie itd.

Skąd wziąć środki finansowe na te zmiany? Nie jest to zadanie możliwe do rozwiązania przez jedno ministerstwo, lecz problem dla całego rządu i dla elit krajowych. Trzeba bowiem zmienić podstawy ideowe państwa, przyjmując wzorzec zrównoważonego i bardziej sprawiedliwego kapitalizmu socjaldemokratycznego (skandynawskiego) zamiast niszczącego społeczeństwo i państwo modelu amerykańskiego. ✖



# Ministerstwo Transportu i Mobilności



**KAROL TRAMMER**

**G**dybym był ministrem, zająłbym się kwestią dostępności komunikacyjnej, która w moim przekonaniu musi zostać uznana za kluczowy instrument państwa, niezbędny dla zrównoważonego rozwoju, zatrzymania trendów wyludniania się wsi i małych miast czy wyrównywania szans mieszkańców różnych części Polski. Zamiast chwalić się miliardami euro wydanymi na infrastrukturę, władze powinny dążyć do osiągnięcia stabilnych standardów mobilności społeczeństwa.

Należy ustalić standardy obsługi transportowej - począwszy od określenia najdłuższej dopuszczalnej odległości do przystanku transportu publicznego, a skończywszy na wyznaczeniu maksymalnego czasu przejazdu z dowolnego punktu Polski do najbliższego międzynarodowego portu lotniczego. Następnie w perspektywie około 10 lat dążyć do wypełnienia tych warunków. To pozwoli skończyć z chaotycznym rozwojem - czy raczej regresem - sieci transportowej.

Pierwszą kwestią, którą zająłbym się, byłyby inwestycje infrastrukturalne. Uważam, iż wielkie projekty - jak budowa autostrad czy kolej dużych prędkości - często stanowią ucieczkę przed realnymi problemami istniejącej sieci transportowej, wymagającymi natychmiastowego rozwiązania, takimi jak chociażby drogi wojewódzkie urywające się na rzekach, bo na podstawowej sieci drogowej brakuje mostów. Przykładowo w woj. mazowieckim przez Wisłę przerzuconych jest 14 mostów, z czego tylko 6 poza granicami Warszawy. Na polskich rzekach odcinki bez przepraw mostowych osiągają długość nawet 80 km. Między polskimi regionami wciąż widać różnice w udziale nawierzchni asfaltowej na sieci dróg. Dlatego za kluczowe uważam wspomaganie samorządów w realizacji inwestycji drogowych i mostowych o podstawowym znaczeniu.

Kosztowne modernizacje linii kolejowych, które w praktyce sprowadzają się do trwających latami prac, zbyt często finalnie nie przynoszą pożądanych efektów w postaci skrócenia czasów przejazdu czy poprawy przepustowości. Polska sieć potrzebuje przede wszystkim renesansu bieżącego utrzymania oraz przebudowy tzw. wąskich gardeł (odcinków z najniższą prędkością oraz najślabszą przepustowością). Takie działania - nie wymagające ani czasochłonnych prac projektowych, ani kilkuletnich robót dezorganizujących ruch pociągów - przyniosą widoczne efekty nawet w ciągu kilku lub kilkunastu miesięcy. Nadzieję wiązałem z nieśmiało inicjowanymi obecnie rewitalizacjami linii kolejowych, czyli gruntownymi naprawami całych ciągów, pozwalającymi przywrócić w stosunkowo krótkim czasie dawne parametry techniczne linii kolejowych, które wskutek braku bieżącego utrzymania drastycznie się pogorszyły. Co istotne, Komisja Europejska wyraziła zgodę, aby rewitalizacje - mimo iż są projektami bardziej odtworzeniowymi niż modernizacyjnymi - były współfinansowane z funduszy unijnych. Następnym działaniem mogącym szybko przynieść efekty jest budowa nowych przystanków kolejowych w miejscowościach, na osiedlach czy przy zakładach lub centrach handlowo-usługowych, których do tychczas kolej wydawała się nie zauważać.

I wreszcie: należy skończyć z przekonaniem, że demontaż „zbędnych” linii poprawi efektywność polskiej kolei. Prowadzone od ponad 20 lat likwidacje połączeń oraz sieci kolejowej nie wyprowadziły polskiej kolei z kryzysu, lecz pogłębiły go wskutek odcięcia głównych linii od pasażerów z bocznych ciągów. Polska sieć kolejowa znalazła się na takim etapie demontażu, że dla zapewnienia spójności przestrzennej kraju powinniśmy rozważyć odbudowę niektórych ciągów.



Kolejna kwestia, której poświęciłbym uwagę, to organizacja i integracja transportu publicznego. W Polsce transport publiczny organizowany jest wyłącznie w dużych miastach - na pozostałych obszarach jakość komunikacji staje się dziełem przypadku. Ze sprawowaniem funkcji organizatorskich nie radzi sobie obecnie minister transportu, który odpowiada za organizację kolejowych połączeń dalekobieżnych, a w praktyce przekazując dotacje, pozostawia Grupie PKP wolną rękę w kształtowaniu sieci połączeń. Prowadzi to do sytuacji, w której państwo *de facto* płaci Grupie PKP za likwidowanie tych połączeń. Gdybym był ministrem, określiłbym pożądaną sieć połączeń dalekobieżnych, obejmującą cały kraj wedle ustalonego kryterium - np. odległość do stacji kolejowej, na której zatrzymują się pociągi międzyregionalne, z żadnego punktu w Polsce nie może być większa niż 50 km. Zadbąłbym o to, aby sieć pociągów międzyregionalnych kursujących na głównych trasach co godzinę, a na ciągach znaczenia ponadlokalnego co 2-4 godziny, zapewniająca bezpośrednie połączenia ośrodków powiatowych, subregionalnych i największych aglomeracji, stała się szkieletem sieci transportu publicznego w Polsce.

Za konieczne uważam także stworzenie ogólnokrajowej taryfy przewozowej, honorowanej przez wszystkich przewoźników kolejowych (równoległe do ich własnych ofert i promocji), by przesiadka przestała oznaczać konieczność zakupu nowego biletu. Stopniowo do taryfy ogólnokrajowej włączałbym przewoźników autobusowych - przede wszystkim kursujących w relacjach nie obsługiwanych przez kolej.

Wprowadziłbym także zmiany w ustawie o publicznym transporcie zbiorowym z 2010 r., która jak na razie jedynie konserwuje dezintegrację transportu publicznego, po pierwsze rozdzielając odpowiedzialność za linie komunikacyjne między gminy,

powiaty i województwa, a po drugie uniemożliwiając tworzenie związków komunikacyjnych między samorządami różnych szczebli. Na obszarach wiejskich - stojących dziś w obliczu całkowitego wycofania się transportu publicznego - starałbym się stworzyć warunki do wprowadzenia elastycznych rozwiązań znanych z Niemiec czy Szwajcarii, jak „autobus na telefon” (kursy autobusowe na trasach lub w porach najmniejszego ruchu realizowane są po telefonicznym zgłoszeniu na 30 min przed rozkładową godziną odjazdu, w przeciwnym razie kurs się nie odbywa) czy „taksówka zbiorowa” (zapewniająca mieszkańcom kilku-kilkunastu wsi na określonym obszarze transport z punktu przesiadkowego na „sztywnej” linii komunikacyjnej, elastycznie dopasowująca swoją trasę do celów podróży pasażerów).

Za kolejną kwestię wymagającą uregulowania uznałbym bezpieczeństwo na drogach. To bardzo poważny problem. Spośród państw Unii Europejskiej Polska charakteryzuje się jednymi z najwyższych - tuż za Grecją, Rumunią i Bułgarią - wskaźników śmiertelności ofiar wypadków. Do polskich kierowców nie trafiają ani apele, ani znaki drogowe, dlatego należy skończyć z budowaniem przeskalowanych dróg, wręcz namawiających do brawurowej jazdy. Bardzo szerokie pasy ruchu, szeroko wyprofilowane łuki zakrętów czy wycinka drzew rosnących wzdłuż dróg stwarzają iluzję bezpieczeństwa, która skłania do wciśnięcia gazu. Uważam, iż dla faktycznej poprawy bezpieczeństwa na drogach konieczne jest wprowadzenie nowych standardów projektowania dróg, uwzględniających powszechnie stosowane w zachodniej Europie narzędzia uspokajające ruch. Dodatkowo zmieniłbym przepisy tak, by zapewnić bezwzględnie uprzywilejowaną pozycję pieszym, którzy w Polsce są wciąż traktowani jako gorsi uczestnicy ruchu i w efekcie stanowią prawie 1/3 ofiar wypadków drogowych. ✖

# Ministerstwo Wsparcia Rolnictwa i Wsi



JANUSZ WOJCIECHOWSKI

Gdybym był ministrem, moją pierwszą decyzją byłaby zmiana stanowiska negocjacyjnego Polski w kwestii dopłat bezpośrednich i jednoznaczne zażądanie ich wyrównania do poziomu kwot przypadających rolnikom z innych krajów. Obecna dyskryminacja polskich rolników, wynikająca ze złych warunków akcesji do UE, nie może być utrzymywana po 2013 r., gdyż jest bezprawna, niezgodna z artykułami 18 ust. 2 i 40 ust. 2 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, z których to przepisów wprost wynika zakaz dyskryminowania rolników i producentów rolnych ze względu na ich przynależność państwową. Trzeba zachować w tym względzie żelazną konsekwencję - nie można w drodze kompromisów zgadzać się na jakiegokolwiek przedłużanie bezprawnej dyskryminacji, osobiście nie zawahałbym się przed wetem oraz skierowaniem sprawy do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Polska otrzymuje rocznie dopłaty bezpośrednie w wysokości ok. 3 mld euro, a żeby dorównać do średniego poziomu w UE, ta roczna pula powinna wynosić ok. 4 mld euro. I o to należy walczyć - o dodatkowy miliard euro rocznie i 7 mld euro, czyli 28 mld zł, w skali 7 lat. Wyrównanie dopłat jest warunkiem przetrwania polskiej wsi w bardzo trudnej konkurencji unijnej i pozaunijnej.

W mojej opinii nie wolno również dopuścić do zmniejszenia Polsce środków z tzw. II filara, czyli przeznaczonych na rozwój obszarów wiejskich. Polska otrzymuje ich rocznie ok. 2 mld euro. Ten poziom musi być utrzymany, bo mamy do odrobienia bardzo poważne zapóźnienia w stosunku do krajów starej Unii. Tu również nie można się zgadzać na żadne kompromisy - te pieniądze się po prostu Polsce należą.

Trzeba także zmienić niesprawiedliwy system ustalania dochodów rolniczych, który polega na wliczeniu wszystkich dopłat i dotacji, otrzymywanych przez wszystkich rolników. Przez to znaczna część osób naprawdę biednych na wsi pozbawiona jest praw do zasiłków, stypendiów, świadczeń pomocy społecznej. Dochody rolnicze powinny być rzetelnie oszacowane, a nie brane „z sufitu”, jak obecnie.

Potrzebny jest również sprawiedliwy system podziału funduszy strukturalnych, których tylko 10% trafia na wieś, choć na wsi mieszka 40% społeczeństwa.

Ponadto należy zmienić wytyczne i procedury w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa tak, aby nie dochodziło do ścigania rolników za nieprawidłowości, które nie wynikają z ich winy. W ostatnich 4 latach aż 8 tys. rolników zostało podanych do prokuratury za rzekome nadużycia we wnioskach o dopłaty unijne, a w rzeczywistości chodziło o nieścisłości powstałe wskutek niedokładności map geodezyjnych, nie zaś z winy rolników.

Za konieczne uważam też zatrzymanie procesu „ucieczki państwa ze wsi”, czyli likwidacji szkół, posterunków policji, placówek pocztowych, przystanków autobusowych, połączeń kolejowych - bo to wszystko prowadzi do cywilizacyjnej i kulturowej degradacji wsi.

Dążyłbym również do ukrócenia oszustw, których ofiarą padają rolnicy w skupie płodów rolnych. Nieuczciwe firmy skupujące nie płacą rolnikom za ich produkty i czynią to bezkarnie. Trzeba zapewnić skuteczność ścigania takich oszustw, a także wprowadzić fundusz państwowy, który wspomagałby rolników nimi dotkniętych, wypłacał odszkodowania i egzekwował ich zwrot od oszustów.

Starałbym się także o ustanowienie krajowego zakazu upraw genetycznie zmodyfikowanych (GMO), bo jest to poważne zagrożenie dla zdrowia ludzi, dla środowiska i dla ekonomicznej egzystencji, zwłaszcza niewielkich gospodarstw rodzinnych.

Jednym z moich celów byłoby również niedopuszczenie do wprowadzenia podatku dochodowego w rolnictwie. Ten podatek oznaczałby poddanie rolników biurokracji skarbowej, która zniszczyłaby wiele gospodarstw. Nie wolno do tego dopuścić.

Jeśli chodzi o wykorzystanie potencjału funduszy europejskich, ukierunkowałbym je przede wszystkim na rozwój gospodarstw ekologicznych, które mogą stać się napędem polskiego rolnictwa i jego wielką szansą. Mamy niezniszczone chemią gleby, doskonałe warunki naturalne i wielki potencjał małych gospodarstw rodzinnych, zdolnych do produkcji ekologicznej, a Europa i świat będą, jak sądzę, nadal poszukiwać zdrowych, organicznych produktów. A zatem rolnictwo ekologiczne i zdrowa żywność powinny być polskimi priorytetami. ✖

# Ministerstwo Edukacji Publicznej



DR HAB. MARTA ZAHORSKA

**G**dybym była ministerką edukacji, z pewnością nie miałabym łatwego zadania. Cele stawiane przed systemem edukacyjnym są wielorakie, często konfliktowe, a na pewno wymagające ustalenia hierarchii zadań, jakie ów system ma realizować, oraz czasu, w którym mają być one wypełniane. Czy postawimy sobie za cel wyrównywanie szans, czy premiowanie jakości nauczania, użyteczność czy ogólny rozwój, nastawienie na przyszłość czy na tradycję itp., zawsze napotkamy zwolenników i przeciwników proponowanych rozwiązań. Zawsze też trzeba balansować pomiędzy różnymi opcjami. Edukacja to - wbrew pozorom - bardzo konfliktowa dziedzina życia społecznego.

**Charakter reform.** W realizacji reform ważna jest pozycja (autorytet) państwa. Ministerstwo Edukacji w całym okresie Polski powojennej nie miało „dobrej prasy”. Nie wykorzystano, niestety, okresu po przełomie 1989 r., by tę sytuację poprawić. Wręcz przeciwnie: najpierw bolesne oszczędności, obcinanie godzin i nadgodzin, a dziesięć lat później bardzo źle przygotowana i pospiesznie wprowadzana wielka reforma edukacji. Dramatycznym błędem rządzących ekip było i jest nadal przeprowadzanie reform gwałtownych, bez odpowiedniego przygotowania infrastruktury i programów, a przede wszystkim realizatorów (nauczycieli) i odbiorców (rodziców, uczniów), dzięki któremu mogliby oni zrozumieć i zaakceptować, ale także wpłynąć na kształt reformy.

Reforma Handkego powołała do życia gimnazja zaledwie dwanaście lat temu, a już rozmaite trudności, zwłaszcza wychowawcze, powodują, że określa się je jako „przedsionek piekła”. Stąd też liczne głosy domagające się ich likwidacji. Gimnazja stanowią wręcz „studium przypadku” typowego sposobu reformowania oświaty (i nie tylko) w naszym kraju: „Ja z synowcem na przedzie i jakoś to będzie”. Gimnazja

jednak wprowadzono i obecnie ich likwidacja byłaby podobnym błędem jak ich powołanie. Natomiast warto je poprawiać, analizować przyczyny problemów i zastanowić się nad ich minimalizowaniem.

Brak zaufania między MEN-em i szkołami jest obustronny. Za widoczne „wpadki” przy realizacji swoich postulatów MEN obciąża szkoły. Stąd tendencja do wydawania coraz to nowych, szczegółowych uregulowań, którymi kierować mają się dyrektorzy i nauczyciele. Rozporządzenia często posiadają szlachetne intencje, jednak ich realizacja bywa niemożliwa bądź ze względów finansowych, bądź z przyczyn kadrowych. Ponadto przy wszelkich zaleceniach żąda się od szkół drobiazgowych sprawozdań, co mnoży przepływającą ilość papierów, ale nie zwiększa wiedzy o tym, co naprawdę dzieje się w szkołach.

Dlatego podstawowym i długofalowym zadaniem nowego ministra muszą być działania na rzecz zmiany form działań administracji, aby osłabić dramatyczny brak zaufania do ministerstwa i kuratoriów. Konieczne są analiza i zweryfikowanie rozporządzeń wydanych w ostatnich latach, ocena funkcjonowania kuratoriów, a także ewaluacja sensowności wydatkowania niemałych funduszy europejskich na programy wprowadzane do szkół oraz badania nad edukacją.

**Kwalifikacje nauczycieli.** Poprawa działania szkół uzależniona jest w pierwszym rzędzie od poziomu wiedzy oraz kwalifikacji nauczycieli. Można wypożyczyć szkoły we wspaniałe urządzenia, ale jeśli nie będzie w niej dobrych nauczycieli, wszystkie nasze wysiłki i poniesione koszty pójdą w błoto. Możemy dokonywać daleko idących zmian, ale jeśli nie przekonamy do nich nauczycieli, to zmiany pozostaną wyłącznie na papierze.

Odpowiednio przygotowani nauczyciele stanowią warunek dobrego funkcjonowania szkoły we wszel-

kich jej działaniach. Niestety kształcenie nauczycieli to jeden z najsłabszych, jeśli nie najsłabszy punkt naszego systemu edukacji. Uczelnie źle przygotowują nauczycieli. Jeśli radzą sobie w pracy w szkole, jest to efekt ich własnych predyspozycji i zdolności, a nie wiedzy i umiejętności, jakie wynieśli ze studiów. Bardzo wielu nie potrafi postępować z tzw. trudnym uczniem czy nawiązać kontaktu z rodzicami. Kształt studiów pedagogicznych wymaga zdecydowanych reform. Niestety podlegają one Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, dla którego nie są zadaniem priorytetowym.

Nauczyciel, który jest zatrudniony w szkole i źle prowadzi zajęcia, ma złą opinię wśród rodziców i uczniów, musi otrzymać pomoc, a jeśli ona nie przynosi rezultatów, powinien albo odejść ze szkoły, albo przejść na własny koszt specjalne szkolenie. Należy zmodyfikować Kartę Nauczyciela, która powinna z jednej strony chronić stabilność zatrudnienia, ale z drugiej dopuszczać możliwość usuwania ze szkoły złych nauczycieli.

**Wyzwania.** Uważam, że są dwa najpoważniejsze problemy polskiej szkoły: 1) duże i rosnące społeczne nierówności edukacyjne; 2) niedostosowanie programów i ich sposobów realizacji do wymagań świata współczesnego. Omawiać będę jedynie pierwszy z wymienionych. Z drugim problemem zmagają się cały współczesny świat i rozważania na jego temat daleko wykroczyłyby poza rozsądny limit tego tekstu. Rzecz jasna debatę wokół tego zagadnienia uważam za niezwykle ważną i o jej brak jestem gotowa obwiniać MEN oraz środowiska eksperckie. Jako osoba zawiadująca Ministerstwem Edukacji zainicjowałabym taką debatę.

**Společne nierówności edukacyjne.** Ich źródłem jest powiększające się rozwarstwienie w naszym społeczeństwie, i to w wielu wymiarach: ekonomicznym, kulturowym, zdrowotnym itp. MEN nie ma wielkiego wpływu na politykę podatkową i socjalną, które powinny ten trend zatrzymać. W tej trudnej sytuacji należy wyposażyć system szkolny w dodatkowe możliwości przeciwdziałania rosnącym problemom socjalnym wielu uczniów. Przekładają się one bowiem na trudności dydaktyczne i wychowawcze.

Walkę ze wzrostem nierówności edukacyjnych należy zacząć od integracji opieki nad małymi dziećmi i rozbudowania wczesnej edukacji. Najważniejszym etapem wpływającym na powodzenie w szkole są właśnie warunki, w jakich przebiegają pierwsze lata życia dziecka. Bieda, stres z nią związany, niedożywienie, złe warunki higieniczne, słaba dostępność do lekarza - obniżają możliwości intelektualne dzieci.

Odpowiednia opieka i pomoc w najmłodszym wieku zmniejszają koszty, jakie w zwielokrotnionych wymiarach trzeba ponosić przy leczeniu dysfunkcji w późniejszym okresie życia.

Wszystkie dzieci powinny mieć dostęp do wczesnej, **wysokiej jakości** edukacji przedszkolnej. Natomiast bezpłatny i powszechny dostęp do niej powinien zostać zagwarantowany w enklawach biedy wiejskiej i miejskiej. Praca w tych placówkach powinna obejmować nie tylko dzieci, ale także ich rodziców. Proponowałabym przy tym nawet wprowadzenie zachęt materialnych dla rodziców, aby systematycznie przyprowadzali dzieci do przedszkoli, a także sami uczestniczyli w rozmaitych zajęciach.

Postulat obniżenia wieku inicjacji szkolnej uważam za ze wszech miar słuszny, jednak sposób, w jaki reforma ta była wprowadzana, woła o pomstę do nieba. To kolejny przykład realizowania reformy „na hurra”, bez wyobraźni społecznej i rozpoznania możliwości instytucjonalnych. Nie można było dopuścić, żeby do pierwszej klasy trafiały dzieci, które w życiu nie trzymały kredki w ręczce. Krokiem poprzedzającym powinno być upowszechnienie zajęć przedszkolnych dla 5-latków. W miastach nie doceniono fatalnej opinii, jaką ma szkoła - jej rygoryzmu, niedostatecznych kwalifikacji nauczycieli w postępowaniu z małymi dziećmi, które to czynniki pchnęły rodziców do „ratowania maluchów”.

**Państwo a rynek.** Wyrównanie szans edukacyjnych młodzieży nie jest możliwe w tak podzielonym i zróżnicowanym społeczeństwie jak nasze, zwłaszcza gdy zarządzanie edukacją zdecentralizowano, a finansowanie podporządkowano zasadom rynku. Dywersyfikacja poziomu szkół jest wpisana w logikę rynku i jeżeli chcemy jej uniknąć, musi interweniować państwo. Obecny system zarządzania edukacją odczuwa słabości obu sposobów - państwowego (biurokracja) oraz rynkowego (wzrost zróżnicowania poziomu szkół, a co za tym idzie, wzrost nierówności edukacyjnych). Mimo problemów organizacyjnych jedynie państwo jest w stanie prowadzić długofalową edukacyjną politykę spójności czy interweniować w rejonach szczególnego niedoinwestowania.

Szkoła nie wyrówna szans edukacyjnych, ale może i powinna działać na rzecz ograniczenia różnic. Wypracowanie skutecznych bodźców i sposobów pomocy w nauce wymaga jednak od nauczycieli dużego nakładu pracy, wielu umiejętności, a także odpowiedniej gratyfikacji. W pracy tej muszą otrzymywać wsparcie ze strony różnych służb i poradni.

Polska uzyskała europejskie środki z funduszu spójności - warto, aby były one przeznaczone na faktyczną politykę spójności w naszym kraju. ✖



# Ministerstwo Służby Publicznej



**DR ANDRZEJ ZYBAŁA**

**G**dybym był ministrem administracji publicznej (rządowej i samorządowej), przygotowałbym pakiet działań zmierzających w kilku kierunkach. W przypadku administracji centralnej państwa jako główny cel postawiłbym doprowadzenie do tego, aby umiała ona pełnić przede wszystkim funkcje strategiczne, związane z programowaniem działania, eksperckie i ewaluacyjne. Natomiast funkcje wykonawcze byłyby przekazywane w większym zakresie niż obecnie do agencji wykonawczych i regulacyjnych, aby uniknąć sytuacji, w której 50 osób pracuje w księgowości, a w departamencie analiz - 10. Oznaczałoby to *de facto* dekoncentrację w systemie funkcjonowania administracji. W krajach zachodnich miała ona miejsce w latach 80. i 90.

W zakresie wykonywania funkcji technicznych, w ministerstwie administracji powołałbym komórkę ds. wsparcia urzędów w sprawach technicznych. Odpowiadałaby ona za wspólne zakupy materiałów i urządzeń biurowych. Przejęłaby także zarządzanie nieruchomościami poszczególnych resortów. Szefowie urzędów zajmowałiby się wyłącznie kwestiami merytorycznymi, a nie technicznymi.

Działania nad modernizacją administracji realizowałbym w podziale na perspektywy - bieżącą (krótkoterminową), średnioterminową i długoterminową. W tej pierwszej - powiedzmy 6 miesięcy - należałoby pilnie uformować procedury i zasady rekrutacji na stanowiska we wszelkich typach administracji. Chodzi o wybór ludzi mających wiedzę i umiejętności najlepiej dopasowane do stanowisk, które zamierzają objąć. Poprzedziłbym to niezależną ewaluacją dzisiejszych zasad rekrutacji - obecnie różne urzędy mają odmienne reguły w tym względzie. Dlatego zobiektywizowałbym kryteria, a w komisjach konkursowych umieściłbym osoby niezależne, przygotowane merytorycznie do oceny kandydatów.

Uruchomiłbym oddolne mechanizmy sprzyjające uczeniu się zasad rekrutacji w gronie wszystkich interesariuszy powiązanych z administracją.

Ministerstwo administracji przejęłoby rolę koordynującą w stosunku do całej administracji publicznej. Obecnie funkcje koordynacyjne i nadzorcze są rozdrobnione między różne instytucje: Kancelaria Premiera odpowiada za administrację centralną, Ministerstwo Informatyzacji i Administracji - za administrację samorządową, ponadto odrębne systemy stanowią administracje instytucji państwa, jak Sejm, Senat, NIK czy ZUS. Różne typy administracji działają w oparciu o różne akty prawne i różne reguły.

Natychmiast zainicjowałbym niezależne ewaluacje istniejących instrumentów zarządzania w administracji, jak przeprowadzenie służby przygotowawczej (szkolenia dla nowo zatrudnionych urzędników) czy system oceny pracy urzędników. Uruchomiony zostałby dialog na temat kształtowania tych instrumentów zarządzania z przedstawicielami urzędników i innymi interesariuszami zainteresowanymi funkcjonowaniem administracji publicznej.

Wpuściłbym więcej światła do działań administracji. Urzędy zaczęłyby przygotowywać raporty roczne według uzgodnionej metodologii. Zapewniłoby to czytelną informację o przeprowadzonych działaniach i ich efektach. Podstawą byłyby wskaźniki, dzięki którym zaistniałaby możliwość porównywania określonych parametrów między poszczególnymi urzędami. Dotyczyłyby one np. poziomu rotacji wśród urzędników, wydatków na szkolenia, oceny urzędów ze strony ich interesariuszy (na podstawie ankiety).

Za kluczowe uznałbym działania służące „wmontowaniu” funkcji eksperckich w struktury administracji. Powstałaby jasna formuła zatrudniania ekspertów i naukowców w resortach, zazwyczaj do konkretnych planowanych działań.



W ramach prac średnioterminowych przygotowałbym grunt pod wprowadzenie trwałych metod ewaluacji prac realizowanych we wszystkich urzędach. Wymagałoby to dopasowania kwalifikacji części urzędników oraz zatrudnienia nowych fachowców w zakresie umiejętności planowania badań ewaluacyjnych, które zamawiane byłyby u niezależnych specjalistów. Powiązane byłoby to ze wzmocnieniem eksperckim ministerstw i agencji regulacyjnych. Wzmocnione zostałyby pionierzy programujące działania (obecnie departamenty analiz, strategiczne). Zostałyby one wyposażone w kompetencje obejmujące planowanie badań ewaluacyjnych i społecznych oraz analiz ekonomicznych. Ich rolą byłoby przygotowywanie dowodów uzasadniających podejmowanie planowanych działań oraz praca nad zestawami instrumentów do ich wdrożenia.

Zmieniłbym zasady dotyczące sposobu, w jaki urzędnicy uzyskują status urzędnika mianowanego - obecnie jest to ok. 5% urzędników, którzy zdali specjalny ogólny egzamin. Egzamin oparty byłby na wiedzy kierunkowej, a nie ogólnej. Ale w dłuższym terminie, po dopracowaniu metod rekrutacji, należałoby zastanowić się nad sensem kontynuowania systemu funkcjonowania urzędników mianowanych. Założeniem jest, że wszyscy urzędnicy mają odpowiednie i wysokie kwalifikacje.

Doprowadziłbym do końca prace nad systemem, który zapewniłby większe dopasowanie wiedzy i umiejętności urzędników do wykonywanych zadań. Częściowo poprzez wprowadzenie profesjonalnych metod rekrutacji, co jest najważniejsze, ale wyzwaniem jest także bieżące dostosowanie kwalifikacji, w szczególności gdy pojawiają się nowe wymagania, wynikające z powstawania nowych

problemów czy nieznanymi wcześniej zjawiskami. Departamenty opisywałyby swoje zadania oraz kwalifikacje i wiedzę, których potrzebują. Niezależni ewaluatorzy ocenialiby raz w roku adekwatność tego opisu, a także to, czy dane departamenty rzeczywiście posiadają odpowiednie kwalifikacje do realizacji wyszczególnionych zadań. Departamenty przygotowywałyby raz w roku program rozwoju swoich zasobów ludzkich, który również podlegałby niezależnej ewaluacji, wedle założenia, że ewaluacja nie jest kontrolą, lecz instrumentem wzajemnego uczenia się w urzędzie.

W ramach działań długoterminowych dążyłbym do tego, aby docelowo administracja centralna stanowiła korporacyjną grupę zawodową o znacznej wewnętrznej autonomii w zakresie sposobu zarządzania nią. Powinna ona być partnerem dla rządu, a nie wyłącznie jego biernym, czasami „ślepy” instrumentem. Najwyżej postawieni urzędnicy powinni odgrywać rolę głównych doradców ministrów, a nie jak obecnie - zaledwie organizatorów czy nadzorców innych urzędników.

Dialog byłby głównym instrumentem zarządzania. Administracja jest organizmem zbyt złożonym wewnątrz, aby zarządzać nim „w starym stylu” czy metodą „rozkazuj i kontroluj”. Rolę ministra ds. administracji widzę w stworzeniu mechanizmów, które zapewniałyby zastosowanie bodźców motywujących urzędników do profesjonalnego działania. Ułatwiłoby to realizację tego, co uważam za jeden z kluczowych celów długoterminowych działań, czyli przeprofilowanie kultury organizacyjnej urzędów na innowacyjność, wzajemne uczenie się i tworzenie sieci współpracy z innymi interesariuszami działań publicznych. ✖

## NOTY BIOGRAFICZNE

**Marek Balicki** (ur. 1953) - lekarz (specjalista w dziedzinie anestezjologii i psychiatrii), polityk, działacz społeczny i samorządowy, posiada tytuł naukowy doktora. W latach 80. związany z opozycją demokratyczną, delegat na I Zjazd „Solidarności”, w stanie wojennym internowany, w 1983 r. ponownie więziony za kontynuowanie działalności podziemnej, redaktor podziemnego „Robotnika Łęborka”. Minister zdrowia w gabinetach Leszka Millera i Marka Belki, wiceminister zdrowia w rządzie Hanny Suchockiej, w latach 1998-2001 doradca prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Kierował kilkoma stołecznymi i podwarszawskimi szpitalami, obecnie jest dyrektorem Szpitala Wolskiego w Warszawie. W wolnej Polsce czterokrotnie wybierany do parlamentu. Prezes Warszawskiego Towarzystwa Pomocy Lekarskiej i Opieki nad Psychicznymi i Nerwowo Chorymi, inicjator powołania stowarzyszenia Kolegium Lekarzy Rodziny w Polsce, członek zarządu Stowarzyszenia Studiów i Inicjatyw Społecznych oraz wiceprzewodniczący Klubu Dialogu Politycznego im. Zofii Kuratowskiej. Zaangażowany w liczne kampanie społeczne, m.in. przeciwko komercjalizacji służby zdrowia.

**Barbara Bubula** (ur. 1963) - działaczka społeczna, samorządowa i państwowa, publicystka i tłumaczka (m.in. autorka przekładu „Idee mają konsekwencje” Richarda Weavera), z wykształcenia polonistka. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego, była liderką stowarzyszenia „Samorządny Kraków”, w latach 1990-2005 radną Krakowa. W latach 2005-2007 oraz ponownie od 2011 posłanka z listy Prawa i Sprawiedliwości; w Sejmie należy do Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych. W latach 2007-2010 zasiadała w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. W latach 2001-2004 r. członkini redakcji „Obywatela”.

**Ryszard Bugaj** (ur. 1944) - doktor habilitowany nauk ekonomicznych, polityk socjaldemokratyczny, publicysta. Jako student brał udział w działalności opozycyjnej wobec władz komunistycznych (m.in. w protestach Marca '68), co przyłąścił relegowaniem z uczelni. Związany z KOR oraz „Solidarnością” od ich powstania, był m.in. przedstawicielem Krajowej Komisji Porozumiewawczej w rządowej Komisji ds. Reformy Gospodarczej. Po 13 grudnia 1981 r. zaangażowany w działalność podziemną. Od 1982 r. do dziś pracuje w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. W latach 1988-1990 działał w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie; uczestnik obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej, współprzewodniczący grupy roboczej ds. samorządu i form własności; poseł na Sejm kontraktowy. W wolnej Polsce zaangażowany w budowę lewicy skoncentrowanej na interesach pracowników najmniejszych i odcinającej się od PRL. Był posłem na Sejm I kadencji (z listy Solidarności Pracy, której był współzałożycielem) i II kadencji z listy Unii Pracy, którą współtworzył w 1992 r. i której przewodniczył w latach 1993-1997. W 1998 r. odszedł z Unii Pracy

w proteście przeciwko polityce nowych władz partii, które dążyły do współpracy z postkomunistami. Był doradcą społecznym Prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. ekonomicznych. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Członek Rady Honorowej „Nowego Obywatela”.

**Piotr Ciompa** (ur. 1966) - absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 80. przewodniczący Samorządu Studentów UW. Przed 1989 r. jeden z liderów tzw. drugiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które reprezentował w obradach Okrągłego Stołu w podstoliku ds. edukacji narodowej. Przekwalifikował się na zarządzanie i finanse (MBA Uniwersytetu Calgary). Po kilkuletniej pracy jako urzędnik państwowy w Generalnym Inspektoracie Celnym i Ministerstwie Finansów oraz konsultant w firmie Arthur Andersen, od 1997 r. wynajmuje się jako menedżer w zarządach średnich i dużych firm. Pełnił także funkcję wiceprezesa Polskiej Agencji Prasowej. W latach 2002-2006 radny Rady Miasta Stołecznego Warszawy wybrany z listy PiS (nie ubiegał się o reelekcję). Członek Rady Honorowej „Nowego Obywatela”.

**Bogdan Grzybowski** - ekspert Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Od chwili ujawnienia się w Polsce bezrobocia zajmuje się polityką rynku pracy. Czynnym uczestnikiem tworzenia prawa z zakresu ochrony przed bezrobociem i łagodzenia skutków bezrobocia. Członek Naczelnej Rady Zatrudnienia przy Ministrze Pracy i Polityki Społecznej, Członek Grupy roboczej ds. zatrudnienia i integracji społecznej powołanej w ramach KM PO KL, członek zespołu Komisji Trójstronnej ds. polityki gospodarczej i rynku pracy, autor wielu opracowań z zakresu transpozycji i implementacji legislacji Unii Europejskiej, współautor publikacji naukowych „Wymiar społeczny członkostwa Polski w Unii Europejskiej” i „Ekonomika pracy - wyzwania procesu transformacji ustrojowej”.

**Ewa Leś** - specjalistka w zakresie szeroko rozumianej polityki społecznej i organizacji pozarządowych. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych oraz w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Kierownik Zakładu Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w Instytucie Polityki Społecznej UW. W kręgu jej zainteresowań są zagadnienia nierówności społeczno-ekonomicznych w Polsce w okresie zmiany ustrojowej oraz przebudowy sfery społecznej w Polsce, państwach UE i OECD, ze szczególnym uwzględnieniem roli zrzeszeń i innych organizacji społecznych, w tym gospodarki społecznej i przedsiębiorstw społecznych w rekonstrukcji modeli społecznych i polityk publicznych. Zaangażowana w wiele programów na rzecz rozwoju trzeciego sektora, m.in. Koordynator projektu Partnerstwa na rzecz rozwoju „Tu jest praca” (2005-2008), finansowanego z unijnego programu EQUAL. Prowadziła międzynarodowe badania sektora non profit w Polsce. Zajmuje się m.in. polityką

rodzinną oraz polityką wobec sektora obywatelskiego i ekonomii społecznej w Polsce na tle porównawczym. Członek Rady Naukowej pisma „Dialog”, Rady Programowej kwartalnika „Trzeci Sektor”, Komitetu Redakcyjnego „Spółdzielczego Kwartalnika Naukowego” i międzynarodowej Rady Programowej czasopisma naukowego „Voluntary Sector Review”. Autorka licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, m.in. „Voluntary Sector in Post-Communist East Central Europe” (1994), „Od filantropii do pomocniczości: studium porównawcze rozwoju i działalności organizacji społecznych” (2000), „Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce” (2001), „Pomoc społeczna. Od klientyzmu do partycypacji” (2003) oraz współredaktor (ze Stefanią Bernini) książki „Przemiany rodziny w Polsce i we Włoszech i ich implikacje dla polityki rodzinnej” (2010).

**Jarosław Lipszyc** (ur. 1975) - dziennikarz, poeta, publicysta, działacz na rzecz wolnej kultury. Prezes Fundacji Nowoczesna Polska, która prowadzi projekty mające na celu upowszechnianie dorobku kulturowego i ograniczanie kosztów dostępu do niego: „Wolne Lekture” (szkolna biblioteka internetowa), „Wolne podręczniki”, „Czytamy słuchając” (audiobooki z lekturami). Był inicjatorem „Listu otwartego przeciw wprowadzeniu patentów na oprogramowanie” (2005) i „Listu otwartego przeciwko DRM” (2006) - cyfrowym systemom ograniczania dostępu do dóbr kultury. W 2008 r. był inicjatorem i współorganizatorem Koalicji Otwartej Edukacji (KOED), zrzeszającej organizacje wspierające ideę rozwijania i wykorzystywania otwartych zasobów edukacyjnych.

**Bernard Margueritte** (ur. 1938) - dziennikarz i publicysta, prezes International Communications Forum, organizacji zajmującej się problematyką mediów i środków przekazu. Absolwent Sorbony. W 1965 r. rozpoczął pracę w dzienniku „Le Monde”, w latach 1966-1970 był jego korespondentem w Polsce. W 1971 r. władze komunistyczne nakazały mu opuszczenie Polski. Przeniósł się do Wiednia. W latach 1975-1977 pracował na Uniwersytecie Harvarda. Do Polski wrócił w 1977 r., wciąż w roli korespondenta francuskiej prasy i radia. W latach 1993-1994 pracował w Centrum Studiów Rosyjskich i Centrum na rzecz Prasy i Polityki Uniwersytetu Harvarda. Opublikował wiele artykułów w „Le Monde”, „Le Figaro”, „Politique Etrangere”. Jest współautorem książki o Austrii oraz publikacji „Planification in Eastern Europe”, na Harvardzie napisał opracowanie „The New Central Europe: the difficult birth of a free press”. Obecnie jest felietonistą „Tygodnika Solidarność”. Członek Rady Honorowej „Nowego Obywatela”.

**Lech Mergler** (ur. 1955) - poznanianin, z wykształcenia inżynier telekomunikacji, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Od 1989 r. redaktor, wydawca i publicysta rynku książki. Twórca i redaktor naczelny poznańskiego „Kurierza Czytelniczego” (1994-2001). Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym” i „Res Publice Nowej”. Współzałożyciel ruchu na rzecz państwa neutralnego światopoglądowego Neutrum, były członek

Zielonych 2004. W latach 2007-08 twórca i dyrektor Biura Demokracji Uczestniczącej w Poznaniu, autor raportu „Poznań konfliktów” (2008). Współzałożyciel stowarzyszenia My-Poznaniacy. Zaangażowany w liczne inicjatywy społeczne, m.in. na rzecz eksmisji bazy F-16 w Krzesinach, odrodzenia w Poznaniu Śródmieścia i kultury słowa drukowanego, zwiększenia uczestnictwa mieszkańców w zarządzaniu miastem, zrównoważonego transportu, przeciw agresji inwestycyjnej w zieleni i istniejącą zabudowę. Współorganizator Kongresu Ruchów Miejskich w czerwcu 2011 r. w Poznaniu.

**Włodzimierz Pańków** (ur. 1946) - socjolog, doktor habilitowany, profesor Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, kierownik Katedry Nauk Społecznych tejże uczelni oraz docent w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Wykładał także m.in. w Collegium Civitas, na Uniwersytecie Warszawskim i na Uniwersytecie w Białymstoku. Wyrzucony ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim za udział w wydarzeniach Marca 1968, następnie trafił do aresztu za kolportaż ulotek wyrażających sprzeciw wobec interwencji w Czechosłowacji; przez pewien czas pracował na budowie, studia dokończył eksternistycznie po amnestii. Zaangażowany w działalność opozycji demokratycznej w latach 80., w 1986 r. usunięty za tę działalność z PAN (przywrócony w 1989 r.); w latach 1981-1993 działał jako ekspert związkowy i samorządowy, m.in. współtworzył i koordynował Ośrodek Badań Związkowych „Solidarności” Regionu Mazowsze. Specjalizuje się w socjologii gospodarczej, instytucjonalnej oraz socjologii organizacji. Opublikował ok. 300 prac naukowych i popularnonaukowych (książki, artykuły, rozdziały w książkach, raporty badawcze, referaty) w wielu językach, m.in. „Instytucje pracy w procesach transformacji. Polskie doświadczenia z lat 1990-92” (1993), „Rozpad bastionu. Związki zawodowe w prywatyzowanej gospodarce” (1999; współautor), „Jak żyją Polacy?” (2000; współautor). Członek Rady Honorowej „Nowego Obywatela”.

**Paweł Rojek** (ur. 1981) - filozof i socjolog, autor książki „Semiotyka Solidarności” (2009), redaktor naczelny kwartalnika „Pressje”.

**Zbigniew Romaszewski** (ur. 1940) - z wykształcenia fizyk, w 1980 r. obronił doktorat w Instytucie Fizyki PAN, gdzie pracował od ukończenia studiów do usunięcia z pracy w 1983 r. W 1976 r. uczestnik akcji pomocy robotnikom Radomia. Od 1977 r. członek Komitetu Samoobrony Społecznej - Komitetu Obrony Robotników. Na przełomie lat 1979/80 założył Komisję Helsińską, zajmującą się dokumentowaniem przypadków łamania praw człowieka przez władze PRL. Był członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w pierwszym okresie jej działalności. W stanie wojennym ukrywał się przed SB i założył podziemne Radio „Solidarność”. Więziony w latach 1982-1984. Po uwolnieniu kierował reaktywowaną w podziemiu Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”. Organizował I Międzynarodową Konferencję Praw Człowieka w Krakowie (1988), II w Leningradzie (1990) i III - w Warszawie (1998). Po

przemianach ustrojowych od 1989 r. jako jedyny nie-przerwanie zasiadał w Senacie aż do roku 2011, kolejno z listy Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (1989), jako kandydat niezależny (1991), z listy NSZZ „Solidarność” (1993), z listy Ruchu Odbudowy Polski (1997), z listy Bloku Senat 2001 (2001), z listy Prawa i Sprawiedliwości (2005 i 2007). W I, II i IV kadencji Senatu RP przewodniczył Komisji Praw Człowieka i Praworządności. Był wicemarszałkiem Senatu VII kadencji.

**Paweł Solocho** (ur. 1962) - działacz państwowy i analityk, ekspert w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego i administracji publicznej. Absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Podyplomowych Studiów Administracji Publicznej (IDHEAP) w Lozannie oraz prestiżowej Narodowej Szkoły Administracji (ENA) w Paryżu. W latach 1992-1999 pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Obrony Narodowej, wicedyrektor w Departamencie Spraw Obronnych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W okresie 1999-2001 organizator, a następnie dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Powszechnego w MSWiA. Od 2001 do 2003 r. prorektor ds. studentów w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza, a następnie zastępca dyrektora Studiów europejskich i atlantyckich w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. W latach 2004-2005 członek Zespołu Doradców Prezydenta Warszawy, w okresie 2005-2007 podsekretarz stanu w MSWiA oraz szef Obrony Cywilnej Kraju (m.in. koordynator prac nad ustawą o zarządzaniu kryzysowym). W 2008 r. został doradcą szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego i przewodniczącym Zespołu BBN ds. analizy rozwiązań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa lotów VIP. Od października 2010 r. wykładowca w Krajowej Szkole Administracji Publicznej oraz członek Rady Służby Cywilnej. Współpracuje z Instytutem Studiów Politycznych PAN oraz Instytutem Sobieskiego. Autor licznych publikacji z dziedziny bezpieczeństwa narodowego.

**Paweł Soroka** (ur. 1953) - politolog, doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i Warszawskiej Szkoły Zarządzania - Szkoły Wyższej. Jego rozprawa habilitacyjna (2006) nosiła tytuł „Strategia bezpieczeństwa zewnętrznego Polski. Proces formułowania”. W 1993 r. był jednym z założycieli Polskiego Lobby Przemysłowego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którego do dzisiaj jest koordynatorem. Ponadto jest członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Obronnej, wiceprezesa Zarządu Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa oraz członkiem Krajowej Rady Lotnictwa. W latach 2003-2005 koordynował prace Konwersatorium „O lepszą Polskę”, które opracowało „Raport o stanie państwa i sposobach jego naprawy”, wydany w 2005 r., a w latach 2009-2010 koordynował prace nad raportem „Przyczyny i konsekwencje globalnego kryzysu finansowo-gospodarczego i jego przejawy w Polsce”, wydanym w 2011 r. Ponadto jest współautorem i redaktorem Raportu Polskiego Lobby Przemysłowego pt. „Straty w potencjale

polskiego przemysłu i jego ułomna transformacja po 1989 roku. Wizja nowoczesnej reindustrializacji Polski”, opublikowanego w marcu 2012 r. Redaktor naczelny pisma Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury pt. „Własnym głosem” ([www.wlasnymglosem.pl](http://www.wlasnymglosem.pl)) oraz przewodniczący Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, które działają w ponad 20 miastach Polski. Autor ponad 250 artykułów o tematyce społeczno-ekonomicznej i kulturalnej oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych. Uprawia także twórczość poetycką, jest autorem kilku zbiorów wierszy.

**Julian Srebrny** (ur. 1940) - fizyk zajmujący się badaniami struktury jądra atomowego, współautor ponad 100 publikacji w czasopismach o zasięgu światowym; pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. W opozycji od 1965 r., w NSZZ „Solidarność” od samego początku - współorganizował struktury Związku na UW i w Regionie Mazowsze; współredaktor gazetki podziemnej „Chleba i Wolności”. W latach 90. przewodniczący Zespołu ds. Płac Regionu Mazowsze oraz Zespołu ds. Płac Pracowników Sfery Budżetowej przy Komisji Krajowej NSZZ „S”; jeden z założycieli Krajowej Sekcji Nauki tego związku. Specjalizuje się w kwestii płac pracowników szkolnictwa wyższego.

**Ryszard Szarfenberg** (ur. 1966) - specjalność akademicka: polityka społeczna, doktor habilitowany w zakresie nauk o polityce, profesor w Instytucie Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, zastępca Dyrektora Instytutu Polityki Społecznej (kadencja 2008-2012). Ekspert Zespołu przygotowującego Narodową Strategię Integracji Społecznej 2004-2010 (2002-2004), przewodniczący Rady Wykonawczej Polskiego Komitetu European Anti-Poverty Network (od 2010 r.), członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej (kadencja 2008-2012). Autor wielu publikacji z zakresu teorii polityki społecznej i welfare state, europejskiej i międzynarodowej polityki społecznej, a także wykluczenia społecznego i pomocy społecznej. Jego książka pt. „Krytyka i afirmacja polityki społecznej” została uznana przez Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej Polskiej Akademii Nauk za najlepszą pracę naukową opublikowaną w 2008 r. Autor licznych artykułów, publikowanych głównie w czasopismach naukowych (m.in. „Polityka Społeczna” i „Problemy Polityki Społecznej”). Mieszkał w różnych miastach, osiadł w Warszawie. Inne informacje i publikacje: [rszarf.ips.uw.edu.pl](http://rszarf.ips.uw.edu.pl).

**Janusz Szewczak** (ur. 1953) - główny ekonomista SKOK, prawnik, pracownik naukowy, analityk, publicysta, ekspert sejmowych komisji śledczych ds. prywatyzacji banków i PZU. Czarny pas w judo - II dan. Określany mianem polskiej Kassandry.

**Ludwik Tomiałojć** (ur. 1939) - biolog, ekolog, publicysta; profesor doktor habilitowany. Urodzony na Wileńszczyźnie, wyrastał na Mazurach, studiował w Toruniu i Wrocławiu. W latach 1961-2010 pracownik Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwotnie ornitolog, badający awifaunę Polski



i Europy, potem także specjalista ds. ochrony przyrody i rozwoju zrównoważonego. Członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody, b. przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody PAN oraz Polskiego Komitetu przy Światowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN). W latach 90. był członkiem Rady Ekologicznej przy Prezydencie RP i rady przy wiceministrze środowiska, a ostatnio w zespole doradców Prezydenta RP oraz przy komisjach senackiej i sejmowej w kwestii upraw GMO. Autor lub współautor kilkuset publikacji, w tym 9 książek.

**Karol Trammer** (ur. 1985) - redaktor naczelny niezależnego dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn”, poświęconego kolei na Mazowszu (internetowe archiwum periodyku - [www.zbs.net.pl](http://www.zbs.net.pl)). Jego teksty i komentarze na temat transportu publicznego ukazywały się na łamach m.in. „Techniki Transportu Szynowego”, „Świata Kolei”, „Życia Warszawy”, „Gazety Stołecznej”, „Wprost”, „Wspólnoty”, biuletynu Biura Analiz Sejmowych „Infos”. Absolwent gospodarki przestrzennej na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, praca licencjacka „Regionalizacja kolei. Kierunki reformy kolei regionalnych w Polsce” (2007), praca magisterska „Stacja Włoszczowa Północ. Studium lobbingu i rozwoju lokalnego”. Przeciwnik „reformowania” transportu publicznego poprzez likwidację połączeń. Mieszka w Warszawie. Nie posiada prawa jazdy. Stały współpracownik „Nowego Obywatela”.

**Janusz Wojciechowski** (ur. 1954) - polityk i działacz państwowy, a ponadto komentator życia publicznego; z wykształcenia prawnik. Początkowo pracował jako sędzia, w latach 1990-1993 był członkiem Krajowej Rady Sądownictwa. W latach 1993-1995 był posłem Polskiego Stronnictwa Ludowego, następnie przez sześć lat pełnił funkcję prezesa Najwyższej Izby Kontroli. W 2001 r. ponownie wybrany posłem, a także wicemarszałkiem Sejmu. Od czerwca 2004 r. europarlamentarzysta. Wiceprzewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego, aktywnie zaangażowany w liczne inicjatywy w obronie interesów rolników, zwłaszcza indywidualnych. Od marca 2004 do stycznia 2005 r. pełnił funkcję prezesa PSL. W lutym 2006 r. współtworzył nowe ugrupowanie, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. W 2010 r. przystąpił do Prawa i Sprawiedliwości. Jest publicystą Radia Maryja i „Warszawskiej Gazety”. Prowadzi bloga: [januszwojciechowski.blog.onet.pl](http://januszwojciechowski.blog.onet.pl).

**Marta Zahorska** - socjolog, doktor habilitowany, specjalistka w zakresie socjologii edukacji. Od początku kariery naukowej związana z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, współpracuje także z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autorka licznych badań, m.in. wśród nauczycieli i rodziców uczniów. Ich tematyka oscyluje przeważnie wokół społecznych nierówności edukacyjnych i skutków kolejnych reform oświaty. Autorka wielu prac naukowych, m.in. „Szkoła: między państwem, społeczeństwem a rynkiem” (rozprawa habilitacyjna; 2002), „Edukacja przedszkolna w Polsce - szanse i zagrożenia” (red.; 2003), „Małe dziecko w systemie opieki społecznej i edukacji” (red., z M. Żytka; 2004). Członek Zespołu ds. Oświaty Szkolnej i Nauczania Akademickiego przy Rzeczniku Praw Obywatelskich. Przemiany w oświacie poznała także od innej strony - jako członek komitetu rodzicielskiego, następnie rady szkoły, a także jako nauczycielka WOS.

**Andrzej Zybała** (ur. 1966) - ukończył studia w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, doktorat na temat globalnych dóbr publicznych obronił w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Pracował m.in. w tygodniku „Wprost” i dla TVP. Od listopada 2005 r. do kwietnia 2006 był członkiem gabinetu politycznego w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej oraz rzecznikiem prasowym Ministerstwa, następnie zajmował się dla niego analityką problemów społecznych oraz działalnością wydawniczą, m.in. jako kierownik działu wydawniczo-programowego Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”. Obecnie pracownik Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Prowadzi wykłady i szkolenia poświęcone rynkowi pracy, polityce społecznej, partnerstwom lokalnym, politykom publicznym i zarządzaniu publicznemu; zajmuje się także doradztwem. Autor specjalistycznych opracowań, w tym dla Komisji Europejskiej, ale także tekstów popularyzatorskich i publicystycznych, które ukazywały się m.in. w „Rzeczpospolitej”, „W Drodze”, „Powściągliwości i Pracy”, „Międzynarodowym Przeglądzie Politycznym”. Autor książki „Globalna korekta. Szanse Polski w zglobalizowanym świecie” (2004) oraz wywiadu-rzeki z prof. Jadwigą Staniszkis, pt. „Szanse Polski” (2005). Członek Rady Honorowej „Nowego Obywatela”.

# NOWY BYWATEL

NOWY OBYWATEL to forum refleksji nad urzeczywistnieniem państwa, społeczeństwa i kultury zorganizowanych wokół idei sprawiedliwości społecznej oraz dobra wspólnego. Co trzy miesiące w wersji papierowej, a niemal codziennie na [nowyobywatel.pl](http://nowyobywatel.pl) piszemy o aktualnych kwestiach społeczno-gospodarczych oraz prezentujemy różnorodne nurty myśli prospołecznej.

Za pomocą specjalistycznych analiz oraz reportaży z Polski i świata udowadniamy, że uspołecznione bywa lepsze niż prywatne, a wolny rynek nie stanowi odpowiedzi na wszystkie problemy. Promujemy m.in. aktywną politykę społeczną i rynku pracy, prorozwojowe inwestycje publiczne, dobrze zarządzaną własność komunalną, silne i racjonalne związki zawodowe, nowoczesnie rozumianą spółdzielczość, akcjonariat obywatelski i samorządność w miejscu pracy.

Krytykujemy zarówno wszechwładzę państwa, jak i liberalny egoizm, biernym konsumentom przeciwstawiając aktywnych i solidarnych obywateli.

Prezentujemy oddolne działania na rzecz odtworzenia tkanki inicjatyw społecznych i kulturalnych, a także przypominamy rodzime tradycje demokracji i egalitaryzmu.

Pismo jest dostępne w salonach sieci Empik oraz Ruch, dobrych księgarniach oraz w prenumeracie rocznej (także w wersji elektronicznej).

Więcej informacji na stronie internetowej [www.nowyobywatel.pl](http://www.nowyobywatel.pl)